

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 28 września — septembre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 39 (936) •

## LA SEMAINE POLONAISE



Niedzielnny spacer w porcie

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

PP 2373



# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

XVIII plenum Komitetu Centralnego PZPR rozpatrzyło projekt wytycznych na VII Zjazd partii, przyjęło uchwałę w sprawie zwołania VII Zjazdu, wyboru delegatów oraz dyskusji przedzjazdowej. Podstawę ogólnonarodowej dyskusji stanowią wytyczne na VII Zjazd; w oparciu o bilans pięcioletnich dokonań narodu formułują podstawowe założenia i określają kształt rozwoju Polski w drugiej połowie obecnego dziesięciolecia. Termin VII Zjazdu partii wyznaczono na 8 grudnia br.



● 1

● 2

Praktyki robotnicze młodzieży, która w nowym roku akademickim rozpoczyna studia, weszły na trwałe do kalendarza zajęć przyszłych studentów. W Warszawskich Zakładach Podzespołów Radiowych, skąd pochodzi nasze zdjęcie, pracowali ci, którzy będą studiować na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej. Przyszłej studentce wyjaśnień udziela kierownik Wydziału Rezystorów inż. Danuta Adamska (z prawej).



● 3

● 4

● 3

Od dawna wiadomo, że andrychowskie płótno pościelowe jest najlepsze. Dziś Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Andropol” w Andrychowie, liczące sobie już 70 lat, wytwarzają również płótno namiotowe, elanobawełnę na płaszcze i suknie. Piękna kolorystyka i wzory sprawiają, że „Andropol” eksportuje swoje tkaniny do wielu krajów świata.



● 4

Huta szkła „Hortensja” w Piotrkowie Trybunalskim cieszy się dobrą renomą nie tylko wśród odbiorców krajowych. Jej wyroby, m. in. kieliszki, szklanki, karafki, wazony o pięknych kształtach, wzorach i kolorach kupowane są chętnie na całym świecie. Duża w tym zasługa zakładowej wzorcowni, opracowującej nowe efektowne modele.

● 2

● 5

W Zakopanem odbył się VIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich, jedna z największych imprez Tatrzańskiej Jesieni. Swój dorobek zaprezentowało 15 zespołów zagranicznych, w tym również z Francji, i 8 zespołów krajowych. Występy artystów podziwiali tysiące mieszkańców Zakopanego i turystów, dla których Tatrzańska Jesień jest okazją do zapoznania się z folklorem ziem górskich z całego niemal świata. Fot. CAF



● 5



### W numerze

Kochające dzieci, na które zawsze można liczyć, dwanaścioro wnucząt, to największa radość dziadków. Z wizytą u państwa Czerwiów w Ars-sur-Tille

6

Kiedy wsiadają na statek w porcie amerykańskim są pełni niepokoju, kto ich będzie witał na polskim brzegu. Czy poznają krewnych, czy rodzinne strony wyglądają tak, jak je zachowali w pamięci... Pierwszy dzień w Kraju

8

Przyjechali do Wrocławia z Ameryki, Anglii, Francji, RFN, Szwajcarii. Dwa letnie miesiące poświęcili na naukę języka polskiego

10

Mieszkańcy Winnicy — gminy oddalonej o kilkanaście kilometrów od Pułtusza, znani są z tego, że trudne problemy swej miejscowości próbują rozwiązywać sami. Z ich inicjatywy i ich własną pracą powstał piękny i nowoczesny ośrodek zdrowia

11

Według ocen specjalistów w Polsce, około 30% zachorowań na zółtaczkę spowodowanych jest zakażeniem w czasie iniekcji. Jedyną drogą do likwidacji tego zagrożenia jest stosowanie igieł do jednorazowego użycia. Produkcję ich podjęła fabryka w Milanówku, która rozwija współpracę kooperacyjną i techniczną z francuskimi producentami tej branży, m. in. z firmą „Vygon”

14

Jacques Stabliński, nowo kreowany mistrz Francji w kolarstwie amatorskim, mówi o swoich sukcesach

18

Wiosną 1940 r. pojawiły się znowu samoloty z biało-czerwoną szachownicą, tym razem jednak — na słonecznym niebie Francji, by kontynuować walkę

21

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taillout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



W uroczystościach pogrzebowych ofiar tragicznej katastrofy w Calonne-Ricouart uczestniczyli liczni przedstawiciele władz miejscowych i departamentalnych Pas-de-Calais

## Tragedia w Calonne-Ricouart

Straszliwa eksplozja nastąpiła późnym wieczorem. Z nie znanych dotychczas przyczyn wybuchł gaz nagromadzony pod zwalami wypalonego kamienia. Tony gorącego pyłu i odłamki kamieni runęły na pobliskie domki osiedla.

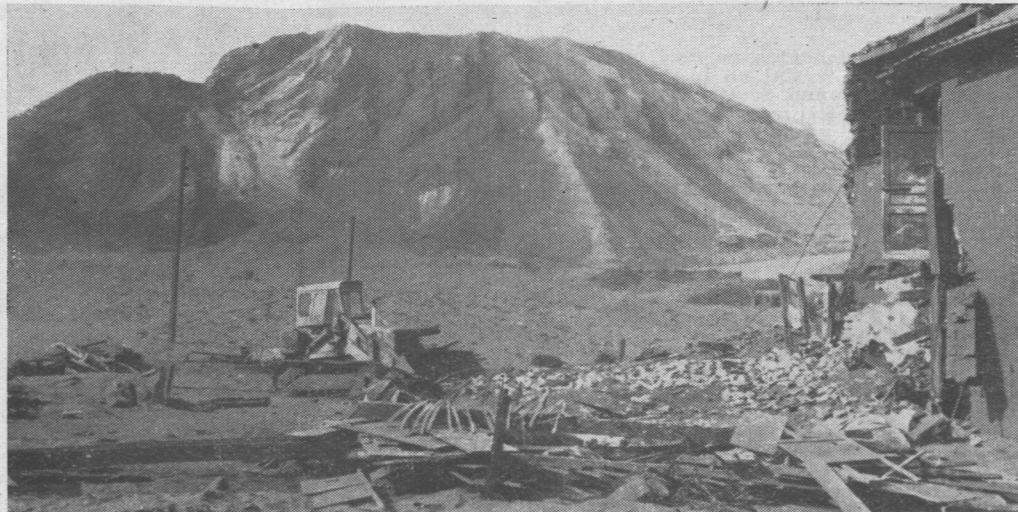
Osoby uczestniczące w akcji ratowniczej porównywały potem zniszczenia na uliczkach osiedla do skutków wybuchu wulkanu. Domy przysypała gruba warstwa popiołu, niektóre zostały zdruzgotane przez spadające kamienie. Nogi ratowników grzęzły w zwalach pyłu, sięgających nieraz półtora metra wysokości.

Czarna lawina spowodowała śmierć

pięciu osób, wszystkie polskiego pochodzenia. Zwęglone zwłoki Karola Poganiacza znaleziono w ogródku. W szpitalu, wskutek ciężkich poparzeń zmarli: Wacław i Maria Kopaczykowie. Nie udało się również uratować Jana Jęczenia i Marty Siekierzak. W szpitalu przebywają ciężko poparzone: Zofia Poganiacz, Helena Andrzejewska i Klara Gabrielczyk. Tragedia w Calonne-Ricouart wywołała wielki wstrząs w Pas-de-Calais. Miejscowe władze otrzymały liczne wyrazy współczucia dla rodzin ofiar katastrofy.

Dalszy ciąg na stronie 4

Widok hałdy górniczej po wybuchu gazu; jego siła zniszczyła 40 domów kolonii Que-nehem. Straty są ogromne. (Fot. La Voix du Nord)









# Trasa północ-południe zintegruje europejską sieć drogową

**Wniesiona na forum Rady Programu Rozwoju ONZ polsko-węgierska inicjatywa budowy wielkiej międzynarodowej autostrady północ-południe zyskuje wielki rezonans i powszechne uznanie. Skandynawowie umęczeni korkami na zachodnioeuropejskich autostradach chcą docierać nad Adriatyk i Morze Egejskie przez Polskę, oszczędzając setki kilometrów i wiele godzin. Nowa trasa północ-południe będzie też miała kapitalne znaczenie w usprawnieniu przewozu ładunków towarowych.**



*Une importante initiative polono-hongroise en matière de communication, a été soumise au Conseil du Programme de développement de l'ONU à Genève. Il s'agit de la construction d'une autoroute nord-sud qui permettrait aux touristes et aux transporteurs routiers scandinaves, de parvenir plus vite au bord de l'Adriatique et de la mer Egée, cela se traduit par une importante économie de kilomètres et d'heures.*

*Cette conception reprend en quelque sorte les traditionnelles voies marchandes qui existaient déjà il y a un millier d'années et rapprochaient les pays scandinaves et balkaniques en empruntant la voie la plus courte. L'autoroute en question partirait de la conurbation de Gdańsk — Sopot, Gdynia pour passer par Varsovie et Cracovie. En Tchécoslovaquie, l'autoroute se scinderait en deux tronçons, l'un conduisant vers la Roumanie, la Grèce et la Turquie, l'autre vers la Yougoslavie et l'Italie. En Autriche, tout le vaste réseau routier occidental serait rattrapé.*

*L'ensemble de ce vaste projet qui est étudié dans tous les différents pays concernés par cette autoroute nord-sud, sera présentée et discutée en détails lors de la session de novembre de l'ONU. En effet, une unité d'action est exigée pour la construction en elle-même, la signalisation, l'équipement, les stations-service, etc... Cette échange d'expériences avec des pays à la motorisation développée ne peut être que profitable à la Pologne au moment où cette dernière accélère l'établissement d'un réseau de routes à trafic intense. L'échelle des investissements est énorme, à titre d'exemple, signalons qu'un kilomètre d'autoroute revient à 40 millions de zlotys environ. Si le projet est adopté, la Pologne pourra compter sur une aide technique d'abord dans la mise au point des projets et ensuite une aide matérielle à l'étape de l'exécution. Les avantages que donnera l'utilisation de cette autoroute nord-sud n'ont pas soulevé seulement l'attention des pays intéressés, c'est tout le réseau routier européen qui en sera enrichi.*

# P

olsko-węgierską koncepcję budowy wielkiej trasy szybkiego ruchu stwarzającej warunki ożywienia turystyki i międzynarodowego handlu, przyjęto już do realizacji na posiedzeniu Komitetu Transportu Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, obradującej ostatnio w Genewie. Przedstawiciel Polski uczestniczący w pracach Komisji ONZ, dyrektor Biura Programu Rozwoju Sieci Drogowej, minister komunikacji mgr Andrzej Sitkowski, poinformował o przygotowaniach, jakie czynione są już ze strony polskiej w celu realizacji tego projektu.

— Projektowana trasa — mówi dyr. Sitkowski — która w centralnym odcinku przebiegać będzie przez Polskę, wykorzysta częściowo sieć budowanych obecnie autostrad. Chcemy połączyć promowe trasy Trójmiasta przez Warszawę i Kraków z Czechosłowacją. Dalej autostrada się rozdzieli do Rumunii, Grecji, Turcji oraz Jugosławii i Włoch. W perspektywie przewiduje się także połączenie z krajami Bliskiego Wschodu. W ten sposób wielka międzynarodowa magistrała północ — południe, przebiegająca przez Polskę, będzie stanowić najkrótsze połączenie krajów basenu Morza Bałtyckiego z Morzem Śródziemnym i Egejskim. Poprzez Austrię uzyska ona połączenie z siecią autostrad Europy zachodniej, stwarzając w ten sposób warunki lepszego zintegrowania sieci drogowej poszczególnych obszarów Europy.

Tak przebiegająca trasa skróci o setki kilometrów dotychczasowe połączenia drogowe Skandynawii z krajami bałkańskimi. Koszty masowego transportu drogowego towarów i przejazdy urlopowe zmotoryzowanych turystów ulegną znacznemu obniżeniu. Odżyją więc tradycyjne od tysiącleci szlaki kupieckie z północy na północ, otwierając jednocześnie nowe

trasy tranzytowe przez polskie porty. Wraz z budowaną już kolejową magistralą węglową ze Śląska na Wybrzeże, kraje bałkańskie zbliżają się w ten sposób do centrum i północy Europy.

Całość projektu trasy północ — południe, do której już się prowadzi wstępne przygotowania i studia w celu sporządzenia dokumentacji na terenie Polski i sąsiadujących krajów, ma być szczegółowo omówiona na listopadowej sesji ekspertów ONZ.

Mgr Andrzej Sitkowski wskazuje korzyści nie tylko ekonomiczne, jakie wynikają dla Polski z tego wielkiego, międzynarodowego przedsięwzięcia.

Potrzeba ujednolicenia technologii wykonawstwa i standardu nawierzchni skłania do wymiany doświadczeń w dziedzinie budowy dróg szybkiego ruchu, oceny jakości i przyczynności nawierzchni, oznakowania, wyposażenia stacji paliw, stacji serwisowych itd.

Wymiana doświadczeń z krajami o bardziej rozwiniętej motoryzacji, niesłychanie przydatna w momencie rozwoju sieci dróg szybkiego ruchu w Polsce, pozwoli na sprawniejszą realizację tego typu inwestycji, wprowadzanie optymalnych rozwiązań węzłów komunikacyjnych, decydujących o przelotowości tras.

— Rozmiary tego przedsięwzięcia są ogromne i pełny harmonogram realizacji jeszcze nie ustalony — mówi dyr. Sitkowski. — Skalę środków, jakie na ten cel trzeba będzie przeznaczyć, obrazuje jednak koszt wybudowania kilometra autostrady, który przy obecnych cenach kształtuje się w granicach 40 mln złotych.

— Polska, występując z takim projektem na forum międzynarodowym, liczy się z uzyskaniem określonej pomocy technicznej w fazie opracowywania projektów, i materialnej — na dalszym etapie wykonawstwa, które wymaga zaangażowania wielu nowoczesnych maszyn budowlanych i drogowych. Korzyści, jakie ze skróconego przejazdu przez Polskę odniesie szereg krajów skłaniają do przypuszczeń, że znajdą się środki na realizację projektu nowego ważnego połączenia poprzez europejski kontynent. Wskazuje na to duże zainteresowanie nie tylko tych krajów, przez które projektowana autostrada ma przebiegać.

Rozmawiał: A. JARUZELSKI



**1**  
Od czterdziestu blisko lat żyją i pracują państwo Czerwiowie we Francji. Należeli do ostatnich emigrantów, którzy opuszczali biedną wieś kielecką w 1938 roku

**2**  
Po pracy — chwila zasłużonego odpoczynku w domu państwa Czerwiów. Wraz z rodzicami są: Marie-Thérèse, Michał, najmłodsza Chantal, no i zawsze któreś z wnucząt. Potem przyszedł Stefan z żoną Eliane i Marie-Claude — żona Michała

**3**  
A teraz rodzina Czerwiów jest w polu. W zeszłym tygodniu wrywali cebulę, dziś obcinają nać od złocistych główek

**4**  
Państwo Janina i Antoni Czerwiowie do-czekali się siedmiorga dzieci i dwanaściorga wnucząt. Niedługo ich liczba powiększy się o dwoje, z czego dziadkowie bardzo się cieszą. Liczna, dobra i kochająca się rodzina, to ich największa radość

**5**  
Dom, który sami wzniesli i w którym przeżyli tyle chwil radości i troski, zanim wychowali wszystkie dzieci i stworzyli duże, dobrze prosperujące gospodarstwo



## W Ars-sur-Tille



**Rok był pomyślny, pogoda dopisała i cebula obrodziła. Wszyscy Czerwiowie byli w polu. Kto tylko mógł, przyszedł do rodziców z samego rana, bo robota była pilna. Przed tygodniem wrywali cebulę. Teraz każdy miał w ręku ostry nóż. Pracowali nisko pochyleni. Podnosili kolejno leżące na ziemi cebule, obcinali nać szybkim ruchem i chwyтали następną. Każdy posuwał się w swoim rządku. Pracowali bardzo sprawnie i cała gromadka oddalała się szybko w kierunku malowniczej drogi prowadzącej do Ars-sur-Tille.**

Trzeba zaczekać na porę obiadową, żeby móc porozmawiać z p. Antonim Czerwiem. Kiedy są na polu — pracują. Robota była pilna, ojciec więc skrzyknął swoją gromadkę. Przyszli od razu, mimo że to już ludzie dorośli, mimo że każdy ma swoje zajęcie. Większość dzieci państwa Czerwiów pozakładała już własne rodziny. Przyszła niezawodna Marie-Thérèse, zawsze gotowa, by pomóc rodzicom. Pracuje wraz z mężem w Société Bourguignonne d'Application Plastique w Chevigny-Saint-Sauveur. Jest tam szefem ekipy. Ma na głowie mnóstwo kłopotów związanych z pracą zawodową, ma męża, dom i dwoje dzieci, ale gdy potrzebują jej rodzice, zawsze się zjawia na każde zawołanie.

Jest też i Eugeniusz, najstarszy syn, żonaty z Polką,

Zofią, którą przywiózł sobie z Kraju. Pracują oboje w fabryce czekolady „Lanvin”. Stawił się również i Jean-Michel z żoną Marie-Claude. On jest elektromechanikiem, specjalistą od motorów Diesla, żona pracuje w laboratorium produktów farmaceutycznych i kosmetycznych „Momo” w Quetigny. Nie zabrakło oczywiście i najmłodszej córki Chantal, która pracuje w firmie „Orega”, produkującej sprzęt elektroniczny, przede wszystkim zaś części do telewizorów. Niewątpliwie w innej porze roku mieliby wszyscy o wiele więcej kłopotów ze zwolnieniem się z zakładów, w których pracują, ale w porze urlopów jest to o wiele łatwiejsze.

Gospodarstwo pp. Antoniego i Janiny Czerw opierało się zawsze na pracy całej rodziny. Do Francji przyjechali





3

późno, w 1938 roku, a więc tuż przed wybuchem wojny. Wielka fala emigracyjna, która przeniosła w latach dwudziestych naszego stulecia około pół miliona ludzi z Polski do Francji, już dawno przeszła. W latach trzydziestych już bardzo rzadko przyjeżdżali ludzie większymi grupami, częściej natomiast w pojedynkę. W wielu przypadkach było to łączenie się rodzin, rozbitych w poprzednich latach. Państwo Czerwiowie wyjechali z rodzinnej wsi kieleckiej i skierowali się najpierw do Chatillon-sur-Seine. Dopiero później przenieśli się do Ars-sur-Tille. Do departamentu Côte d'Or przyjechali dlatego, że mieszkała już tutaj siostra p. Czerwia.

Antoni Czerw opowiada o tych latach zwięźle, krótko. Nie rozprasza się na szczegółach, nie wzrusza się nad własnym losem, który przecież nie był lekkim.

— Pracowałem u gospodarzy. Dużo pracowałem, chciałem zarobić. Ziemię powiększałem po kawałku. Kupiłem konia, potem drugiego, następnie sprzedałem konie, a kupiłem traktor. Powoli dochodziłem do własnego gospodarstwa. Teraz mam 23 hektary.

Nie mówi o tym p. Antoni Czerw, że dużo chorował, że jest przepracowany, że jest inwalidą pracy. Nie lubi się rozkładać nad sobą, nigdy nie chciał pójść do szpitala, gdy czuł się naprawdę źle. Woli opowiadać o swej gospodarce.

— Uprawiam pszenicę, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki, cebulę. Dawniej uprawiałem też i buraki cukrowe. 9 hektarów buraków! Miałem wtedy wszystkiego 35 hektarów. Potem przyszła komasacja i kawał ziemi straciłem. Najlepsze uprawy, to buraki, pszenica, ziemniaki,

zwłaszcza cebula. Cebuli mam jeden hektar, ale lepiej na nim zarobię niż na czterech hektarach pszenicy.

W gospodarstwie p. Czerwia produkuje się obecnie 50 ton cebuli i 500 worków pszenicy rocznie. Pan Czerw mówi: pięćset metrów, tak jak gospodarze w Polsce. Przedtem miał własną młocarnię; dobra, nowoczesna maszyna, młociła 80 worków na godzinę. Traktor ją ciągnął...

— Potem zostawiłem to przedsiębiorstwo. Sprzedałem młocarnię. Przyjeżdża „entreprise”, przeprowadza żniwa, młoci, zboże odstawia ciężarówkami do spółdzielni. Tak to się zmienił system pracy. Słoma jeszcze leży na polu, nikt nie chce jej kupić. Trzeba będzie chyba ją spalić. A dawniej...! Dawniej to się ani kawałka plewy nie marnowało! Teraz słoma niepotrzebna. Nowi gospodarze bydła nie trzymają.

5



4

Trzeba być na wsi, zobaczyć jak ludzie pracują dzisiaj i popytać się jak to wyglądało dawniej, żeby zdać sobie sprawę, jakie ogromne zmiany nastąpiły w rolnictwie. Dawniej, jak opowiada p. Czerw, trzeba się było mocno napracować, aby uprawić jeden hektar. Teraz są traktory i wszystko przebiega szybko.

— Ale dawniej byliśmy młodzi, więc chociaż człowiek pracował się, to nic sobie z tego nie robił. Pracowaliśmy wtedy wszyscy razem. Teraz młodzi poznajdowali sobie inną pracę. Są traktory, ale trzeba na nie uskładać. Za pierwszy traktor zapłaciłem dwa miliony, za drugi — jak go zmieniłem — dwa i pół miliona franków. Pan Czerw liczy na stare franki, jak wielu jeszcze ludzi.

Siedmioro dzieci, dwanaścioro wnucząt — piękna rodzina. Całą rodzinę wyżywiła

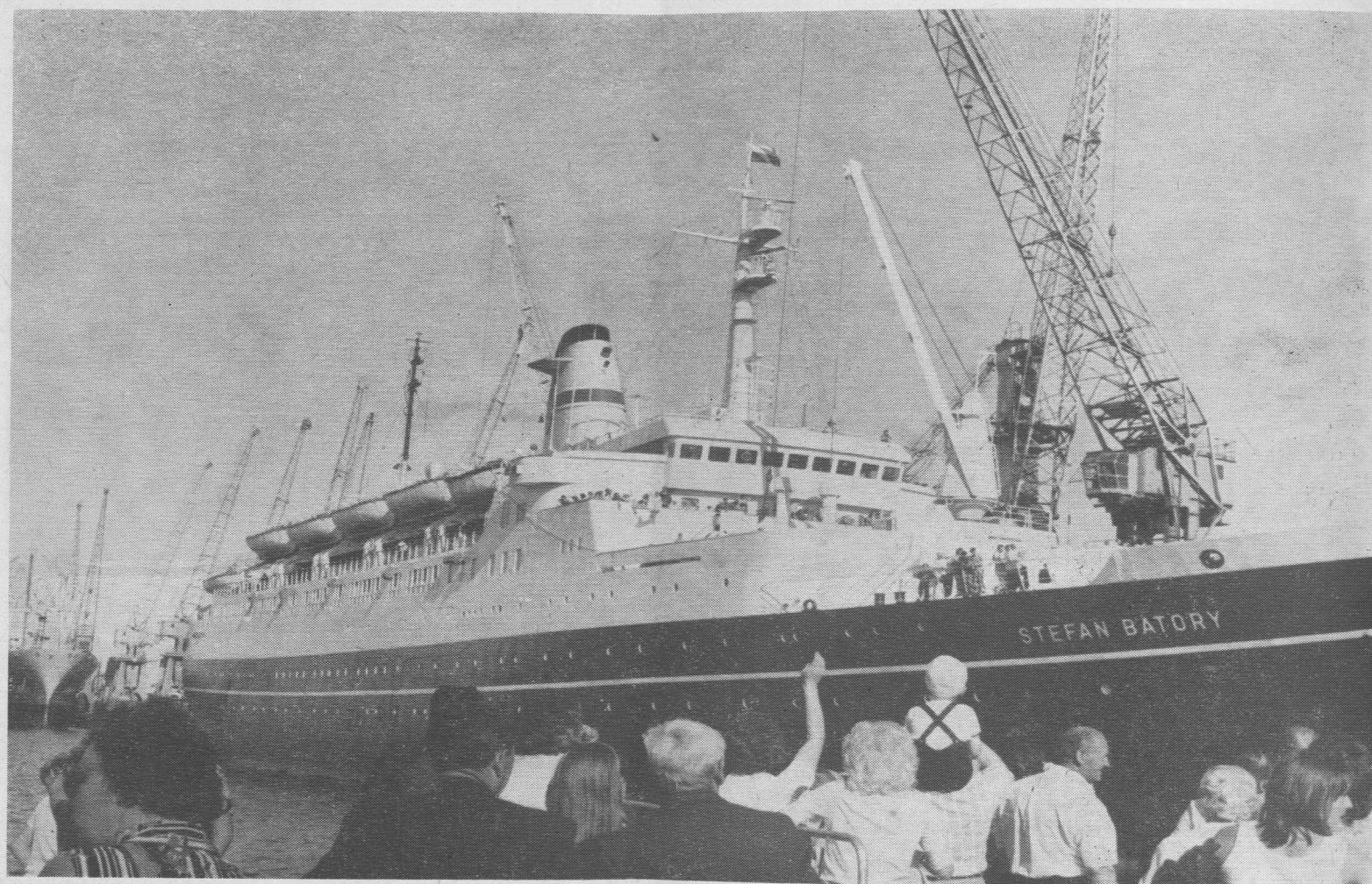
ta urodzajna ziemia w Ars-sur-Tille, dająca tyle plonów.

Ale młodzi nie garną się do roli. Tak jak wszędzie. Młodzi rwą się do miast. Państwo Czerwiowie nie mają zamiaru opuścić swych stron. Zostaną tu do końca życia w tym domu, który sami wzniesli. Z pracą jednak trzeba będzie już skończyć.

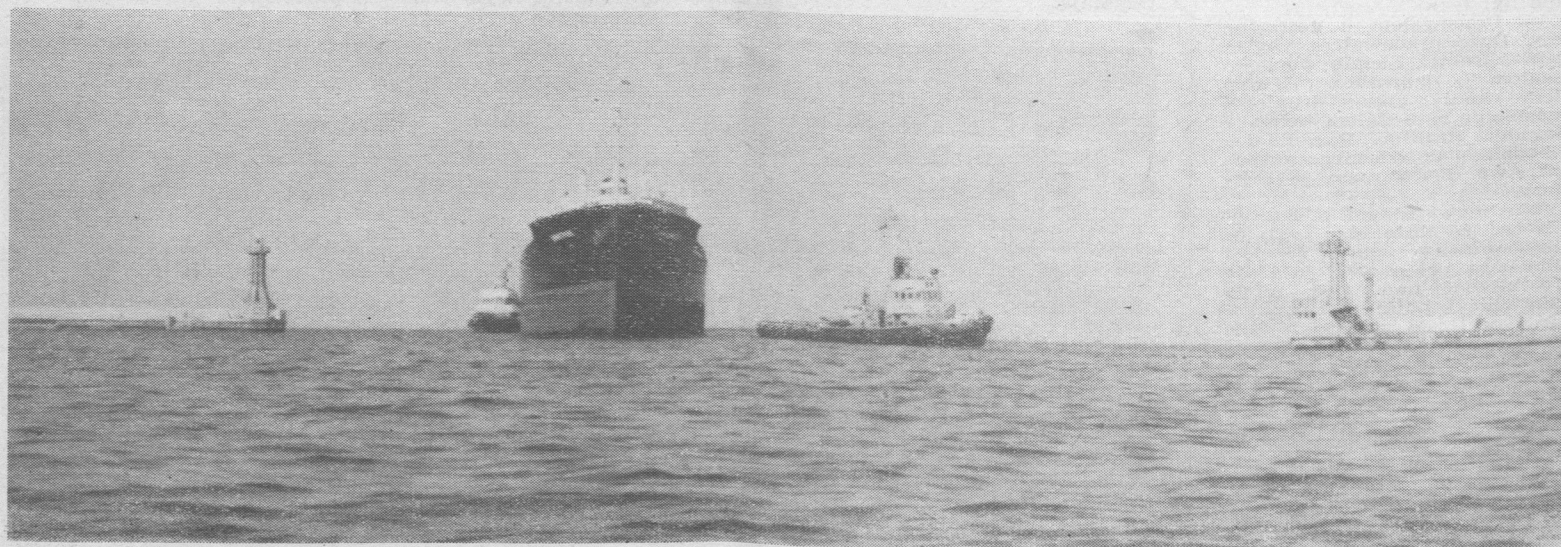
— Już chcę być na rencie — mówi p. Antoni Czerw. — Mam 64 lata, ale przyspiesz mi emeryturę, bo jestem inwalidą pracy. Chciałbym pojeździć, odpocząć, trochę zwiedzić, pojechać do rodziny do Polski.

I to będzie radość nowego etapu życia pana Czerwia. Rodzinę ma liczną, dzieci dobre, wnuków sporo. Niedługo ich gromadka powiększy się zresztą o dwoje nowych wnucząt. Sprzed swego domu obserwować będzie, jak traktory wyjeżdżają na pole, jak przebiegają żniwa. (td)





## **Pierwszy dzień w Kraju**







Kiedy wsiadają w porcie amerykańskim na statek, są pełni niepokoju — kto ich będzie witał, tam za oceanem, na polskim brzegu. Czy poznają się z krewnymi, czy rodzinne strony wyglądają tak, jak ich obraz zatrzymał w pamięci sprzed kilkudziesięciu lat i to z opisów w ustach? Jakie będą pierwsze słowa, gdy staną na polskiej ziemi? Na statku zawierają znajomości z takimi samymi ludźmi, jak i oni. Oni również wyjechali z Kraju „za chlebem”, tam założyli rodziny, przyjęli obywatelstwo i obyczaje nowego kraju. Ale już od chwili zamieszkania w amerykańskich miastach często myśleli o tym pierwszym dniu w Polsce...

Wejście „Stefana Batorego” do portu w Gdyni jest też nie lada atrakcją dla obserwatorów. Niczym na sznurku dwa małe holowniki „przyprawiają” ogromny statek do brzegu. Już tak od przeszło 20 lat polski statek pasażerski przywozi Polaków zza Oceanu. Kiedyś był to dawny „Batory”, dziś nowoczesny „Stefan Batory”, którego na co dzień marynarze nazywają „Królem”.

Jeszcze burta statku jest oddzielona od brzegu pasem wody, a już powiewają kolorowe chusteczki, ktoś wymachuje bukieciem kwiatów, ktoś inny wykrzykuje imię... Dzieli ich 30—20 metrów, a jednak już się poznali... Rodziny, przyjaciele...

Stopę na polskiej ziemi stawiają w Gdyni, najmłodszym polskim mieście portowym, które 50 lat temu było jedynie małą rybacką wioską. Nie przewidywali, że spotkają się z tak nowoczesną i tętniącą życiem metropolią. Wybierają się statkiem na wycieczkę po porcie gdynskim, ale nie po to, aby skorzystać ze słońca operującego na pokładzie. Lecz żeby na własne oczy zobaczyć statki stojące na redzie, pracę na nabrzeżach portowych, usłyszeć ryk syren okrętowych, oznajmiających nowe rejsy polskiej floty handlowej. Do Sopotu „odlatują” pojazdem XXI wieku, wodolotem „Poszum”. Spacer najdłuższym molem w Europie uwieczniają na błonie filmowej. Później opowieść o Kraju swojego dzieciństwa będą mogli amerykańskim wnukom ilustrować fotografiami. Ale najwięcej zdjęć zrobią na gdańskiej Starówce, uważnie słuchając słów przewodnika, aby zapamiętać na całe życie — co to jest Dwór Artusa, w jakim stylu zbudowana została Zbrojownia. Zejdą ulicą Długą nad Motławę. I stamtąd odcinkiem Martwej Wisły popłyną na Westerplatte, na miejsce, gdzie 182 żołnierzy broniło polskiego garnizonu. To na tę placówkę został skierowany atak niemiecki, rozpoczynający II wojnę światową. Zwiedzą wystawę fotograficzną zatytułowaną „Przed napaścią”. Przyjrzą się portretowi dzielnego majora Sucharskiego. I nie będą się wstydzić otrzeć łez. A później u stóp pomnika Żołnierzy z Westerplatte złożą wiązkę kwiatów.

Wrócą na chwilę do Gdańska, gdzie w jego północnej dzielnicy — Oliwie wysłuchają w katedrze, organowego koncertu, by tutejszemu zwyczajowi stało się zadość.

I tak minie im pierwszy dzień w Kraju. Potem pojadą w swoje strony na Śląsk, Lubelszczyznę i Podhale, tam, skąd wywodzi się ich ród. (eb)

Zdjęcia: EDWARD MOŚCICKI





# Coś jest w tej kulturze polskiej...

Zjechali do Wrocławia z Ameryki, Francji, Anglii, z Republiki Federalnej Niemiec i ze Szwajcarii, z Pirenejów, a nawet z leżącej na antypodach Nowej Zelandii... Zjechali na dwa miesiące tegorocznego polskiego lata, aby podciągnąć i wydoskonalić swój język odczyny, przekazywany młodym w spuściznie przez ojców i matki, dziadków, a czasem przez wujków. Widocznie ma ten język w sobie coś takiego, że garną się do niego rosypani po całej kuli ziemskiej rodacy, i coś takiego jest w tej polskiej kulturze, że czują się w niej dobrze nawet obcy.

## Nie tylko Polacy z pochodzenia

Bo działająca tego roku we Wrocławiu Letnia Szkoła Kultury i Języka Polskiego, zorganizowana przez Uniwersytet Wrocławski w porozumieniu z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, miała pośród swoich słuchaczy osoby nie tylko w prostej linii pochodzenia polskiego, ale także polonijnych pociotków, obcej krwi, tylko że węzłami małżeńskimi spokrewnionych z polskością. A były też i takie osoby, które wybrały się do Letniej Szkoły jedynie dlatego, żeby lepiej opanować język polski, którego się nauczyły na wydziałach slawistycznych.

Przyjechał więc razem z innymi do Wrocławia mister Marc Hurt, Amerykanin czyściej krwi, urodzony w Los Angeles, w Kalifornii, lektor języka angielskiego w uniwersytecie francuskim w Lille, ożeniony ze swoją studentką, dwudziestolatką Stefanią Marią Bożeną — trojga imion — Warszawą. Młodzianka małżonka tak określiła poważnego Amerykanina około swego polskiego pałuszka, że pan lektor języka angielskiego na francuskim uniwersytecie nie tylko zaczął się uczyć języka Kochanowskich i Morsztynów, ale nawet zabrał się do poważnej pracy nad naukową dysertacją o historii Polski, którą będzie pisał natychmiast po ukończeniu współczesnej historii Francji, jaką ma na swym autorskim warsztacie.

A pani Stefania Maria Bożena z domu Warszka, laureatka złotej odznaki Uniwersytetu Jagiellońskiego, po ukończeniu prowadzonych tam kursów doskonalenia języka polskiego, przygotowuje się do francuskiego licencjatu na Uniwersytecie w Lille, aby potem objąć gdzieś na Zachodzie w którejś ze szkół posadę nauczycielki polskiego.

## Punkty za pobyt w Polsce

Polonia francuska i amerykańska to podstawowy trzon studiujących w Letniej Szkole Kultury i Języka Polskiego we Wrocławiu. Studenci polskiego pochodzenia z Uniwersytetu Stony Brock w Nowym Jorku korzystali ze specjalnych przywilejów jako goście Uniwersytetu Wrocławskiego, gdyż obie te uczelnie zawarły bilateralną umowę: ten będzie studiował na tamtym uniwersy-

tecie, a tamten na tym, całkowicie bezpłatnie, łącznie z kosztami podróży, pobytu i utrzymania we wrocławskim domu młodzieżowym „Almatur”.

Dom „Almatur” jest skromny, ale dobrze wyposażony jak na studenckie wymagania, a utrzymanie doskonale. Wykłady prowadzone były przez specjalistów z wyższych uczelni, seminaria i lektoraty języka polskiego dla słabo jeszcze nim władających — pod fachowym kierunkiem. Tematy — historia i kultura Polski lat dawnych i współczesna, przemiany społeczne i gospodarcze, ukazujące młodzieży nowe oblicze Polski, inne od tego, o jakim opowiadają ich dziadkowie. Poznali też język współczesnej polskiej literatury i prasy, jakże odmienny od języka, jakim przyzwyczaili się mówić ich ojcowie i matki. Bo cały świat, więc i Polska, przechodzi ewolucję — zostaje tylko ta sama historia i pomniki polskiej kultury.

Doskonale zdaje sobie z tego sprawę seniorka tegorocznego kursu Szkoły Letniej pani Janina Harris z domu Nawrocka, zamieszkała w indiańskim stanie Connecticut. Zajmuje się ona sztuką użytkową, malarstwem i grafiką. Ma w Polsce rodzinę, z którą utrzymuje żywe stosunki. Kurs wrocławski umożliwił jej zdobyć punkty, wymagane w Ameryce do uzyskania dyplomu (np. za pobyt w Polsce otrzymuje 10 punktów). Pani Harris usilnie stara się doskonaląc znajomość języka polskiego. Jeśli popełni jakiś błąd, albo gdy nie jest pewna użycia takiego czy innego zwrotu, prosi natychmiast o skorygowanie: „Czy tak się mówi? Czy dobrze wyraziłam się?”

## Z Ameryki na studia do Wrocławia

Do Wrocławia zjechała z Ameryki cała rodzina Wesółskich, jako że mają tu kuzynów, Karol studiuje już medycynę na Uniwersytecie Wrocławskim, a 19-letnia Joan szlifuje swą polszczyznę w Szkole Letniej, gdyż zamierza pozostać we Wrocławiu i wstąpić w ślady brata. To już taka lekarska rodzina, bo ojciec ich jest w Ameryce lekarzem. Wyjątek stanowi tylko Paweł — długowłosy student z uniwersytetu w Oklahomie: on będzie studiować filologię po powrocie do Stanów. Do tego potrzebny mu jest język polski.

Z Nowej Zelandii przyjechały dwie studentki tamtejszego wydziału filologicznego, Teresa Brooks i Sarah Corencs, córka węgierskich przedwojennych emigrantów, nie mająca w swych żyłach ani jednej kropli krwi polskiej. Ale podoba jej się Wrocław i chce w nim dalej prowadzić swoje studia. Uczy się więc polskiego na potęgę.

Uroczą parą, to dwóch braci Mrozków, lat 17 i 16, trzępią językiem jakby nigdy nie wyjeżdżali z Polski, a przecież urodzili się w Paryżu i są obywatelami francuskimi. A mimo to — ta Polska, ten kraj, ten język i kultura... Musi więc być w niej coś takiego, że ciągnie tyle serc i zniwala do pozostania na zawsze w jej zasięgu.

Ucz się zatem, abysy stał się naprawdę pełnym Polakiem!

CZESŁAW R. MIŃSKI

POLONIA  
NA  
SZEROKIM  
ŚWIECIE

## Trzy pokolenia

Państwo Jan i Wiktor Brzustowiczowie z Brooklynu (New York) doczekali się dziesięciorga wnucząt, wszyscy są studentami wyższych uczelni i wykazują nieprzeciętne uzdolnienia w różnych dziedzinach. I tak np. Wiktor Brzustowicz ukończył w ubiegłym roku Welles College w Aurora NY, w dziedzinie sztuk pięknych i zdobył wiele nagród za swoje prace jak np. „Fine Arts Award” i „Senior Arts show”. Panna Wiktor Brzustowicz pragnie dalej studiować, by zdobyć tytuł naukowy.

Jej brat, Jan Brzustowicz ukończył Brighton High School zdobywając wysokie oceny za znajomość historii Europy. W przyszłym roku zaczyna studia w Ithaca College NY. Będzie studiował m. in. historię, zagadnienia polityki i ustroju państwowego. Zamierza też równolegle kontynuować studia muzyczne, gdyż wykazuje duże uzdolnienia w tym kierunku.

Dziadek tych młodych ludzi jest od blisko 50 lat prezesem Towarzystwa Oświatowego im. H. Sienkiewicza w Brooklynie i opiekunem Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Sienkiewicza. Wychował i wykształcił swoich dwóch synów — jeden jest wybitnym neurochirurgiem, drugi profesorem stomatologii na Uniwersytecie w Colombo. Obydwał urodzeni w USA.

## Polish Office Jana Marcina

Jan Marcin, pełniący od 20 lat funkcję radnego miasta Chicago i dyrektora zarządu miejskiego poinformował niedawno dziennikarzy, że w jego biurach pracuje 150 osób — połowa z nich to Polacy z pochodzenia. Toteż — mówi J. Marcin — moje biuro nazywane jest Polish Office.

Dzielnica, którą reprezentuje Jan Marcin, liczy 45 tys. mieszkańców, w tym 40 procent stanowią Polacy z pochodzenia.





*Pacjentowi trzeba wyjaśnić, dokąd ma się udać na niezbędne badania specjalistyczne*

# Rolnik u lekarza

**Winnica jest dużą gminą oddaloną kilkanaście kilometrów od Pułtusza, pełnego tradycji, uroczego miasteczka nad Narwią, w którym stary pałac biskupi przeznaczono na Dom Polonii. Poznając okolice Pułtusza warto wiedzieć coś o Winnicy, której mieszkańcy znani są z tego, że trudne problemy swej miejscowości próbują rozwiązać sami. Tak było i z wiejskim ośrodkiem zdrowia.**

# B

yl tam kiedyś obiekt stary i niewygodny. Mieszkańcy Winnicy, chcąc sobie poprawić samopoczucie żartowali, że wprowadzić ośrodek jest „ciasny, ale własny”, to znaczy że do lekarza nie trzeba jeździć do oddalonych miejscowości. Ale fakt niewygody drażnił. Skrzyknięto się więc we wsi. Dużą rolę odegrało miejscowe nauczycielstwo. Zgromadzono trochę pieniędzy. Zadeklarowano chęć wykonania wielu prac przy budowie własnymi siłami i udano się do władz państwowych.

W Polsce wielką uwagę przywiązuje się do społecznych inicjatyw. Pomysł budowy wiejskiego ośrodka zdrowia siłami miejscowego społeczeństwa został wsparty państwowymi funduszami.

Robota ruszyła z miejsca. Ciągłe na placu byli mieszkańcy. Po pierwsze musieli dotrzymać słowa i wykonać prace, do których się zobowiązali. Należały tu głównie roboty niefachowe: wykopy ziemne, zwożenie materiału, pomoc w murarce. Ale ciągła obecność rolników na budowie po wykonaniu zobowiązań nie ustawała. Czuli się gospodarzami, którzy budują coś dla siebie i doglądali, czy wszystko jest w porządku. Nie da się ukryć, że czasami irytowało to nawet budowlanych. Sarkali więc na wścibskość. Winniczanie nie przejmowali się tym jednak. Patrzyli na wszystko bacznie. I pewnie dzięki temu winnicki ośrodek zdrowia należy do obiektów wykonanych bardzo starannie. Od trzech mniej więcej lat ośrodek przeniósł się do nowego, pięknego lokalu i w nim rozwija działalność.

Rolnik u lekarza nie był gościem rzadkim. Ale do starego ośrodka szło się tylko wtedy, kiedy koniecznie trzeba było, bo choroba cisnęła. W nowym, wygodnym lokalu wizyty te nabrały częstotliwości. Trafiły do przekonania zachęty do poddawania się badaniom profilaktycznym. Kontrolne wizyty z małymi dziećmi stały się modne. I jeśli któraś matka nie dopełniła tego obowiązku, miano jej to w wiejskiej społeczności za złe.

Ponad dwa lata temu w Polsce miała miejsce jedna z najdonioślejszych decyzji w dziedzinie polityki społeczno-socjalnej. Objęto powszechnym ubezpieczeniem całą wieś. Każdy rolnik i jego rodzina ma prawo do bezpłatnego korzystania z pomocy społecznej służby zdrowia.

Od tej chwili rolnicy są stałymi gośćmi u lekarza. Winniczanie we własnym ośrodku. Sami go przecież budowali.

Wiejski Ośrodek Zdrowia, estetycznie urządzony i dobrze wyposażony prowadził dr Kazimierz Ciszewski, młody lekarz, ale już ze specjalizacją. Nie przeszkodziła mu w zdobywaniu specjalizacji praca na wsi. Właśnie w pułtuskim szpitalu mógł się szkolić. Oczywiście wymagało to trochę trudu i dojeżdżania. Szansa jednak była i została wykorzystana.

Dr Ciszewski wraz z lekarzem stomatologiem i personelem pielęgniarskim sprawuje opiekę nad około 5 tysiącami podopiecznych z 29 wiosek. Promień działania około 10 km. Nie jest to mało. Ale pacjenci lekarza dojeżdżają komunikacją

Dalszy ciąg na stronie 12





Dalszy ciąg ze strony 11

autobusową lub własnymi środkami lokomocji. Lekarz zaś do pacjentów swoim samochodem. Możliwość swobodnego poruszania się po terenie jest dla lekarza bardzo ważna. Ma pod opieką również szkoły, instytucje i zakłady pracujące dla wsi. One właśnie wprowadzają na wieś mechanizację, chemię, wszystko to, co jest niezbędne nowoczesnej gospodarce. Aby jednak nowoczesne metody przyniosły pożytek gospodarce, a nie stanowiły uszczerbku dla zdrowia — wiejski ośrodek zdrowia obok profilaktyki w szerokim tego słowa znaczeniu musi i rozwija działalność przeciwdziałającą chorobom mieszcącym się w dziale zwanym „medycyna pracy wsi”.

Jak więc widać, profilaktyka zajmuje ważne miejsce w pracy ośrodka. To świadczy o nowoczesności opieki medycznej na wsi. Bowiem ważną zasadą współczesnej medycyny jest: najpierw zapobiegać, potem leczyć.

W Winnicy nie mogło być zresztą lepszego zbiegu okoliczności, jak możliwość wprowadzenia zasad o powszechnym ubezpieczeniu wsi w nowym ośrodku. Można było sprostać zwiększonym obowiązkom i wymaganiom pacjentów. Dużym osiągnięciem jest uruchomienie apteki, którą prowadzi magister farmacji.

Zresztą nowy obiekt stworzył też korzystne warunki do zdobycia personelu. Przybyło ich więc. Biały personel stara się im sprostać.

Żelazną zasadą w ośrodku jest przyjęcie tego samego dnia wszystkich pacjentów, którzy się zgłoszą. Nie może się zdarzyć, aby ktoś odszedł nie załatwiony.

W Winnicy są dni, kiedy lekarz przyjmuje pacjentów po południu. Nie od razu wprawdzie, ale stopniowo coraz więcej osób chętnie z nich korzysta. Mimo że rolnika nie obowiązują urzędowe godziny pracy, to jednak układ dziennych obowiązków jest taki, że łatwiej mu wybrać się do lekarza po południu. Nie brak też pacjentów pod wieczór. Pod warunkiem oczywiście, że lekarz jest na miejscu w czasie mniej typowych godzin przyjęć. Wszystkiego się jednak na miejscu nie załatwi. Czasem trzeba posłać pacjenta do specjalisty w większym mieście.

Dr Ciszewski mówi, że wielu z nich, gdy się wspomni o specjalistycznych lub wąskospecjalistycznych badaniach, prosi z miejsca o szpital. Wolą to niż kilkakrotne jeżdżenie. Czasy niechęci pójścia do szpitala już właściwie minęły i obecnie obserwuje się nawet zjawisko przeciwnie ze strony niektórych pacjentów — staranie o otrzymanie skierowania na szpitalne leczenie. Niech tam już będzie szpital — mówią (nie bez cienia rezygnacji zresztą), ale za to badania załatwi się raz dwa. Naturalnie szpitale muszą służyć przede wszystkim chorym, wymagającym leczenia szpitalnego. Nie na każde badanie lekarskie przyjmuje się do szpitala. Rzecz w tym, aby wszystkie ogniwa medycyny działały coraz sprawniej i były rzeczywiście coraz dostępne dla rolnika: Czy trzeba na to czasu? Niewątpliwie. Ale także i energicznego działania, którego — o czym świadczy przykład ośrodka — nie brakuje.

Działalność medycyny na wsi na rzecz ubezpieczonych rolników jest coraz widoczniejsza. Ale i wieś medycynie w wielu wypadkach odplaca wdzięcznością. Wspominaliśmy już, że ośrodek w Win-

nicy był wznoszony przy udziale sił społecznych. Komitet budowy nie rozwiązał się z chwilą uruchomienia placówki. Uporządkowano teren ośrodka. Właśnie komitet budowy brał w tym czynny udział.

Gminne wiejskie ośrodki mają przed sobą dalszą perspektywę. W niedługim czasie wszystkie powinny mieć u siebie punkt analityczny, ginekologiczny, pediatrę i chirurga. A więc specjalistów z tzw. dziedzin podstawowych. Winnica czyni starania o ginekologa i pediatrę. Po ich zatrudnieniu możliwości lepszej opieki ośrodka nad zdrowiem podopiecznych znacznie wzrosną.

BARBARA LEMANOWICZ

**1** Gdy pacjentowi potrzebne są lekarstwa, dr Kazimierz Ciszewski wypisze receptę

**2** Przy ośrodku zdrowia w Winnicy znajduje się również apteka. Opiekuje się nią magister farmacji Teresa Ciesielska

**3** W gabinecie stomatologicznym pacjentów przyjmuje doktor Elżbieta Szubert

**4** Pod okiem lekarza opatrunku dokonuje pielęgniarka ośrodka Hanna Szpigiel

Zdjęcia: EDWARD MOŚCICKI





2



3



4



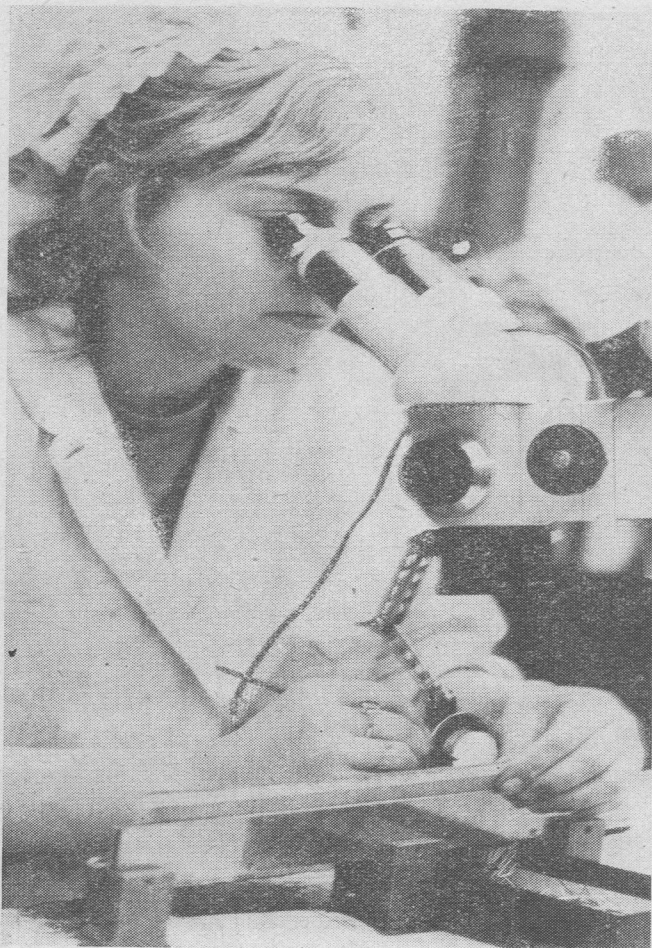
Il y a deux ans, une loi sociale particulièrement importante fut votée: tout agriculteur et sa famille pouvait bénéficier des services sociaux gratuits, savoir les soins médicaux et l'hospitalisation.

Winnica est une charmante petite localité située non loin de Putusk. Les habitants décidèrent un jour que le dispensaire étroit et vétuste ne pouvait suffire, aussi décidèrent-ils de construire bénévolement un dispensaire digne de ce nom. Leur initiative trouva un écho auprès des autorités qui ne ménagèrent pas les fonds pour cela. Bien sûr, l'aide des habitants portait surtout sur les travaux qui n'exigeaient pas de connaissances professionnelles, les maçons et autres artisans se chargeant du gros de l'oeuvre.

Depuis près de trois ans le dispensaire est debout. Un médecin et un dentiste ont à soigner les habitants de 29 villages, soit environ 5000 personnes. Leur rayon d'action s'étend sur 10 km. Depuis l'application de la loi évoquée plus haut, le travail n'a pas manqué. On vient voir le médecin ou le dentiste de loin et, s'il le faut, le médecin accomplit les visites à domicile. Il est difficile de parler d'horaires fixes d'autant plus que le dispensaire a aussi sous son contrôle les écoles et les différents centres ruraux. Le médecin a pour devoir de répandre ce qu'on appelle „la médecine du travail à la campagne”, une prophylactique appropriée aux conditions de travail et de vie à la campagne, dont le principe est de prévenir plutôt que de guérir.

Le directeur du centre qui est aidé par un personnel compétent et dévoué, pense à faire venir d'autres spécialistes, ce seront un pédiatre et un gynécologue. Le dispensaire de Winnica répond à l'attente des habitants.





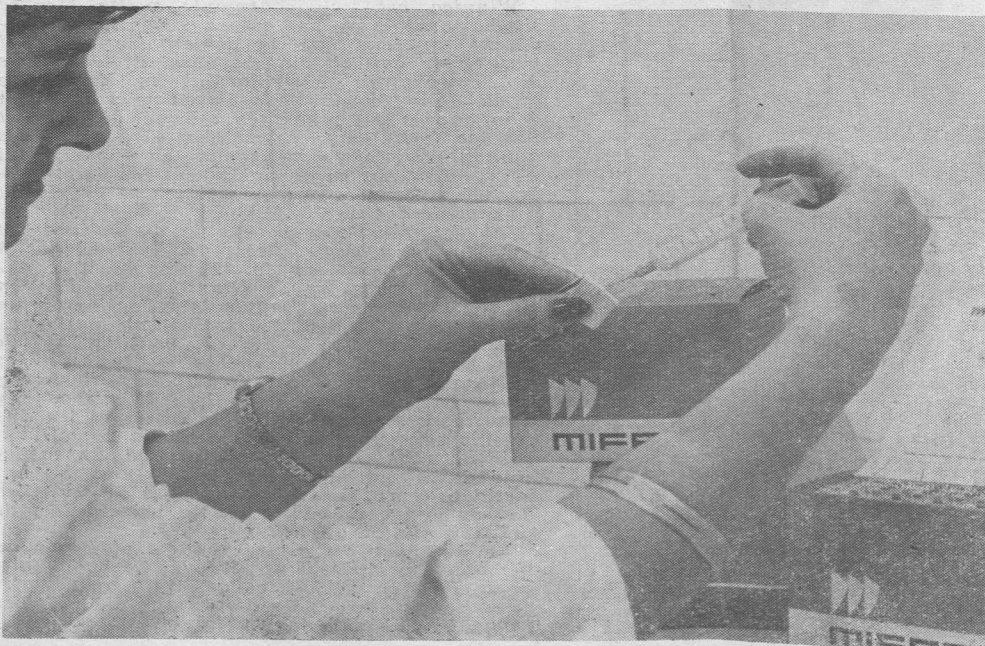
1



2

## Igły z Milanówka

3



Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i Dentystycznych z Milanówka pod Warszawą nie jest całkiem obca pacjentom we Francji. Dostarcza bowiem na rynek tego kraju igły do strzykawek. Rozwija też coraz szerszą współpracę kooperacyjną i techniczną z francuskimi producentami tej specjalistycznej branży przemysłowej, m. in. z firmą „Vygon” z Ecoen pod Paryżem. Ostatnio zakończył się w fabryce w Milanówku pierwszy etap uruchomienia doświadczalnej produkcji igieł jednorazowego użycia, na które z taką niecierpliwością oczekują lekarze i służba zdrowia w Kraju.



# J

ak się ocenia, około 30 proc. zachorowań na żółtaczkę w Polsce spowodowanych jest zakażeniem w czasie iniekcji i jedyną drogą zlikwidowania tego zagrożenia jest właśnie stosowanie igieł jednorazowego użycia. Igieł te zanim rozpoczęto ich seryjną produkcję w Milanówku, poddane zostały wnikliwym badaniom w Instytucie Leków, Centralnym Ośrodku Techniki Medycznej oraz w Oddziale Chirurgicznym Szpitala Wolskiego w Warszawie, uzyskując wszędzie wysoką ocenę jakościową. Jak się okazało, są one niebolesne w użyciu, specjalne osłonki z tworzyw sztucznych zabezpieczają ostrza przed stępieniem, a opakowania foliowe zapewniają ich całkowitą sterylność. Dotąd wyprodukowano ponad 10 mln sztuk tych igieł w 6 rodzajach grubości.

Można więc mówić już o sukcesie produkcyjnym ambitnej załogi fabryki z Milanówka, która pierwsza przed kilkoma laty wystąpiła z inicjatywą uruchomienia tej społecznie niezwykle potrzebnej i ważnej produkcji. Podjęcie jej postulowała m.in. Sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej w Kraju. Zalecał ją również krajowy specjalista do spraw chorób zakaźnych. Przed trzema laty Zjednoczenie Przemysłu Medycznego zatwierdziło program rozwoju produkcji igieł jednorazowego użycia w Milanówku, który przewiduje osiągnięcie 160 mln sztuk tych igieł w 1978 roku.

Wstępna ocena zagranicznych ofert licencyjnych na uruchomienie tej produkcji, podjęta przez fabrykę, wykazała, że będzie to przedsięwzięcie bardzo kosztowne. W Milanówku zdecydowano się więc podjąć ryzyko i uruchomić tę bardzo skomplikowaną produkcję według własnej, opracowanej w zakładzie technologii, zakupując jedynie za granicą specjalistyczne maszyny i urządzenia. Ta droga dawała, z jednej strony, możliwość zakupu maszyn bezpośrednio u producentów, a więc taniej, i z drugiej — wyboru dla każdego fragmentu technologii najnowocześniejszych urządzeń, jakie tylko dostępne były w świecie. W rezultacie automaty monterskie i inne zakupiono w USA, urządzenia do pakowania i sterylizacji gazowej w RFN, a aparaty do produkcji osłonek z tworzyw sztucznych w Austrii.

Jednocześnie we własnym zakresie skonstruowano i zbudowano szereg urządzeń, jak np. do obróbki powierzchni-

wej nasadki. Wszystkie elementy igły i opakowania wykonywane są metodami obróbki plastycznej, co gwarantuje bardzo małe odpady materiałowe. Wszystkie te maszyny i urządzenia trzeba było sprawdzić i „zgrać”, a własną technologię praktycznie wypróbować. Stąd narodziła się koncepcja uruchomienia w Milanówku w pierwszym etapie produkcji doświadczalnej, która pozwoliłaby zdobyć odpowiednią praktykę do dalszego, już na skalę przemysłową, wytwarzania tych wyrobów.

Dziś z całą pewnością można stwierdzić, że ryzyko opłaciło się. Dzięki takiemu rozwiązaniu zmniejszono o połowę koszt uruchomienia tej produkcji. Dodatkowo efektem będzie dostarczenie służbie zdrowia w Kraju już w najbliższych dwóch latach około 70 mln sztuk tych igieł. Wcześniej uruchomienie produkcji w Milanówku pozwoli także przeszkolić załogę w tej trudnej i skomplikowanej produkcji. Umożliwi to w przyszłości w nowo zbudowanym wydziale fabryki szybciej osiągnąć projektowaną zdolność produkcji. Podjęto już bowiem prace związane z unowocześnieniem wyrobu igieł. Przygotowuje się np. produkcję nasadki z tworzywa sztucznego. Sprawdzi się także własne rozwiązania konstrukcyjne urządzeń wytwórczych, zaprojektowanych i zbudowanych przez polskich inżynierów i techników. W sumie pozwoliło to pomyślnie pokonać szereg problemów

technologicznych, spełnić wysokie wymagania w dziedzinie sterylizacji, z jakimi fabryka dotąd się nie spotykała. Zamknięto z powodzeniem pierwszy, niewątpliwie najtrudniejszy, etap, związany z uruchomieniem produkcji.

— Zasadnicze problemy techniczne mamy już poza sobą — powiedział dyrektor naczelny fabryki inż. Władysław Bujwid. — Obecnie główną sprawą jest zapewnienie szybkiego rozwoju tej produkcji, aby możliwie najpełniej zaspokoić rosnące zapotrzebowanie służby zdrowia na igły. Tym bardziej że ocena tych potrzeb jest dość trudna. Już w toku prac projektowych trzeba było dwukrotnie podwyższyć wielkość docelowej produkcji. W tym roku, zdaniem resortu zdrowia w Kraju, potrzeby te ocenione są już na około 200 mln sztuk igieł jednorazowego użycia.

W ubiegłym roku kosztem 400 mln zł rozpoczęto budowę nowej dużej hali produkcyjnej w Milanówku, w której zainstaluje się kilka ciągów produkcyjnych, według sprawdzonej doświadczalnie technologii. Uzyskane dotychczas doświadczenia, a przede wszystkim automatyzacja produkcji, pozwoliła m.in. zmniejszyć planowany początkowo stan zatrudnienia w tym wydziale o około 40 proc. Wykonawców tej inwestycji czeka wiele problemów do rozwiązania, m.in. dotyczących odpowiedniej klimatyzacji i zapewnienia wprost idealnej czystości pomieszczeń produkcyjnych.

Przewiduje się zainstalowanie tam specjalnych filtrów bakteriobójczych, pełną regulację temperatury i szereg innych innowacji nie spotykanych dotąd w tego rodzaju zakładach. Za dwa lata budowa ta ma być zakończona i przekazana do eksploatacji. Po niespełna dalszym roku nowy wydział uzyska pełną zdolność produkcyjną.

Już obecnie przystąpiono do opracowania planów dalszej rozbudowy fabryki w Milanówku, aby jeszcze w 1980 r. osiągnąć 300 mln sztuk igieł. Dopiero bowiem taka wielkość produkcji będzie w stanie zaspokoić przewidywane na koniec obecnej dekady zapotrzebowanie służby zdrowia w Kraju na igły jednorazowego użycia.

TADEUSZ LACHOWICZ

**1** Ostrze każdej igły sprawdzane jest pod mikroskopem

**2** Pakowanie igieł odbywa się w pomieszczeniu zapewniającym warunki pełnej sterylności

**3** Specjalne osłonki z tworzyw sztucznych chronią ostrze igieł przed stępieniem, a foliowe opakowania zapewniają ich całkowitą sterylność

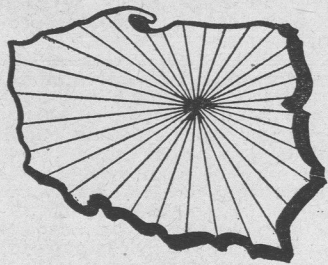
**4** W ten sposób przeprowadza się kontrolę jakości igieł

Zdjęcia;  
MARIA MONASTERKA





# PROSTO Z POLSKI



## 650-LECIE SOLCA KUJAWSKIEGO

„Ja, książę Kujaw — Przemysław z łaski króla naszego łaskawie nam panującego Władysława Łokietkiem zwanego, osadzie nadwiślańskiej Solec miano grodu nadając”. Od tego czasu minęło już 650 lat. Dziś Solec Kujawski należy do grupy najbardziej uprzemysłowionych miast średniej wielkości w Kraju. Fabryką wiodącą jest „Zremb” — zakład produkcji elementów budowlanych.

W liczącym około 12 tys. mieszkańców Solcu Kujawskim znajduje się również: filia bydgoskiej „Kobry”, przedsiębiorstwo mechanizacji rolnictwa, nasycalnia podkładów kolejowych. Powstanie tu również duży ośrodek rekreacji i wypoczynku oraz kilka obiektów sportowych. Miasto — jubilat ciągle modernizuje się i rozbudowuje. Perspektywiczne plany przewidują powstanie dużego ośrodka usługowego dla okolicznych gmin.

## OCHRONA KRAJOBRAZU NA WARMII I MAZURACH

Na Warmii i Mazurach prócz rezerwatów przyrody tworzone są także parki krajobrazowe w celu zachowania oryginalnych zespołów leśnych, wzgórz morenowych, jezior i dolin rzecznych. Przed kilku laty utworzony został park nad Jeziorem Nidzkim o powierzchni 3,7 tys. ha, udostępniony turystyce. Zorganizowano także Mazurski Park Krajobrazowy o powierzchni 40 tys. ha, obejmujący najpiękniejszy fragment krainy wielkich jezior. W granicach parku znalazło się ponad 20 jezior — w tym Śniardwy, duży odcinek rzeki Krutyni oraz



ponad 20 tys. ha lasów. Dopuszczalna jest tu turystyka krajoznawcza — natomiast w trosce o ochronę krajobrazu ograniczono turystykę pobytową, wymagającą budowy dużych obiektów.

Projektuje się stworzenie dalszych stref chronionego krajobrazu m.in. na Pojezierzu Iławsko-Ostródzkim oraz w rejonie Morąga, Barczewa i Olsztyńka.

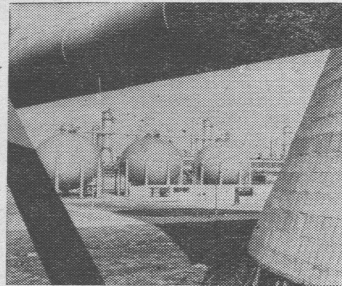
## BRYCZKI WCIAŻ MODNE

Wielobranżowa Spółdzielnia Rzemieślnicza w Gostyniu w woj. leszczyńskim jest jednym z nielicznych w Kraju wytwórców bryczek i powozów konnych. Zamówienia na nie napływają z państwowych gospodarstw rolnych, ośrodków wypoczynkowych i stadnin koni z całej Polski. W tym roku planuje się wyprodukowanie ok. 160 parkowców, dogcartów, połowców i wolantów. Podstawowym surowcem do ich produkcji jest drewno jesionowe.

Bryczki stają się znów modne. Mistrzów sztuki kołodziejskiej jest coraz mniej. Jeszcze w styczniu br. w Gostyniu — mieście słynącym niegdyś z produkcji powozów czynnych było sześć warsztatów kołodziejskich, obecnie już tylko cztery.

## „KOMOBEX” BUDUJE ZA GRANICĄ

Światową renomę na rynkach zagranicznych zdobyło Przedsiębiorstwo Realizacji Kompletnych Obiektów Przemysłowych „Komobex” z Blachowni koło Częstochowy. Przedsiębiorstwo wybudowało już w NRD i Czechosłowacji kilka obiektów hutniczych, odlewniczych i kopalnianych.



W Grecji buduje wspólnie z warszawskim „Hemadexem” cukrownię. W najbliższym czasie rozpocznie prace przy drażeniu szybu kopalnianego w Alpach austriackich.

## FILIA POLITECHNIKI WROCLAWSKIEJ W JELENIEJ GÓRZE

W Jeleniej Górze — stolicy nowego województwa — podpisano porozumienie w sprawie uruchomienia w tym mieście od nowego roku akademickiego filii Politechniki Wrocławskiej.

Od 1 października br. rozpoczną się w nowo utworzonej filii zajęcia na studiach stacjonarnych i zaocznych na kierunkach mechanicznym i elektrycznym. W Jeleniej Górze istnieje już: filia Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i punkt konsultacyjny wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

## PO RAZ SETNY W JANIKOWIE

Bogate są tradycje cukrownictwa na ziemi bydgoskiej i kujawskiej. Ze starych kronik wynika, że pierwsza cukrownia powstała w 1774 r. w Bydgoszczy. Była to warzelnia, rafinująca cukier z trzciny, sprowadzanej do Kraju.

W niecałe 100 lat później zaczęły powstawać zakłady wyrabiające cukier z buraków. Z 13 istniejących „słodkich fabryk” w woj. bydgoskim, toruńskim i wrocławskim najstarsza jest cukrownia Janikowo koło Inowrocławia. Pierwszą kampanię cukrowniczą rozpoczęła ona w 1875 r. Tegoroczna kampania jest więc setną z kolei. Jej rozpoczęcie poprzedziły w Janikowie uroczystości jubileuszowe.



## TYGODNIOWA GAWĘDA

W tym roku przypada setna rocznica pewnego ważnego dla oświaty w Polsce wydarzenia. 100 lat temu, w 1875 roku Konrad Prószyński zebrał ze składek 160 rubli i wydrukował „Elementarz ścienny” w nakładzie 5 tys. egzemplarzy. Idea tego elementarza wzięta się stąd, że Prószyński, będąc na wsi, zabrał się do uczenia wiejskich chłopaków. Nie mając żadnego podręcznika, malował elementarza na ścianie domu, obok którego wieś chodziła do kościoła. Miał jednak ambicje większe. Chciał uczyć nie jedną wieś, ale wszystkich chłopów. A trzeba wiedzieć, że analfabeci stanowili wtedy 75 proc. ludności Królestwa Polskiego. Ow ścienne elementarza był chyba jednak nieporęczny, skoro pod koniec tego 1875 r. Prószyński wydał go ponownie, ale już w formie książkowej — 32 strony za 3 i pół kopiejki. W ciągu czterech lat elementarz Prószyńskiego miał pięć wydań, liczących kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy.

Przez wiele dziesięcioleci późniejsze pokolenia Polaków, z niżej podpisanym włącznie, uczyły się czytać i pisać z elementarza profesora Mariana Falskiego, zaczynając niezmiennie od „Ala ma kota”. I oto w 100 lat po Prószyńskim wchodzi do nauki w szkołach polskich nowy elementarz „Literary Ewy i Feliksa Przytuńskich. Przy okazji nauki dzieci zawierają znajomość z elementarzową rodziną, która jest mocno osadzona w realiach codziennego życia. Jej przeżycia to jakby rodzinny serial dla pierwszaków, na podstawie którego dzieci zaznajamiają się z codziennym życiem przeciętnej rodziny we współczesnym świecie.

Sto lat — cała epoka. Inne dziś dzieci i inne muszą być metody nauczania. Ale o twórcy pierwszego polskiego elementarza wiedzieć się powinno. JERZY



## POUR LA CONSERVATION DU SANG

Les scientifiques du Centre de Transfusiologie et Transplantologie de l'Académie militaire de la Médecine de Varsovie ont mis au point une nouvelle méthode de conservation du sang.

Grâce à l'utilisation d'éléments de conservation, le sang peut être gardé 70 jours à une température de + 4° ce qui évite de le faire séjourner à de très basses températures dans des endroits spéciaux.

A l'heure actuelle, non contents du résultat obtenu, les scientifiques travaillent à un prolongement de ce temps de conservation dans des conditions identiques. Leurs travaux ont soulevé un grand intérêt dans le monde médical.

## UN PROGRAMME DE SAUVEGARDE POUR VARSOVIE

Le climat pour la sauvegarde des édifices anciens existants à Varsovie est des meilleurs. Le Château royal et le Palais Ujazdowski seront les dernières reconstructions entières de la capitale. Aussi on a déjà oeuvré à la sauvegarde de ce qui existe, par une juste conservation.

La plupart des édifices livrés ou qui seront à livrer aux mains des conservateurs, proviennent en général de la fin du XIX<sup>e</sup> siècle ou du début du XX<sup>e</sup> siècle. Ce sont surtout des immeubles d'habitation. 1600 de ces édifices ont été enregistrés dans le centre de la ville, 804 d'entre eux



ont été déclarés monuments classés, le restant sera ou démolit ou livré aux conservateurs.

Dans tous les cas, l'avis des conservateurs est indispensable. Quant aux maisons qui seront sûrement démolies, une section spéciale s'occupe de ce qui peut être sauvegardé parmi les oeuvres de l'artisanat varsovien, quitte à être utilisé dans des constructions modernes.

Les vastes travaux en cours dans la capitale exigent une répertoriatiion précise de ce qui doit être conservé. Jusqu'à présent on peut se féliciter de la collaboration qui existe entre les architectes varsoviens et les conservateurs, le moderne et l'ancien font bon ménage.

## LES ROUTES SOUS ADMINIS- TRATION UNIQUE

Jusqu'alors, les chaussées nationales dépendaient du ministère de la communication et les locales d'une autre. Cette répartition a été supprimée, toutes les routes, communales et nationales sont du ressort du ministère de la communication.

Ce qu'il arrivait encore de rencontrer — une bonne route goudronnée qui s'arrêtait net à l'entrée d'un village pour faire place à un méchant pavé et reprendre son ruban à la sortie du village — va être entièrement supprimé, ces transitions peu heureuses n'auront plus cours.

Le ministère de la communication aura à veiller à l'élargissement, la construction, la modernisation et l'entretien de toutes les routes de Pologne. A cet effet, 17 directions locales auront à coordonner le travail de 180 régions de routes publiques. Le réseau routier déjà fort convenable comme le constatent les touristes étrangers, aura tout à gagner de cette direction unique.



## EN COURANT

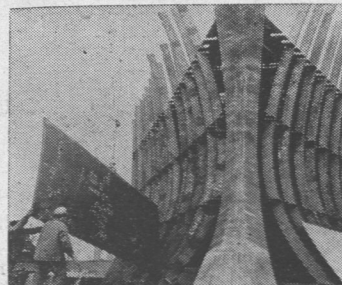
■ A Janików près d'Inowroclaw, on procède actuellement à l'édification d'une saunerie qui sera une des plus grandes d'Europe. La production sera entreprise l'année prochaine et elle portera sur environ un demi million de tonnes annuellement. Le sel sera enrichi entre autre d'iode et de fluodor.

■ A Kalisz, les entreprises de céramiques Cerabud comptent une spécialité peu commune: ils fabriquent de la brique médiévale à partir de matières premières spéciales et en employant une technologie appropriée. Les principaux clients de l'entreprise sont les ateliers de conservation de Pologne et parmi eux se détachent nettement le Château royal de Varsovie et le Château Ujazdowski.

■ Les célèbres entreprises de surgélation de fruits et légumes Hortex à Płońsk, ont produit cette année plus de 10 000 tonnes de légumes surgelés et 1200 tonnes de crèmes glacées aux fruits. On y a surgelé encore 3500 tonnes de framboises et 2400 tonnes de fraises.

■ A l'occasion du 40<sup>e</sup> anniversaire de la construction du téléphérique de Kasprowy Wierch à Zakopane, un film va être réalisé pour évoquer l'histoire de l'édification du téléphérique. Il contiendra de nombreux documents d'archives et les témoignages des ouvriers encore vivants ayant travaillé à son chantier. Bien sûr, le rôle actuel du téléphérique et son entretien ne seront pas omis.

■ L'aéroport de Goleniów, près de Szczecin, obtiendra le statut de port international en 1976. A cet effet, l'aéroport



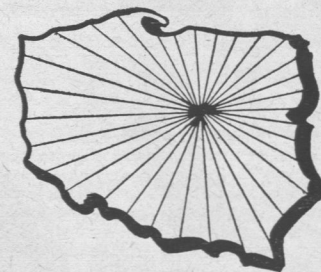
est l'objet de nombreux investissements dont un nouvel aéroport de 1200 m<sup>2</sup> pour accueillir les voyageurs.

## L'AIR DU TEMPS

Les vieilles villes peuvent se targuer d'offrir bien des possibilités originales qui peuvent être employées à des fins diverses. L'un de leurs gros atouts, ce sont les caves moyennâgeuses ou renaissance, vastes et solides aux plafonds arqués, de plus en plus recherchés par les habitants des cités modernes. Pour vivre romantique en dehors des vacances, les caves sont un refuge précieux.

Bien sûr ce n'est pas là une nouveauté, on se souvient des célèbres caves de Paris du temps de l'existentialisme dans les années de l'après-guerre. En Pologne malheureusement, dans le pays décimé, une fois les décombres déblayés les caves servirent pendant un temps de logement. Mais la jeunesse née après la guerre a redécouvert les caves pour y installer des clubs et tous les jours on entend parler de l'exploitation de caves spacieuses. Ainsi à Gdańsk, d'anciennes chaufferies de maisons renaissance vont devenir des centres culturels. L'une d'elles est si grande qu'elle sera aménagée en salle de spectacles pour trois cents personnes et comprendra plusieurs salles de clubs, un café etc..., comme les décorateurs de goût ne manquent pas, on ne peut douter du succès de toutes ces caves auprès des jeunes.

Après tout, c'est une bonne utilisation de l'héritage du passé, seulement ce serait les habitants d'antan qui feraient une drôle de tête s'ils voyaient leurs magasins à provisions et celliers transformés en lieux de loisirs, „le monde à l'envers" diraient-ils. Plutôt un contraste recherché par les habitants des vastes cités aérées par excellence!

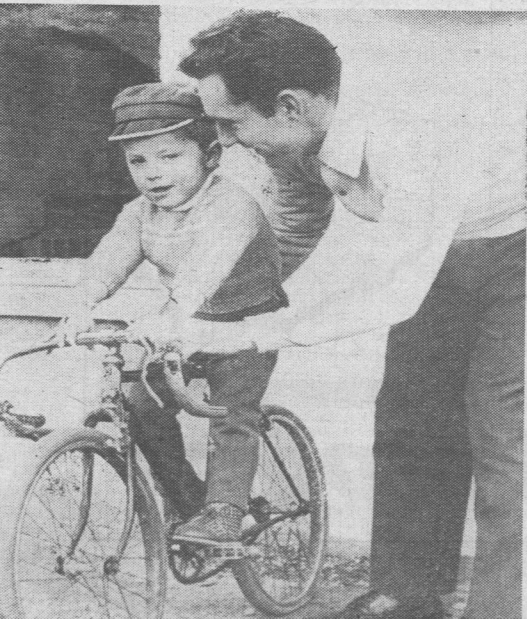


# En direct de Pologne





## Dwaj panowie S czyli rozmowa z n







2

# Stablińscy mistrzami



ses, abandonna le sport de la bicyclette en 1968. Pourtant, cet été, son patronyme est apparu de nouveau sur l'écran de l'actualité. Seulement cette fois ce célèbre patronyme ne s'accompagnait pas du prénom de l'ancien champion du monde, mais de celui de son fils Jacques.

Digne rejeton de son as de procréateur, Jacques Stabliński a, en effet, remporté au début du mois d'août le titre de champion de France amateur.

Cet événement a rempli de joie non seulement les supporters du jeune routier valenciennois, mais aussi tous les Français d'origine polonaise. Il nous a également incité à rendre visite aux Stabliński.

— Je ne suis pas venu au monde à bicyclette, bien sûr — nous a dit le jeune cham-

En 1953, un coureur cycliste issu d'une famille d'immigrés polonais de la région du Nord, Jean Stabliński, devenait champion de France militaire. En 1960, le même Stabliński s'appropriait le titre de champion de France professionnel, et en 1962 — celui de champion du monde.

Jean Stabliński, qui se distinguait aussi dans le Tour de France, auquel il participa à douze reprises, dans le Tour de Belgique, le Tour d'Espagne et nombre d'autres cour-

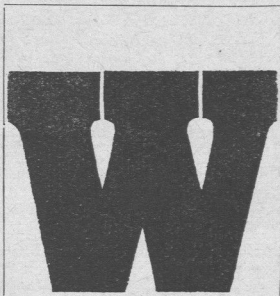
Suite page 20

1 Jacques Stabliński przed startem w wyścigu w Trith (Nord), który został zorganizowany tuż przed mistrzostwami Francji.

2 Mistrz Francji trenuje dwa razy w tygodniu. Osiemdziesięciokilometrową trasę przejeżdża nieraz w towarzystwie ojca

3 Pierwsze „kroki” na rowerze Jacques stawiał pod opieką taty

4 Jacques Stabliński z babcią, która troszczy się o dietetyczne, ale pożywne posiłki; z prawej strony — jego siostra Cathy



sierpniu na pierwszych stronach dzienników wychodzących na Nordzie obok wiadomości, że przez szereg dni trwał jeszcze będzie prawdziwie zwrotnikowy skwar, opublikowano informację, która największą przyjemność sprawiła właśnie mieszkańcom kolonii górniczych, a zwłaszcza tak licznych w tych stronach entuzjastom sportu i Francuzom pochodzenia polskiego. Ta nadeszła z bretońskiej miejscowości Callac informacja obwieszczała bowiem, że wyścig kolarski o amatorskie mistrzostwo Francji wygrał Jacques Stabliński z Valenciennes — wnuk polskiego górnika i syn jednej z najwspanialszych sław sportowych północnego zagłębia węglowego — Jana Stablińskiego.

Informacja ta napęła radością także i „Tygodnik Polski”, na którego łamach często pojawiały się w trakcie ostatnich miesięcy notatki dotyczące wyczynów świeżo upieczonego mistrza Francji. Powodowani tą radością, skontaktowaliśmy się telefonicznie ze sławnym „Stabem” (tak przełożyli nazwisko Stablińskiego na swój żargon francuscy sprawozdawcy sportowi) i umówiliśmy się z byłym kolarskim mistrzem świata i jego rokującym wielkie nadzieje synem na spotkanie.

Obaj mistrzowie przyjęli nas w wielkim sklepie z rowerami, jaki prowadzi przy Avenue de Verdun w Valenciennes, sklepie, do którego amatorzy kolarstwa cisną się drzwiami i oknami i w którego witrynie widnieją ogłoszenia zachęcające do odwiedzenia Polski.

— Nie przyszedłem wprawdzie na świat na rowerze — powiedział nam Jacques Stabliński — ale uprawiam kolarstwo od czwartego roku życia. Kiedy miałem siedem lat, urządziłem wraz z kolegami w swojej rodzinnej kolonii — w Mortagne, pod Saint-Amand — pierwsze wyścigi w miniaturze, a na rower zawodniczy wsiadłem po raz pierwszy w wieku trzynastu lat. W zawodach kolar-

skich zacząłem brać udział w roku 1970. W tym samym roku odniosłem swoje pierwsze zwycięstwo. Było to w miejscowości Lallaing. Nie liczyłem, że wygram. Byłem tak zmęczony, że pragnąłem tylko jednego: aby pękła mi dętka, i abym mógł wycofać się z wyścigu z honorem. Stawałem na głowie, żeby doprowadzić do tego pęknięcia, ale wszystkie moje usiłowania spełzyły na niczym. W końcu rad nie rad prześcignąłem peleton i ku niepomiernemu zdumieniu ojca — uplasowałem się na pierwszym miejscu. Uczestniczyłem także w wielu imprezach kolarskich w roku 1971 i 1972. Żadnej z nich nie wygrałem, ale zawsze należałem do pierwszej dziesiątki, a czasem nawet do pierwszej piątki zawodników. Rozjeździłem się dopiero w roku 1973. Odniosłem sukces wtedy w ośmiu wyścigach. Utkwiło mi w pamięć zwłaszcza zwycięstwo w Bourlon pod Cambrai, gdyż tam po zakończeniu wyścigu zagrano Marsylianke, a ja byłem tak podekscytowany, że... zapomniałem zdjąć czapkę. Z pewnym przeżyciem wiąże się również konkurencja, w której wygrałem w Lille, bowiem odbywała się dokładnie w jedenastą rocznicę zdobycia tytułu mistrza świata przez mego ojca. Ojciec był właśnie w Paryżu, gdzie w godzinach popołudniowych miał komentować przed kamerami telewizji kolarskie mistrzostwa świata w Hiszpanii. Ja w Lille odniosłem zwycięstwo przed południem i ojciec oczywiście o tym nie wiedział, ale kiedy pojawił się na szklanym ekranie, pewien miłośnik sportu rowerowego z Nordu zadzwonił do telewizji i o wszystkim tątę powiadomił. To był naprawdę piękny dzień!

— Jeszcze pomyślniejszy był dla mnie rok 1974 — ciągnął dalej młody as. — W ubiegłym roku zaliczyłem osiemnaście zwycięstw. Wygrałem m. in. tzw. Premier Pas Dunlop, który jest najtrudniejszym wyścigiem, jaki urządza się dla juniorów na terenie Flandrii. Podobnie jak w roku 1973, wyszedłem także zwycięsko ze szkolnych i uniwersyteckich mistrzostw północnej Francji. Przy tej okazji prześcignąłem ojca, bowiem kiedy ojciec miał osiemnaście lat — a tyle właśnie lat liczyłem sobie w zeszłym roku — to odniósł tylko czternaście zwycięstw. Za te swoje cztery dodatkowe zwycięstwa otrzymałem w końcu

Dalszy ciąg na stronie 20





Dwaj panowie Stablińscy w ogrodzie przylegającym do ich domu w Aulnoye-les-Valenciennes

#### Dalszy ciąg ze strony 19

1974 roku piękny rower, bo teraz mogę wyznać, że w początku 1974 roku założyłem się z tatą, że go zakasuję, no i zakład wygrałem. I w tym roku poszedłem z tatą o taki sam zakład. Czy i ten zakład wygram? Nie wiem. Kiedy tata miał dziewiętnaście lat, zapisał na swym koncie dwadzieścia dwa zwycięstwa. Na wyrównanie różnicy pozostało mi jeszcze dwa i pół miesiąca, bo sezon kolarski kończy się w październiku. Ale nawet gdyby mi się nie udało prześcignąć ojca, to i tak będę zadowolony, bo przecież bieżący rok przyniósł mi dwa tytuły, których ojciec nigdy nie zdobył, mianowicie tytuł mistrza Flandrii i tytuł mistrza Francji w kolarstwie amatorskim, a właśnie dzięki tym tytułom uniezależniłem się niejako od ojcowskiej sławy i zacząłem jeździć i istnieć jako oddzielny, drugi Stabliński.

— Prawda — potwierdził słowa syna Jan Stabliński. — W roku 1953, w czasie służby wojskowej, zdobyłem tytuł wojskowego mistrza Francji, w roku 1960 zdobyłem w zawodach tytuł mistrza Francji, a w dwa lata później — mistrza świata, nadto dwanaście razy stawałem do wyścigu dookoła Francji, ale mistrzostw Flandrii i amatorskich mistrzostw Francji nigdy nie wygrałem. Co sądzę o wyczynie, jakiego Jacques dokonał w początku sierpnia w Bretanii? Był on dla mnie zaskoczeniem. Spodziewałem się — rzecz jasna — że chłopak spisze się dobrze, ale nie przypuszczałem, że właśnie on wdziewie w Callac trójkolorową, niebiesko-biało-czerwoną koszulkę. Czy został kolarzem z mojej namowy? Nic

podobnego. Ja go wcale do wsiadania na rower nie zachęcałem, ale — naturalnie — nigdy go też do kolarstwa nie zniechęcałem. On już od dziecka dniem i nocą snił o wyścigach i teraz zaczął to swoje marzenie przekształcać w czyn. Jacques ma z pewnością zadatki na znakomitego szosowca, a ponieważ o kolarstwie myśli poważnie, poddaje się rygorom, jakich wymaga ta dyscyplina sportu od tych, którzy ją uprawiają, więc nie jest wykluczone, że się czegoś dobije. Czego? Nie wiem. Za to wiem, że Jacques zawdzięcza swoje sukcesy nie tylko własnej pracy, ale także klubowi kolarskiemu w Valenciennes — nie dlatego, że ja temu klubowi prezesuję, ale z tej przyczyny, że w tym naszym, zrzeszającym około stu pięćdziesięciu członków klubie, uzyskał on możliwość zmierzenia się ze swoimi rówieśnikami, wypróbowania własnych sił.

Jacques nosi się z myślą wystartowania do któregoś z najbliższych Międzynarodowych Wyścigów Pokoju. Stabliński senior zamiar ten pochwala.

— Wyścig Pokoju jest imprezą trudną — twierdzi. — Jest on próbierzem wartości młodego kolarza. Ja uczestniczyłem w tych zawodach w roku 1952. Wygrałem dwa etapy i wtedy właśnie uświadomiłem sobie jasno, że mam szansę wybicia się w kolarstwie.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za jakieś cztery lata zobaczymy także Stablińskiego juniora na trasie „Tour de France”. Należać będzie wówczas z pewnością do drużyny Stablińskiego seniora, który od 1969 roku, a więc od sześciu lat, rokrocznie kieruje jedną z ekip, biorących udział w wyścigu dookoła Francji —

tą, która znajduje się pod patronatem fabryki rowerów „Gitane”.

— Kierowanie taką drużyną — to odpowiedzialne zadanie — tłumaczył nam „Stab” senior. — Wprawdzie sam „Tour de France” nie trwa zbyt długo, ale przygotowania do tego wyścigu zabierają około dziewięciu miesięcy. Mnie te sprawy zawsze absorbują przez cały rok. A skoro już o te sprawy zahaczyliśmy, chciałbym wam zaszykalizować, iż jedyny kolarz pochodzenia polskiego, który uczestniczył w tegorocznym „Tour de France”, występował właśnie w barwach mojej drużyny. Był to dwudziesto-czteroletni Robert Mintkiewicz z Douchy, zawodnik wysokiej klasy, który zdobył złote ostrogi w kolarstwie pod moim kierunkiem. Czy jeszcze jacyś inni Francuzi pochodzenia polskiego zajmują poczesne miejsca w kolarstwie? Owszem. Pewną renomę zdobyli także Bieliński z Reims i Jankowski z Montceau-les-Mines. Ale za moich czasów znanych nazwisk polskich było w dziedzinie sportu rowerowego więcej. Działali wtedy Walkowiak, Cieleśka, Graczyk, Frankowski, który wygrał wyścig urządzany na trasie Paryż — Valenciennes...

Ktoś więcej? Chyba nie. Po prostu „Stab” senior zapomniał przez skromność dołączyć do tych trzech (Mintkiewicz, Bieliński, Jankowski) wiele obiecujących polonijnych talentów kolarskich, również, nazwisko nowej gwiazdy, która wschodzi na francuskim horyzoncie sportowym i którą jest oczywiście jego syn, Jacques Stabliński. (S.K.)

Suite de la page 19

pion — mais je monte à vélo depuis l'âge de quatre ans et c'est à quatorze ans — c'est-à-dire en 1970 — que j'ai commencé à prendre part aux courses et que j'ai remporté ma première victoire. Ce premier succès, je l'ai d'ailleurs remporté à mon corps défendant, car j'étais recru de fatigue et faisais tout mon possible pour crever, ce qui m'aurait permis de me retirer de la compétition sans perdre la face. Malheureusement, cette crevaison que j'appelais de tous mes vœux ne se produisit pas et bon gré, je dus me résigner à gagner cette épreuve. Voilà quels ont été mes débuts. Quant aux années 1971 et 1972, si elles ne m'ont pas apporté de triomphes, je me suis tout de même toujours classé parmi les dix ou quinze premiers pendant cette période. Ce n'est qu'en 1973 — année où j'ai gagné huit compétitions — que la chance a commencé à me sourire et que j'ai commencé à acquérir de la réputation. Cette réputation, je me suis évidemment évertué à la soutenir, à telles enseignes que l'an dernier, j'ai mis à mon actif dix-huit victoires et que cette année, j'ai comme vous le savez, remporté coup sur coup le championnat des Flandres et le championnat de France.

Au lendemain de ce championnat, un quotidien lillois commentait la victoire de „Stab” fils en ces termes: „Jacques Stabliński a réussi dimanche un véritable exploit, en ravissant au nez et à la barbe des meilleurs routiers nationaux son premier maillot tricolore. Le premier, car il serait bien étonnant que le liste s'arrête là, quand on a vu de quelle manière le fils de l'ancien champion du monde s'est adjugé la première place”.

C'est l'évidence même. Jacques Stabliński fera certainement son chemin. Ambitieux, volontaire, sérieux, il possède toutes les qualités nécessaires à un sportif de grande valeur. Si tout va bien, dans quelque quatre ans, nous le verrons sûrement à l'oeuvre sur le circuit du Tour de France.

Auparavant, „Stab” junior se fera probablement acclamer au pays de ses ancêtres. En effet, le jeune champion de France projette de prendre bientôt part à la Course de la Paix et son père, qui a participé à cette compétition en 1952, l'afermit dans cette intention.

Nous lui souhaitons bonne chance.

Zdjęcia:  
EMMANUEL PAGNOUD





# Lotnictwo polskie we Francji w 1940 roku

Trzydzieści pięć lat temu, wiosną 1940 roku, pojawiły się znowu w powietrzu biało-czerwone szachownice. Tym razem pojawiły się na słonecznym i błękitnym niebie Francji, by kontynuować przerwana we wrześniu 1939 roku walkę przeciwko hitlerowskiej Luftwaffe. Polscy lotnicy, wbrew butnym zapowiedziom Hitlera i jego ówczesnych sojuszników, że „... państwo polskie na zawsze zostało starte z mapy Europy...” i buńczucznym przechwałkom Goeringa, że „... polskie lotnictwo przestało istnieć...” — raz jeszcze zmierzili się z lotnictwem spod znaku „czarnych krzyży”.

W wyniku walk powietrznych w 1940 roku z przedstawicielami „startego na zawsze z mapy Europy państwa polskiego”, w ciągu niespełna 30 dni, potężna Luftwaffe straciła 51 samolotów bojowych...

Ale droga polskich lotników do tego sukcesu nie była łatwa ani prosta.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej większość polskich lotników znalazła się w Rumunii i na Węgrzech. Niewielka liczba personelu lotniczego została internowana na Litwie, Łotwie i w Estonii.

Przebywający w obozach Polacy nie zarzucili myśli o dalszej walce z niemieckim najeźdźcą. Na wieść o tworzącej się w zaprzyjaźnionej Francji armii polskiej — większość żołnierzy i oficerów, przebywających za granicą lub w okupowanym kraju, podjęła żmudną i trudną wędrówkę do ziemi francuskiej. Na tych wędrówkach nie zabrakło lotników. Zdażali do Francji różnymi drogami i najrozmaitszymi środkami lokomocji, używając wielu wybiegów i forteli, aby dotrzeć do celu. Pierwsi polscy lotnicy zameldowali się we Francji już w październiku 1939 r.

Ogółem do sojuszniczej Francji dotarło około 8678 osób z personelu lotniczego.

Pierwsze prace organizacyjne władz polskich we Francji, do czasu zawarcia umowy polsko-francuskiej w dniu 4 stycznia 1940 r., polegały na rozlokowaniu

przybywających lotników i podziale według lotniczych specjalności.

W wyniku wstępnych pertraktacji pomiędzy rządem polskim a rządami Francji i Wielkiej Brytanii, zawarto w październiku 1939 r. pierwsze porozumienie, dotyczące odtworzenia polskiego lotnictwa. Na mocy przyjętej uchwały, Polskie Siły Powietrzne miały być formowane równocześnie we Francji i w Anglii. Na początku grudnia 1939 r. odpłynęło do Anglii 300 osób personelu latającego i 2000 personelu technicznego.

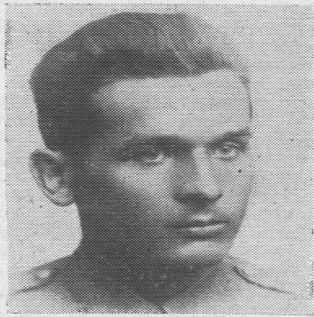
Zawarta zaś w dniu 4 stycznia 1940 r. umowa polsko-francuska była pierwszym realnym krokiem na drodze do odtworzenia Polskich Sił Powietrznych, w wyniku której miały zostać sformowane we Francji dwa dywizjony myśliwskie — I Dywizjon Warszawski i II Dywizjon Krakowsko-Poznański; jedna lub dwie eskadry współdziałania oraz jednostki kadrowe sukcesywnie uzbrajane i wyposażane.

Tak więc na kurs szkoleniowy do bazy lotniczej w Montpellier udało się dwudziestu polskich pilotów, przeważnie z

dawnych wrześniowych dywizjonów myśliwskich krakowskiego i poznańskiego pułku lotniczego. Kurs ten, pierwotnie zaplanowany na okres 3 miesięcy, został na skutek doskonałych postępów polskich pilotów skrócony do jednego miesiąca. Grupa uczestników tego kursu, zwana oddział „Eskadra Montpellier”, powróciła do Lyon-Bron (główna baza lotnictwa polskiego we Francji), oczekując przydziału samolotów i wcielenia do dywizjonów francuskich w celu odbycia frontowego stażu, po czym miała zasilić formujący się II Dywizjon Krakowsko-Poznański.

W dniu 26 marca 1940 r., po otrzymaniu 20 samolotów myśliwskich typu „Morane MS-406” sześć kluczy (po trzech pilotów) „Eskadry Montpellier” odleciało na front. Na uroczystość odlotu przybył na lotnisko Lyon-Bron Naczelny Wódz Armii Polskiej gen. Władysław Sikorski, który przyjął defiladę lotników na ziemi i w powietrzu. Każdy z dywizjonów fran-

Dalszy ciąg na stronie 22



**1**  
Kapitan pilot  
Stefan  
Łaszkiwicz,  
dowódca klucza I

**2**  
Major pilot  
Eugentusz Wyrwicki  
Zginął w walce  
powietrznej  
7 czerwca 1940 roku

**3**  
Kapral pilot  
Andrzej Niewiara  
z Warszawskiego  
Dywizjonu  
Myśliwskiego

**4**  
Porucznik pilot  
Aleksander  
Gabszewicz,  
dowódca klucza  
obrony Lyonu

**5**  
Porucznik pilot  
Kazimierz Rębalski  
wraz z pilotem  
francuskim  
z Groupe  
de Chasse III/9



cuskich, do których były przydzielone polskie klucze, przysłał na ten dzień do Lyonu po jednym kluczu, które miały odprowadzić polskich pilotów na nowe miejsce postoju.

Po zakończeniu kursu w Montpellier, następnym szkoleniu polskich myśliwców odbywało się już w bazie Lyon-Bron.

Niezależnie od szkolenia myśliwskiego w Lyon-Bron, podjęto szkolenie polskiego personelu latającego w zakresie lotnictwa bombowego i obserwacyjnego na lotniskach St. Etienne i Roanne. Natomiast zgrywanie załóg odbywało się w Rennes i Clermont-Ferrand. Oprócz wyżej podanych, czynne były ośrodki szkoleniowe i w innych miejscowościach Francji, a nawet na terenie Afryki Północnej.

Ponad 20 oficerów przydzielono na praktykę do francuskich sztabów na froncie. Jeden polski oficer ukończył wojenny kurs francuskiej wyższej szkoły lotniczej.

Przybywający do Francji polski personel lotniczy był pod opieką lekarską służby zdrowia Polskich Sił Powietrznych w ośrodkach Le Bourget, Lyon i Sept Fontes. We wszystkich polskich jednostkach lotniczych uruchomiono przychodnie i izby chorych, wyposażone w leki i sprzęt lekarski. Personel lotniczej służby zdrowia liczył we Francji 37 oficerów lekarzy, 4 podchorążych studentów medycyny i ponad stu podoficerów i szeregowych służby sanitarnej, dla których zorganizowano w Lyonie szkołę sanitarną.

W kwietniu 1940 r. uruchomiono komisję lotniczo-lekarską, która przeprowadzała badania personelu latającego i kandydatów na pilotów.

Cywilny personel polskiego lotnictwa znalazł zatrudnienie przede wszystkim w zakładach przemysłu lotniczego, gdzie w kwietniu 1940 r. pracowało 201 inżynierów, 101 techników i 494 rzemieślników.

Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 1 XII 1939 r. cztery polskie pilotki, wyszkolone przed wojną w Kraju, zostały wcielone do polskiego lotnictwa i mianowane podporucznikami. Były to: Anna Leska, Wanda Modlibowska, Zofia Szczyńska-Turowicz i Stefania Wojtulanis.

## 1672 oficerów i 6667 żołnierzy

Stan osobowy Polskich Sił Powietrznych we Francji w dniu 1 VI 1940 r. przedstawiał się następująco: personel lotniczy: 1458 oficerów i 5393 podoficerów i szeregowców; artyleria przeciwlotnicza: 181 oficerów i 922 podoficerów i szeregowców; łączność lotnicza: 33 oficerów i 352 podoficerów i szeregowców. Łącznie Polskie Siły Powietrzne liczyły 1672 oficerów i 6667 podoficerów i szeregowców.

Z uwagi na znaczną nadwyżkę personelu lotniczego, gen. Sikorski usiłował zwiększyć uprzednio ustalony kontyngent 2300 polskich lotników, wcielonych do służby w RAF. Jednak władze brytyjskie odmówiły, uzasadniając swe stanowisko brakiem możliwości szkoleniowych.

W tej sytuacji władze polskie podjęły rozmowy z rządem francuskim, które doprowadziły w maju 1940 r. do zmiany postanowień w dotychczasowej polsko-francuskiej umowie lotniczej. W rezultacie dalsza działalność organizacyjna Polskich Sił Powietrznych przewidywała utworzenie: 4-6 dywizjonów myśliwskich, 3-4 dywizjonów obserwacyjnych i 2-3 dywizjonów bombowych. Jednak ofensywa niemiecka w maju 1940 r. uniemożliwiła realizację tych zamierzeń, tak że ostatecznie stan organizacyjny i gotowość bojowa polskich jednostek lotniczych przedstawiała się następująco:

Lotnictwo myśliwskie — I/145 Warszawski Dywizjon Myśliwski — był cał-

kowie sformowany i przeszkolony w pełnej gotowości bojowej; pozostałe jednostki myśliwskie jak II/8 Krakowsko-Poznański Dywizjon Myśliwski, III i IV Dywizjony Myśliwskie znajdowały się w stadium szkolenia.

Lotnictwo obserwacyjne (współdziałania) — I i II Dywizjon Obserwacyjny były w trakcie oczekiwania na samoloty oraz szkolenie.

Lotnictwo bombowe — I Dywizjon Bombowy zorganizowany w maju 1940 r. osiągnął pełną gotowość bojową w czerwcu 1940 r., lecz nie został użyty operacyjnie z powodu kapitulacji Francji w czerwcu tego roku.

Inne jednostki i formacje lotnicze — 16 polskich kluczy myśliwskich (Patrouilles de Defense) zostało całkowicie przeszkolonych (w składzie 2-6 pilotów) i przydzielonych do eskadr obrony ważnych obiektów przemysłowych (Escadrilles de Chasse de Defense). Stąd klucze te popularnie nazywano „kominami”; 8 sekcji parkowych stacjonowało w bazach Montpellier, Clermont-Ferrand i Chateauroux.

Samoloty polskich jednostek lotniczych we Francji na pewno były lepsze pod względem technicznym i uzbrojenia od samolotów, użytych w kampanii wrześniowej 1939 roku, lecz ustępowały jakości samolotom niemieckim. Braki te polscy lotnicy musieli znowu nadrobić mestwem i brawurą, podobnie jak we wrześniu 1939 roku.

## Udział w działaniach wojennych 1940 roku

Podjęta z dniem 10 maja 1940 r. ofensywa wojsk hitlerowskich na Francję, wsparta masowym udziałem jednostek Luftwaffe, obnażyła wszystkie braki i słabości lotnictwa alianckiego, przekreślając nadzieje pokładane w jego sile i potęgę.

Z chwilą przystąpienia do wojny w 1939 r. lotnictwo francuskie było zorganizowane w dwóch armiach powietrznych. Jednak brak przemyślanej, a przede wszystkim nowoczesnej koncepcji użycia i dowodzenia doprowadził do kilku kolejnych reorganizacji, które w ujemnym sposób zaważyły na wysiłku bojowym lotnictwa francuskiego w trakcie niemieckiej agresji. Ponadto brak zorganizowanej sieci dozoru i przechwytywania (jedyny ośrodek alarmowy był zainstalowany na wieży Eiffla) skazywał alianckie jednostki lotnicze na dorywcze i przeważnie mało skuteczną działalność bojową.

W maju 1940 r. lotnictwo alianckie posiadało we Francji około 1576 samolotów bojowych z czego około 2/3 stanowił sprzęt przestarzały.

W przeciwieństwie do lotnictwa alianckiego, Luftwaffe rzuciła na Francję oko-

ło 2000 samolotów, zgrupowanych w trzech flotach powietrznych, lepszych technicznie i o większej sile ognia, co przy nowoczesnej taktyce dowodzenia i organizacji użycia lotnictwa niemieckiego — z góry przesądzało wynik starcia na korzyść Luftwaffe.

Warto tutaj nadmienić, że lotnictwo alianckie nie podjęło żadnej działalności o znaczeniu strategicznym. Dlatego też i polski dywizjon bombowy nie został zupełnie wykorzystany w tej kampanii.

W wyniku działań wojennych francusko-niemieckiej kampanii 1940 r. alianckie lotnictwo poniosło następujące straty: francuskie siły powietrzne straciły ogółem 895 samolotów, w tym: 320 zestrzelonych w walkach powietrznych, 240 — zniszczonych na lotniskach oraz 235 samolotów uszkodzonych na skutek wypadków lotniczych. Brytyjskie siły powietrzne utraciły we Francji ogółem 959 samolotów.

Z Polskich Sił Powietrznych, zorganizowanych we Francji, jedynie lotnictwo myśliwskie (i to nie całe) zostały użyte w działaniach wojennych. Tylko 136 pilotów polskich zorganizowanych w „Eskadrze Montpellier”, I/145 Warszawskim Dywizjone Myśliwskim oraz kluczach frontowych i „kominach” wzięło udział w walce przeciwko hitlerowskiej Luftwaffe. Pozostałe jednostki lotnicze nie zostały wprowadzone do działań bojowych na skutek braku samolotów, jak też krótkiego okresu trwania kampanii francusko-niemieckiej 1940 r.

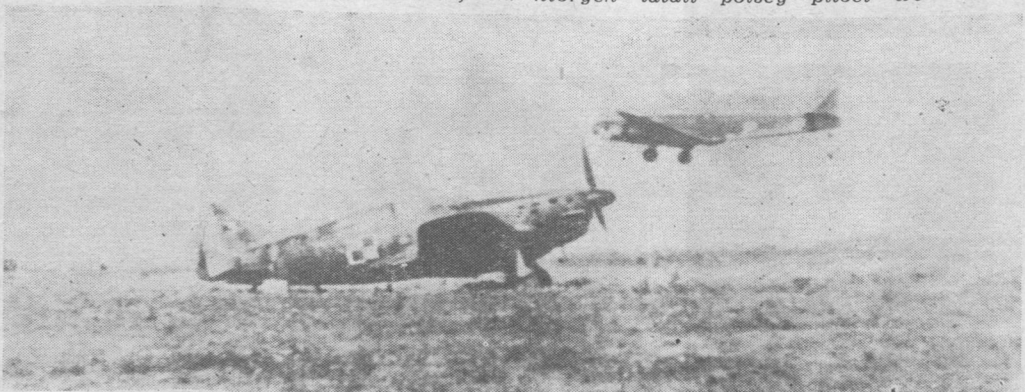
Pokrótko udział polskich pilotów myśliwskich w działaniach wojennych nad Francją w 1940 r. przedstawia się następująco (według kolejności wchodzenia jednostek do walki):

Z „Eskadry Montpellier” klucze odeszły do francuskich dywizjonów frontowych w dniu 26 marca 1940 r. w składzie 3 pilotów plus obsługa techniczna samolotów.

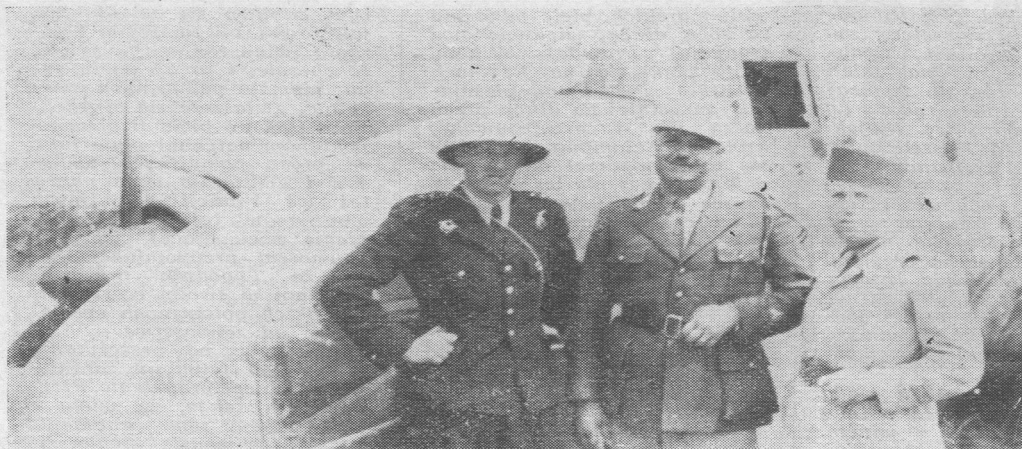
Klucz I został przydzielony do Groupe de Chasse III/2. Jego dowódcą był kpt. pil. S. Łaskiewicz; w skład klucza wchodził: por. S. Zantara i sierż. L. Flanek. Klucz przeprowadzał operacje bojowe w rejonie granicy belgijskiej, wykonując od 10 maja loty patrolowe na odcinku Maubeuge — Valenciennes i Namur — Liège i staczając wiele walk powietrznych z lotnictwem niemieckim. W dniu 17 maja nie wrócił z lotu bojowego sierż. pil. Leopold Flanek. Podczas walk odwrotowych klucz bazował kolejno na lotniskach: Beauvais, Persanne-Beaumont, Romilly i innych. W dniu 17 czerwca klucz odleciał do Perpignan z przeznaczeniem do działań na froncie włoskim. Po zawieszeniu broni odleciał w dniu 21 VI 1940 r. do Algieru. Ogółem klucz kpt. Łaskiewicza uzyskał 3 zwycięstwa w powietrzu przy stracie 1 pilota.

Klucz II został przydzielony do Groupe de Chasse II/6 Cigogne w Vonnarce. Jego dowódcą był kpt. J. Pentz; w skład klu-

Samoloty myśliwskie „Morane MS-406”, na których latali polscy piloci we Francji







Por. pilot Kazimierz Rębalski po przylocie na lotnisko Oran w Afryce Północnej

cza ponadto wchodzili: ppor. B. Anders i ppor. Wł. Karwowski.

Od 11 maja klucz startował z lotniska Maubeuge i latał w osłonie bombowców. Następnie przeniesiony został na lotnisko Vertaine, gdzie dywizjon został zbombardowany przez Luftwaffe, tracąc 35 samolotów (przy etatowym stanie 40 samolotów). Pozbawiona samolotów jednostka przeniosła się na lotnisko Auxerre, a następnie do Tuluz w celu przyjęcia samolotów. Nie doczekawszy się tego przydziału, w dniu 23 czerwca piloci udali się do Oranu.

Klucz kpt. Jana Pentza zestrzelił 1 niemiecki samolot bez własnych strat.

Klucz III został przydzielony do Groupe de Chasse III/6 w Wez-Thisy koło Reims. Jego dowódcą był kpt. J. M. Sulerzycki; w skład klucza wchodzili: ppor. Kawnik i ppor. B. Rychlicki.

W pierwszym okresie działalności klucza nie miał sposobności do spotkań powietrznych. Dopiero po 10 maja, gdy ożywiła się działalność lotnictwa niemieckiego — dochodziło do częstych starć powietrznych, w wyniku których piloci klucza kpt. Sulerzyckiego odnieśli 5 zwycięstw powietrznych bez własnych strat.

Klucz IV został przydzielony do Groupe de Chasse III/1 w Toul-Croix de Metz. Jego dowódcą był por. K. Bursztyn; w skład klucza wchodzili: ppor. Wł. Gnyś i plut. A. Beda.

W początkowym okresie piloci klucza lataли jako eskorta bombowców, a następnie od 16 maja klucz przeniósł się na lotnisko Boos-Rouen jako ochrona miast Rouen-Havre. Podczas bombardowania lotniska zbrojmistrz klucza strącił z ckm opl. ziemnej niemiecki bombowiec He-111 otrzymując za ten czyn Croix de Guerre z pochwałą. W dniu 25 maja zginął dowódca klucza por. Bursztyn.

Od 5 czerwca klucz polski wraz z dywizjonem francuskim zmieniał wiele lotnisk. W Orange klucz odłączył się od lotników francuskich i ewakuował przez Gibraltar do Anglii, zaliczając trzy zwycięstwa powietrzne przy stracie 1 pilota.

Klucz V został przydzielony do Groupe de Chasse I/2 w Xaviervilliers. Jego dowódcą był por. J. Brzeziński, w skład klucza wchodzili: ppor. St. Chałupa i ppor. Wł. Chciuk.

W pierwszej fazie działalności klucz latał w osłonie samolotów rozpoznawczych nad terenami niemieckimi w rejonie miast Saarbruecken i Zweibruecken. W dniu 2 czerwca por. Brzeziński odniósł pierwsze zwycięstwo powietrzne. Następne spotkania z Luftwaffe w rejonie Colmar, Selest, Chamont, Beauvais, Soissons i Damblain przyniosły polskiemu kluczowi dalsze sukcesy, tak że ogółem klucz por. Józefa Brzezińskiego zniszczył w powietrzu

6 samolotów niemieckich bez własnych strat.

Klucz VI został przydzielony do Groupe de Chasse II/7 w Luxeuil. Jego dowódcą był por. Wł. Goethel; w skład klucza wchodzili: ppor. W. Król i kpr. E. Nowakiewicz. W kwietniu dołączył ochotniczo mjr pil. M. Mumler.

Początkowo klucz latał w osłonie samolotów rozpoznawczych. Od 10 maja dochodziło w rejonie działalności klucza do częstych spotkań z Luftwaffe, w wyniku których klucz por. Władysława Goethela zestrzelił 5 samolotów niemieckich bez strat w personelu latającym. Klucz skończył swą działalność odlotem z Perpignan do Bougie w Afryce północnej.

Poza kluczami „Eskadry Montpellier”, w składzie dywizjonów francuskich walczyło sześć polskich zespołów myśliwskich:

Klucz por. Arsena Cebryńskiego (3 pilotów) walczył w składzie Groupe de Chasse II/6 Cigogne, od 16 maja zestrzeliwując bez własnych strat 2 samoloty niemieckie.

Klucz por. Wincysława Barańskiego (5 pilotów) od 9 czerwca walczył wspólnie z kluczem kpt. Sulerzyckiego.

Klucz kpt. Franciszka Jastrzębskiego (6 pilotów) od 19 maja przydzielony do Groupe de Chasse II/1, odniósł 1 zwycięstwo bez własnych strat.

Klucz mjr. Eugeniusza Wyrwickiego (6 pilotów). Od 3 czerwca walczył w składzie Groupe de Chasse II/10 w Bernay. W dniu 7 czerwca mjr Wyrwicki i dwóch pilotów startując przeciwko dużej wyprawie bombowej Luftwaffe, lecącej w silnej osłonie myśliwskiej na bombardowanie miasta Rochefort. Trzech polskich pilotów samotnie zaatakowało hitlerowskie zgrupowanie. Jednak olbrzymia przewaga liczebna Niemców doprowadziła do przegranej: po niezwykle zaciętej i dramatycznej walce powietrznej wszyscy piloci zostali zestrzeleni i zginęli; są to: mjr Eugeniusz Wyrwicki, ppor. Hieronim Dudwał i ppor. Jan Poniatowski.

Klucz mjr Edwarda Więckowskiego (6 pilotów) walczył w składzie Groupe de Chasse III/9 i nie miał spotkań powietrznych z lotnikami Luftwaffe.

Klucz por. Aleksandra Gabszewicza (4 pilotów) walczył w obronie miasta Lyonu, odnosząc 2 zwycięstwa powietrzne przy stracie 1 pilota (ppor. R. Kalpas).

## Warszawski Dywizjon Myśliwski

Jedyna większa polska jednostka myśliwska na francuskim niebie w 1940 r. — Dywizjon Warszawski pod dowództwem

mjr Józefa Kępińskiego, w składzie 34 pilotów, już od 10 maja był w pełnej gotowości bojowej. Początkowo sprzęt dywizjonu — samoloty typu „Morane MS-406” zostały wymienione na maszyny „Coudron-Cyklone 714 CRI”, które posiadały liczne usterki techniczne. Nie zraziło to jednak polskich pilotów, którzy chcieli latać i walczyć.

W dniu 6 czerwca Warszawski Dywizjon wszedł w skład 42 zgrupowania myśliwskiego, otrzymując zadanie obrony pasa rzeki Sekwany od Vernon do Menton. W dniu 8 czerwca patrol dywizjonu, w składzie pięciu pilotów, zaatakował nad miastem Rouen około 20 niemieckich „Messerschmittów-110”. W wyniku starcia polski klucz bez własnych strat zestrzelił 5 niemieckich samolotów.

W dniu 9 czerwca dywizjon w składzie 17 pilotów zaatakował niemiecką wyprawę bombową w liczbie około 50 bombowców typu „Do-217”, asekurowaną przez kilkanaście myśliwców. Po zaciętej walce Polacy zniszczyli dwa „Me-110” i jeden „Do-217”, tracąc trzech pilotów (por. Obuchowski, ppor. L. Lachowicki i kpr. E. Uchto). Następnego dnia ponownie doszło do starcia powietrznego z Niemcami nad miastem Dreux. I tym razem liczebna przewaga Niemców była duża. W walce tej polscy myśliwcy zestrzelili dwa bombowce „Do-217” i jeden samolot myśliwski „Me-109”. Został ciężko ranny dowódca dywizjonu mjr Kępiński.

Sukcesy polskiego dywizjonu, jego wspaniała wola i chęć walki dostały się na łamy francuskiej prasy i radia, gdzie nie szczędzono polskim lotnikom uznania i podziwu dla ich męstwa.

Od 11 czerwca dywizjon został przesunięty na lotnisko Semaises, gdzie uzupełniono sprzęt latający a następnie przeniósł się na lotnisko Chateauroux. Tutaj otrzymał zadanie obrony tego rejonu. Od 17 czerwca polskie zgrupowanie przeniosło się na lotnisko Rochefort, skąd w dniu 20 czerwca odplynęło do Anglii.

## Kominy

W obronie wielkich zakładów przemysłowych i obiektów o specjalnym znaczeniu walczyły we Francji kilkanaście polskich zespołów myśliwskich. Jednostki te, w składzie 3—7 pilotów, do ostatnich godzin walk broniły powierzonych im zakładów i obiektów. Brak archiwalnych dokumentów i materiałów nie pozwala wymienić wszystkich zespołów. Ale warto przypomnieć chociaż niektórych dowódców, jak: mjr. Zdzisława Krasnodębskiego, kpt. Tadeusza Opulskiego, kpt. Bronisława Kosińskiego, por. Zdzisława Henneberga, ppor. Mirosława Fericia. Tym polskim „kominom” zawdzięcza wiele francuskich zakładów, że uniknęły strat i zniszczeń od bomb i pocisków Luftwaffe.

## Bilans

Krótki okres kampanii wojennej francusko-niemieckiej w 1940 roku uniemożliwił wielu polskim lotnikom wzięcie udziału w walkach. Zaledwie 136 polskich pilotów myśliwskich ponownie w 1940 r. wystartowało przeciwko Luftwaffe. Polacy lataли na samolotach gorszych technicznie od niemieckich pod względem prędkości i siły ognia, ale nadrabiali to olbrzymią wolą walki, świetnym wyszkoleniem i odwagą atakując Niemców, bez względu na ich siłę i liczbę. Osiągnięte w tak krótkim okresie liczne zwycięstwa powietrzne dają świadectwo, że polskie lotnictwo zaszczytnie spełniło swój sojusznicy i żołnierski obowiązek w stosunku do sprzymierzonej Francji i Anglii.

JERZY PAWLAK



# LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Gdyby dzisiaj ktoś wybrał się na plażę, z rondelkiem czy innym jakim czerpakiem i zaczął tym naczyniem nabierać wody morskiej, a następnie ją tę wodę pić, letnicy zażywający słonecznej i morskiej kąpeli pukaliby z pewnością na widok takiego oryginału palcem w czoło. Dzisiaj nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby wodę morską, która pozostawia po sobie w ustach niesmak, w siebie wlewać. Dzisiaj każdemu — z wyjątkiem, rzecz jasna, rybaków i marynarzy — wydaje się, że morze jest czymś na kształt gigantycznej wanny, i gdyby latem ktoś zwrócił się do plażowiczów z pytaniem, czy ich zdaniem ludzie zawsze się tak chlapani w morzu jak oni, na pewno wytrzeszczyliby oczy ze zdziwienia i wruszając ramionami odburknęliby: „Pewnie, że tak!”

Tymczasem zwyczaj pławienia się w morzu bynajmniej nie wywodzi swych początków z zamierzonej przeszłości. Nawet mieszkańcy Wysp Brytyjskich, których życie i potęga związane są z morzem, na lecznicze właściwości wody morskiej zwrócili uwagę dopiero w 1750 roku, a więc niespełna dwa i

pół wieku temu. Lekarze angielscy, którzy się wtedy zainteresowali morzem, wcale, ale to wcale nie nakłaniali swoich pacjentów do ząbywania w nim kąpeli, tylko... do picia wody morskiej. Niejaki doktor Richard Russel, autor „Rozprawy o używaniu wody morskiej”, która walcie przyczyniła się podówczas do wzbogacenia leżącego nad kanałem La Manche miasta Brighton, zalecał na przykład Anglikom codziennie kwartę, czyli litr tej wody i kuznał, że najskuteczniej oddziaływała ona na organizm, gdy się ją „wytrąbi” o godzinie piątej rano.

Odwrotnie aniżeli z wodą morską ma się rzecz z inną cieczą, mianowicie z winem. Jeśli bowiem wody morskiej, w której dzisiaj pluskają się dziesiątki tysięcy wczasowiczów, używano dawniej jako napoju, to wino, którego dzisiaj nikt nie śmiałby wlać do wanny, służyło niegdyś do kąpeli. Oczywiście nie wszystkim. Nie mógł sobie, rzecz jasna, pozwolić na kąpiel w szampanie, wgrzynie czy matmazi byle chudopacholek. Ale taka na przykład Józefina de Beauharnais — pierwsza żona Napoleona — leczyła swój reumatyzm przesiadując w kadzi ofiarowanej jej przez producenta wina. Każdą była napełniana świeżym sokiem z winogron, które wyciskano na każde żądanie. Powie ktoś może, że sok winogronowy to jeszcze nie wino. Nie przeczę. Ale niech zgnę, jeżeli obok tej kadzi, w której się Józia Napoleonowa wylegiwała, nie stała flaszka szampana!

Zauważy może ktoś także, że w przeciwieństwie do ką-

pieli morskich, picie wina ma za sobą długą, wielowiekową tradycję. Prawda! Winem, które pieni się na kartkach biblijnej „Pieśni nad pieśniami”, powstałej na długo przed naszą erą i przypisywanej królówi Salomonowi, ludzie się raczą nieomal od zarania dziejów. Lecz nie wszędzie. W Polsce wina używano przez długi czas wyjątkowo do potrzeb kościelnych. Szlachetny ten napój upowszechnił się w starym naszym Kraju dopiero za panowania króla Zygmunta III Wazy, choć winnice zakładano już w dobie piastowskiej. Inna rzecz, że terenów zajętych pod uprawę winorośli nigdy w Polsce w przeszłości nie było zbyt wiele, a i dziś też się od nich nie roi.

Skoro Polska nie należy do wielkich producentów wina i skoro bóg wina, Bachus, nigdy nie trzymał w pachcie większych połaci naszej ziemi rodzinnej, powinienem może usunąć w tym miejscu ze swojej wyobraźni bezczki, które się tam nie wiadomo jak zaległy, i skierować uwagę łaskawych czytelników na wodę mineralną albo na lemo-niade. Powiniennem, ale nie mogę. Coś mnie do tych bezczek ciągnie. Może to, że jestem obecnie w najlepszym wieku. Proszę? Pytacie, kiedy mężczyzna jest w najlepszym wieku? Otóż mężczyzna znajduje się w najlepszym wieku wtedy, kiedy wie, czego mu już czynić nie wolno, lecz ma jeszcze na to wielką ochotę.

Ale chyba nie tylko za sprawą swojego wieku zawędrowałem w dzisiejszym felietonie na szlaki Bachusa. Na drogę tę zaprowadziło mnie także i to, że mamy obecnie wrzesień — miesiąc, w któ-

rym odbywa się winobranie, jak również i to, że do zbierania winogron najmuje się rokrocznie, i to od wielu już lat, niemało polonijnych emerytów, zwłaszcza na Nordzie. Poza tym do bicia Bachusowi pokłonów natchnął mnie fakt, że prócz polonijnych znawców i amatorów wina mamy też we Francji polonijnych wytwórców tej niewytłumaczenie pociągającej cieczy. Z pewnością przypominać sobie, że „Tygodnik” przedstawił nam w swoim czasie kilku takich polonijnych specjalistów od winiarstwa.

Sądzę, że po przeczytaniu niniejszego felietonu znacznie odczuwać pragnienie. Przypuszczam także, że wielu z Was winem tego pragnienia ugasić nie będzie mogło, bo sporo emigrantów stać obecnie — podobnie jak stugę Waszego uniżonego — tylko na to, aby patrzeć jak inni wino piją. Mówi się trudno... Starość nie radość. Ale śmiać się można także i na starość. Nawet jeśli siedzi się o suchym gardle. Wystarczy mieć takiego wesolego kumotra jak Józef Grzybek, który zawsze ma na podórzedziu jakąś zabawną aneddotkę i który dzisiaj opowie Wam na zakończenie dykteryjkę rodem ze Śląska. Postuchajcie:

Łocięc prawi przy stole do swoich dzieci:

— Kiedy józec był we waszym wieku, tożech nie miał tak dobrze jak wy! Na to dzieci:

— No to widzicie, tatulku, jak możecie być radzi, żeście teraz są z nami!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

## Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Przed trzema laty nawiązałem romans z kobietą w średnim wieku, choć znacznie ode mnie młodszą. Zakochałem się naprawdę i chciałem ją poślubić. Ona jednak ciągle odkłada termin ślubu do jakiejś nieokreślonej przyszłości. Zrozumiałem, że mnie nie kocha. Czekałem cierpliwie, mając nadzieję, że moja miłość ją przekona i że będziemy szczęśliwym małżeństwem. Powodzi mi się dobrze, a ponieważ ona zarabiała niewiele, starałem się, jak mogłem, jej pomagać. Ale wkrótce jej sytuacja zmieniła się i jednocześnie zmienił się jej stosunek do mnie, zaczęła mnie unikać. Raz nieproszonego wybrałem się do niej. Zostałem rozbawione towarzystwo i poznałem pewnego pana, który nie ukrywał wcale, że jest jej

kochankiem. Wtedy wszystko zrozumiałem. Ten pan był dużo lepiej sytuowany ode mnie, zapewnił mojej ukochoanej luksusy, na które mnie nie było stać. Nie rozumiem, jak ta 40-letnia kobieta mogła zdecydować się na życie z żonatym człowiekiem, w wiecznym upokorzeniu, podczas gdy ja proponowałem jej małżeństwo, legalny związek i dobrobyt. Kochałem ją naprawdę i szczerze. A najtrudniej jest mi pogodzić się z tym, jak bardzo mnie oszukała. Byłem z nią przez dwa lata i nie podejrzewałem ani przez chwilę, że nie liczą się dla niej uczucie ani przyjaźń, tylko pieniądze.

ROZCZAROWANY

SZANOWNY PANIE!

Cóż można dodać do Pana listu. Chyba tylko to, że niestety, nie zna się Pan na ludziach. Zaślepiło Pana uczucie, zaufał Pan kobiecie, która nie zasłużyła na zaufanie. Jak wynika z listu, jest Pan człowiekiem dojrzałym. Widocznie jednak życie nie nauczyło Pana niczego. Wydaje się, że trzeba Bogu dziękować,

że sprawa skończyła się tak właśnie. Cóż by to było, gdyby poślubił Pan tę kobietę. Wtedy przeżyłby Pan jeszcze większą tragedię. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mój syn jest młodzieńcem o niezwykle zmiennych uczuciach. Choć ma dopiero 26 lat, kilkakrotnie się już żaręczał. Zmieniał obiekty swych uczuć co kilka miesięcy. Dwa razy już wszystko było na najlepszej drodze do ślubu. Nawet termin był ustalony, poznałam rodziców narzeczonej, planowaliśmy wesele. I nagle wszystko się zmieniło. Mój ukochoany syn poznał nową dziewczynę i świata poza nią nie widział, przez pół roku. Rozumiem, że w tym wieku człowiek może nie mieć jeszcze sprecyzowanych poglądów na kobiety. Ale po co im zwraca głowę, po co obiecuje małżeństwo? Nie mam na niego żadnego wpływu. Sama wyszłam za mąż mając dziewiętnaście lat i do dziś jestem szczęśliwą żoną tego samego człowieka. Nie wiem, dlaczego mój syn tak się wyroził. Pragnę gorąco, żeby

się ożenił, wszystkie kolejne dziewczyny bardzo mi się podobają, na każdą bym się zgodziła, ale nim się przyzwyczaję, już jest następna. Co robić? MATKA

DROGA PANI!

Nic nie robić. Poczekać spokojnie jeszcze parę lat, a na pewno to się zmieni. Na Pani miejscu powiedziałabym tylko stanowczo synowi: „nie chcę żebys mi przedstawiał swoje narzeczone, nie chcę być wplątana w twoje machinacje. Jeśli będziesz pewien, że ta wybrana jest ostateczną kandydatką, wtedy przyprowadź ją do mnie. I wiedz, że nie dopuszczę, byś zmienił swoje plany. Jesteś już mężczyzną. Czas poważnie myśleć o małżeństwie”. Tak powiedziała bym synowi, mając na myśli fakt, że skoro ja poznaję narzeczoną, tym samym jestem odpowiedzialna za jego postępowanie. I jeśli on ją rzuca, cień spada na mnie. To należy mu wyraźnie uzmysłowić. A swoją drogą myślę, że nie ma powodu do rozpaczki. Niech się tylko przestanie zaręczać! ANNA



PAN OSIŃSKI — ROSNY  
S/BOIS

Po kampanii wojennej 1940 roku zostałem internowany w Szwajcarii. W 1946 r. zostałem zdemobilizowany i do dziś pracuję we Francji. Czy okres internowania jest doliczony do renty starczej we Francji i czy rząd polski płaci za lata przepracowane w Polsce?

Zgodnie z Konwencją polsko-francuską o Ubezpieczeniach Społecznych, wniosek o zaliczenie okresu polskiego należy złożyć do właściwej Kasy Ubezpieczeń na starość (Caisse Regionale d'Assurances Vieillesse) lub Caisse Autonome Nationale 77, av, de Ségur, Paris 7-e, dla górników. Do wniosku należy dołączyć świadectwa pracy z Polski wraz z tłumaczeniami na język francuski. Odnośną rentę za okres polski wypłaca Kasa francuska z tym, że państwo polskie za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, płaci tę część renty, jaka przypada za lata przepracowane na jego terenie. W myśl francuskich przepisów, okresy, w jakich ubezpieczony nie był w stanie opłacić składek ze względów niezależnych od swej woli, a więc okres bezrobocia, wypadku przy pracy, choroby, służby wojskowej, mobilizacji, a więc i niewoli lub internowania — są uznane jako okresy pracy i otwierają prawa do pensji starczej (art. L. 342 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych).

PAN BRONISŁAW PISKORZ,  
DECHY (NORD)

Czy mogę prosić o zapomogę na mieszkanie „allocation logement” i czy muszę płacić podatek telewizyjny licząc już 74 lata.

W sprawie zasiłku mieszkaniowego należy zwrócić się do „aide sociale” w merostwie miejsca zamieszkania.

Co do taksy za radio i telewizor są zwolnieni: za radio: zakłady naukowe, niewidomi, inwalidzi wojenni z tytułu ran uszu, inwalidzi wojenni i cywilni o pułapie inwalidztwa 100-procentowego, osoby po 65-tym roku życia lub 60-tym roku w razie niezdolności do pracy; za telewizor: inwalidzi wojenni i cywilni przy 100 proc. inwalidztwa, osoby nie podlegające opodatkowaniu, renciści jeżeli ich dochody nie przekraczają rocznie sumy 8.200 frs dla samotnych, lub 14.600 frs dla małżeństw. O zwolnienie należy się zwrócić do Centre de Lille, 19, rue de Paris 59024 Lille Cedex, właściwego dla departamentów Aisne, Eure, Nord, Oise, Pas-de-Calais, Somme.

# DWIE Ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA - MUSKAT

60

Te chwile były najprzykrzejsze. Nawet wszelkie higieniczne intymności nie wymagały tyle samozaparcia, co to trzy razy dziennie powtarzające się bliskie obcowanie z tymi oczyma uciekającymi w bok, z ustami otwartymi tylko do jedzenia, zamkniętymi dla słów.

— Smakuje? — pytała czasem, wlewając w nią mleczną zupę lub podając połamane kawałki chleba.

Potwierdzała wtedy skinieniem głowy i jak ptak karmiony w gnieździe otwierała znowu usta w oczekiwaniu na następną łyżkę, na następny kawałek chleba.

Początkowo myślała, że jest nienormalna. Ale któregoś dnia, gdy cicho nadeszła, posłyszała bajkę opowiadaną przez Pelaszkę Helence piękną, miękką polszczyzną, nie znaną jej bajkę o aniele z nieba, który usiadł na progu domu jak motyl.

— A w tym domu — mówiła Pelaszka — leżała na łóżku chora matka, a naokoło stało czworo dzieci, po dwoje z każdej strony łóżka. Na stole nie było chleba, nic, ani najszlachetniejszego kawałeczka, w garnkach na kuchni ani kropli zupy. Kiedy choruje matka, od razu głód jest w izbie.

— Odlazu? — zapytała szeptem przejęta tym Helenka. Miała już skończone dwa lata i uwielbiała, kiedy ktoś mówił tylko do niej i dla niej.

— Od razu — powtórzyła Pelaszka. — Głód, zimno, brudno. Miotła się wtedy tylko w kącie śmieje, może leniuchować do woli. Przez brudne szyby nie zagląda słońce i nawet kwiaty wędzną na oknach w takiej izbie, w której choruje matka. I wtedy przyleciał anioł.

— Cio to anioj? — zapytała od razu Helenka.

Pelaszka się zamyśliła.

— To taki duży, biały motyl — powiedziała po chwili. — Motyl. Ale z głową. Z nogami i rękami, bo jakby nie miał nóg i rąk, to by się nie mógł zaraz wziąć za rozpalanie ognia, pieczenie chleba, gotowanie zupy, mycie okien i zamiatanie izby. A on się zaraz za to wziął. Anioł, taki duży, biały motyl...

Helenka westchnęła z błogości, pogrążona w całkowitym zaśluchaniu. — Motyl — powtórzyła z zachwytem.

— Nie motyl, tylko anioł. Wygląda jak motyl, bo ma skrzydła. A jak skończył w

domu tę całą robotę, to usiadł na progu i czekał, bo wiedział, kto ma przyjść. I przyszła. Zawsze przychodzi tam, gdzie na łóżkach leżą chore matki, a dzieci nie mają co jeść, gdzie komin zimny, a miotły śmieją się po kątach. Ale teraz przyszła i patrzy, a tu się chleb w piecu piecze i pachnie, zupa bulgoce w garnku, izba czysto wymieciona, a przez szybki w oknach słońce zagląda. O! pomyślała sobie, to ja tu nie mam co robić, nic tu po mnie. I nie spojrzała nawet na łóżko, zdjęła kosę z ramienia i do proga. A na progu anioł siedział...

— Motyj — szepnęła Helenka.

— Anioł! Siedział na progu i kiedy ona wychodziła, pokłonił się jej nisko i powiedział: „Widzisz, niepotrzebnie tam szłaś, bo gdzie anioł siedzi na progu, tam dzieci nigdy nie będą sierotami”.

— I co? — spytała Helenka.

— I nic. Już koniec.

Odeszła nie zauważona, na palcach, wstrzymując oddech. Wieczorem usiłowała rozruszać Pelaszkę, zmusić ją do rozmowy. Nie wydobyla z niej więcej niż kilka słów, znów wkładała łyżkę w otwarte, nieme usta. Trudno było uwierzyć, że to one właśnie opowiadały bajkę o aniele, który jak motyl usiadł na progu domu. Nie było aniołów na progach Zamojszczyzny — chciała jej to powiedzieć, chciała jej powiedzieć, żeby nie opowiadała dziecku bzdur. Ale zabrakło jej odwagi. A kiedy odwołana przez Emila na podwórze wróciła po chwili niepostrzeżenie, ujrzała Pelaszkę pochyloną nad miską i chępcząco zupę językiem, jak zwierzę.

Zawróciła od proga, poczekała w sieni, aż skończy. Weszła do kuchni, kiedy miska była wylizana do czysta. Nie zbliżyła się do stołu, zapytała, przesuwając garnki na blazę: — Zjadłś?

— Zjadłam — odpowiedziała Pelaszka.

A więc nie chciała, żeby ją karmiła. Nie potrzebowała tego. Odtąd otrzymywała zupę w misce wraz z nakruszonym do niej chlebem i jadła sama, szybko i strachliwie, żeby jej kto nie zaszedł przy tej czynności.

Potem na ławce pod jodłą opowiadała Helence bajkę. Wciąż tę samą. O aniele, który usiadł na progu domu jak motyl... Dlaczego nie miała odwagi zakazać jej tego? Dlaczego brakowało jej sił na wytłumaczenie, że przecież cała ta klęska, krew, która się leje, a choćby i los jej samej, Pelaszki, jest jaw-

Dalszy ciąg na stronie 26



nym dowodem na to... Nie, nie zrobiła tego. A któregoś dnia usłyszała, że Pelaszka sama zmienia zakończenie swojej bajki, z uporem i okrutną, bolesną konsekwencją zachowując jej dawny sens. — Nie przyleciał — powiedziała. — Jednego dnia nie przyleciał.

— Któż? — zapytała Helenka.

— On. Przecież mówię: anioł. Nie przyleciał i nie usiadł na progu. Ognia nie rozpałił, chleba nie upiekł, zupy nie ugotował, izby nie zamiótł, miotła do rozpuku śmiała się w kącie. Nie przyleciał.

— Lacedo? — zapyta Helenka, wpierając w twarz Pelaszki swe ogromne, zasępione oczy. — Lacedo?

— Nie wiem dlaczego. — Pelaszka patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. — Nie wiem dlaczego — powtórzyła z rozpaczą.

— Nie wiesz?

— Nie. Nie przyleciał tego dnia, nie usiadł na progu. I wtedy zaraz ona się zjawiła. Kosę miała na ramieniu i hyc z nią do izby. A tam komin zimny, garnki puste, podłoga nie zamieciona i tylko miotła się w kącie śmieje, a dzieci przy łóżku płaczą. Jak tylko to zobaczyła, jak tylko to usłyszała, zdjęła kosę z ramienia i zrobiła swoje...!

— Co jeszcze? — zapytała Helenka.

— Już nic. — Koniec.

— Jesce! — upierało się dziecko.

— Koniec! — krzyknęła Pelaszka. — Co jeszcze może być? Koniec! Koniec wszystkiego!

Helenka rozplakała się na cały głos, Emil wyjrzał z obory, zawołał ją do siebie, a Pelaszka pogroził: — Nie strasz dziecka!

— To nie ja — wzruszyła ramionami. — Nie ja...

Andrzej miał przyjechać pod koniec czerwca, żeby zdjąć deszczulki z rąk Pelaszki. Czekali na niego z dnia na dzień, a raczej z nocy na noc, gdyż tylko pod jej osłoną można się było poruszać, nawet w lesie. Niemieckie samoloty szybowały nisko nad ziemią, wyszukiwały ludzi, trzeba było omijać drogi i dukty, tylko wysokie drzewa dawały całkowite schronienie, wysokie drzewa w głębi lasu, bo brzegami jego przesuwały się tyraliery żandarmów i wehrmachtu. Akcja „Werwolf” trwała. Nie znali wtedy jej krptonimu, wiedzieli tylko, że dzieje się coś strasznego i że nikt nigdzie, o żadnej godzinie dnia ani nocy, nie jest bezpieczny.

Straszne było to czekanie na Andrzeja, ułomne w swojej nieśmiałości — pragnęła go zobaczyć, a równocześnie wolała, żeby nie wychodził z puszczy, żeby tam tkwił, zaszyty w jej chaszczce i błota, tam gdzie Niemcy nie mieli jednak odwagi się zapuszczać.

Emil po każdej wyprawie do Lichnowca wracał z jakimiś wieściami. Akcja wysiedleńcza nie objęła tych terenów, ale ludzie spali na tobołkach, drżąc, aby nie spotkał ich los sąsiednich powiatów. Dochodziły słuchy, że część oddziałów leśnych przeszła na północ, pod Bończę, w powiat krasnostawski. Były to oddziały BCh i AK. Może Andrzej był akurat z nimi, a może został z gełowcami w puszczy i nie może się przedrzeć przez kordon tych nieustających obław, może coraz liczniejsze wsie ukraiń-

skie wokół puszczy zamknęły jej obwód... Każde zdanie zaczynało się teraz od „może”.

Emil sam zdjął Pelaszce deszczulki, dumny ze swej pomocy przy ich zakładaniu — kości zrosły się, palcom wróciła władza, choć były nieco nieforemne i zniekształcone.

— Jak będziesz miła — powiedział — to i tak się z tobą ktoś ożeni.

Pelaszka dopiero teraz się rozplakała. Jak długo miała ręce unieruchomione w deszczulkach, nie padła na nie ani jedna łza. Teraz, gdy ruszała palcami, płakała jak małe dziecko. I rozmowna się od razu stała. — A myślałam, że już tak zostanie — powtórzyła wśród płaczu. — Że już nigdy nie będę mogła nic robić. Zabić się chciałam! Utopić!

— Głupia! — obraził się Emil. — Och, ty głupia! Jak pan doktor coś zrobi, to musi być dobrze. Po co byśmy się tak długo z tobą męczyci?

Nie powinien był tego powiedzieć, ale za późno to spostrzegł.

Spojrzała na niego z wyrzutem, więc dodała zaraz niezbyt zrećnie: — Z każdym chorym męka.

Pelaszka nie zwróciła jednak na to uwagi. Otarła lzy palcami, ruszała nimi przez chwilę przed oczyma, wciąż nie mogąc uwierzyć w ich sprawność, aż nagle się zerwała i rzuciła się jej do kolan, i zaczęła całować ją po rękach.

— Żeby Pan Bóg dał zdrowie! Żeby Pan Bóg dał zdrowie, pani, Helence, panu doktorowi. I Emilowi! — dodała na końcu. — Za wszystko! Za te moje ręce! Za całą dobroć!

— Uspokój się! — Zacerwieniona wyrwała jej dłonie i schowała za plecami. — Co robisz? Nie można tak... mnie po rękach...?

— I po nogach bym całowała. Po nogach, i panią, i pana doktora. Będę wszystko robiła, i w domu, i w oborze. Pani sobie tylko siądzie i Helenkę na kolana weźmie.

— Kiedy ona i tak chętniej do ciebie idzie — odpowiedziała żartem — do ciebie i do Emila. Ja nie potrafię opowiadać jej bajek.

Pelaszka uśmiechnęła się. — Słyszała pani?

— Słyszałam.

— Ja myślę — schyliła głowę, ale ją zaraz podniosła, oczy jej zabłysły — że ten anioł odleciał tylko na chwilę... Wróci. Na pewno wróci.

— Pelaszko — zaczęła ostrożnie — to naprawdę tylko bajka.

Nie odezwała się na to ani słowem, ale oczy jej nie straciły blasku. Wyprostowała się i popatrzyła gdzieś daleko przed siebie, a ją nawiedziło nagle wspomnienie tej Pelaszki sprzed kilku tygodni, kiedy wsparta o stół rękami w deszczulkach, chleptała zupę z miski. I raptem pokonana i zwyciężona wydała jej się ta siła, która, tak dotąd zwycięska, rzucała ludzi na kolana i czyniła z nich zwierzęta, pokonana i zwyciężona przez to, że człowiek, mimo całej swej niedoli, się jej nie poddał.

Pelaszka zaczęła się teraz rwać do roboty, aż ją musieli powstrzymywać.

— Ręk jeszcze nie masz do dojenia — mówił Emil. Może naprawdę przemawiała przez niego troskliwość o jeszcze słabe palce Pelaszki, a może żal mu było zacisznych chwil w oborze u boku Łaciatki. (c.d.n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Pięćdziesięciu pięciu kolarzy stanęło ostatnio do wyścigu urzędzonego przez władze graniczącego o międze z Belgią miasta Vieux-Condé. Polonię francuską reprezentowali w tym gronie świeżo upieczony mistrz Francji Jacques Stabliński z Valenciennes oraz Christian Sobota z Cambrai i Jean Zołopa z Bovay. Najniespodzianie w świecie zawody te wygrał nie Stabliński junior, lecz Christian Sobota, któremu skrzydeł dodał niezawodnie fakt, że przyszedł on na świat właśnie w Vieux-Condé. Nie zdołał także Stabliński zająć drugiego miejsca, na którym uplasował się Jean Zołopa.

Kilka tygodni temu w reprezentacyjnej sali ratusza w Valenciennes odbyła się uroczystość, w trakcie której piłkarz zabrzański Erwin Wilczek otrzymał medal z rąk zastępcy mera, p. Bodart. Zaszczytu tego nie dostąpił jeszcze nigdy żaden futbolista. Na ceremonii wręczenia tego medalu zjechał z Polski macierzysty klub Erwina Wilczka — „Górniki”-Zabrze, który rozegrał piękny mecz z drużyną Valenciennes. Erwin Wilczek bronił przez trzy lata barw Valenciennes. Wręczając mu medal Valenciennes, p. Bodart podkreślił, że „dzięki takim ludziom jak on pogłębia się przyjaźń między narodami”. Obecnie zastępuje go w Valenciennes — bo powrócił on już do Kraju — inny gracz „Górnika” — Wraży. Wraży liczy sobie trzydzieści jeden lat i podobnie jak Wilczek, ma za sobą piękną karierę piłkarską. Występował on już kilkakrotnie w reprezentacji Polski. Na pewno i on przyprawiać będzie o silne emocje owe tysiące kibiców, które przyglądały się zmaganiom drużyny Valenciennes z „Górnikiem” i wiwatowały na cześć Erwina Wilczka.





## LA TERRE D'ELECTION DE LA MUSIQUE

Selon le dire d'un sage hindou, avec un seul de ses cheveux, une femme peut ligoter un éléphant. Bien que je n'aie jamais essayé de lier un éléphant avec ma chevelure, je ne m'inscrirai pas en faux contre cette maxime. Son auteur est peut-être dans le vrai. Cela n'empêche pas qu'il y ait des femmes qui n'arriveront certainement jamais à emmailloter un éléphant dans leur permanente, attendu qu'elles ne savent même pas se faire obéir des hommes. Tenez, une de mes amies, qui gagne sa croûte dans une caisse d'allo-

cations familiales, vient de m'apprendre qu'une allocataire a adressé au service où elle — mon amie — travaille, une demande libellée en ces termes: „Voudriez-vous, je vous prie, rechercher si mon mari est mort, car l'homme avec qui je vis maintenant refuse de manger et de faire quoi que ce soit avant d'en être certain”.

C'est-y pas malheureux!? Evidemment, cette fâcheuse situation risque fort de s'éterniser, car — hélas! trois fois hélas! — la caisse d'allocations familiales n'a pas la

moindre idée de l'endroit où repose (ou fait les quatre cents coups) le mari qui empêche son remplaçant de s'acquitter des obligations d'un bon concubin.

Moi, cet époux qui reste introuvable me fait penser à Bruno Schulz, l'écrivain polonais dont les oeuvres complètes ont paru il y a peu aux éditions Denoël et qui a reçu à titre posthume le prix du meilleur livre étranger 1974. Voici pourquoi. Dans l'un de ses récits les plus beaux, Bruno Schulz conte l'histoire d'un retraité qui, exclu de la vie commune et altéré de chaleur humaine, se réinscrit à l'école, où il ne manque pas de retomber en enfance. Un jour de promenade, le vent d'automne l'emporte. Son monologue — car le récit en question a la forme d'un soliloque — se termine ainsi: „Et moi, j'allais toujours plus haut et plus haut, dans les espaces, jaunes et insondables, de l'automne”.

Peut-être que ce mari qui a disparu dans la nature plane lui aussi dans ces espaces? En tout cas, pour ce qui me concerne, j'aimerais pouvoir leur une bonne place dans les rafales du vent automnal et survoler la vaste étendue jaune et insondable dont parle le retraité mis en scène par Bruno Schulz. Vers quelle portion de cette étendue choisirais-je, si le vent consentait à me servir de moyen de locomotion, de me diriger? Vers celle où ces espaces jau-

nes et insondables se muent en ce temps délicieux que l'on a nommé du nom d'automne d'or polonais, naturellement. Pourquoi? Pourquoi essaierais-je de pousser ma ventouse monture vers la coruscation et l'érubescence de l'automne polonais? Parce que je n'ai encore jamais eu l'occasion de voir le merveilleux gobelin rouge et or que cette saison déploie sur le sol du pays de nos pères. Et puis parce que c'est en Pologne que l'automne est le plus musical. En effet, l'arrière-saison fait entendre dans notre patrie autochtone non seulement ces „sanglots long des violons de l'automne” auxquels Verlaine a sensibilisé notre ouïe, mais aussi de la grande musique moderne (à Varsovie, qui depuis 1956 accueille chaque année un festival international de musique contemporaine baptisé „L'Automne de Varsovie”), de la musique folklorique (à Zakopane), de la musique spirituelle (à Wrocław), de la musique de jazz (chaque année, un festival international de jazz se tient dans la capitale polonaise au mois d'octobre), etc., etc.

En un mot comme en cent, chaque automne, la patrie de Chopin, de Szymanowski et de Penderecki devient la terre d'élection de l'art des sons. Le saviez-vous?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### LOGOGRYF Z AFORYZMEM

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 6-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dają hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) sromotna kłeska, 2) wielka siła, moc, 3) ziarno gorszego gatunku oddzielone podczas czyszczenia zboża, 4) dwunasta godzina w nocy, 5) figiel, psota, żart, 6) szklista powłoka, emalia, glazura, 7) legendarny książę gnieźnieński, który został zjedzony przez myszy, 8) świątynia buddyjska, 9) plot, ogrodzenie, 10) śniedź, grynszpan pokrywający przedmioty z miedzi, 11) strop, pułap, sufit, 12) uroczysty przegląd wojsk, połączony z defiladą, 13) dokument zawartej umowy ubezpieczeniowej, 14) kula karabinowa, 15) ptasie niemowlę, 16) lysina w lesie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄZKOWE.

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 36

#### ELIMINATKA

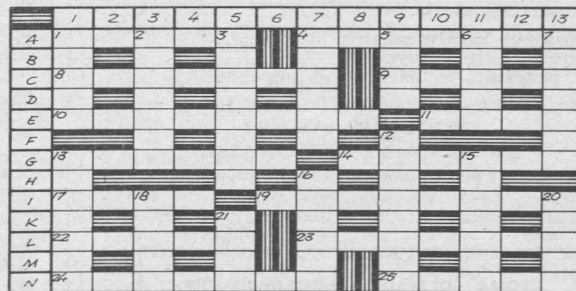
Sny stworzono po to, abyśmy się nie nudzili podczas snu.

Znaczenie wyrazów: 1) filozof, 2) okaryna, 3) kijanka, 4) drgawki, 5) neseiser, 6) Zygmunt, 7) fortuna, 8) pomadka, 9) rozkosz, 10) starcie, 11) lowelas, 12) grzywna, 13) ekspert, 14) ukulele, 15) rakietka.

#### SZYFROGRAM

Widziałem lotne w powietrzu bociany długim szeregiem. Zem je znał kiedyś na polskim ugorze, smutno mi, Boze!...

(J. Słowacki)  
Klucz pomocniczy: wodze, miai, welwet, portier, bizon, cud, gumia, młyn, mieszek, jeź, gem, lza, śledzie, pyton, mim, oko, nogi, suma, bies, żur.

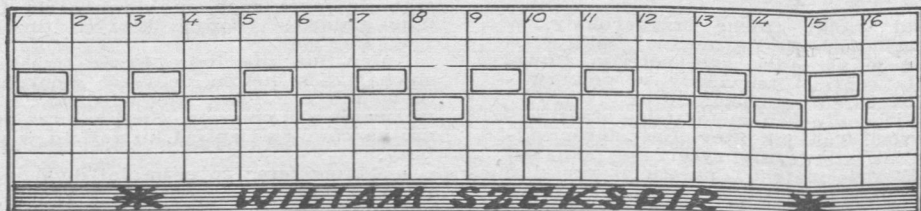


### KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Poziomo: 1) strumień górski, 4) odległość w przestrzeni lub w czasie, 8) zastrzeżenie w umowie, 9) przydrożny hotel dla zmotoryzowanych, 10) uczta, wystawne przyjęcie, 11) ptactwo domowe, 13) bankructwo, kłapa, fiasko, 14) głupiec, tępak, idiota, 17) rodzaj kanapy, otomana, 19) niewielkie starcie zbrojne, utarczka, 22) starodawne prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, 23) flirty lub pieśni miłosne, 24) numerowy, bagażowy na dworcu, 25) marionetka, manekin.

Pionowo: 1) czar, urok, wdzięk, 2) samobieżny pocisk podwodny, 3) lampy z płytką odbijającą światło, do oświetlania sceny teatralnej, 4) dziesięć dni, 5) wynik dodawania, 6) artysta dramatyczny, 7) ruchoma bariera na przejeździe kolejowym, 12) smakołyk, 13) darmozjad, truteń, 15) uchwyt, rękojeść, rączka, 16) gruby sznur, lina, postronek, 18) pieniądze, mamona, flota, 20) scena cyrkowa, 21) usterka, feler.

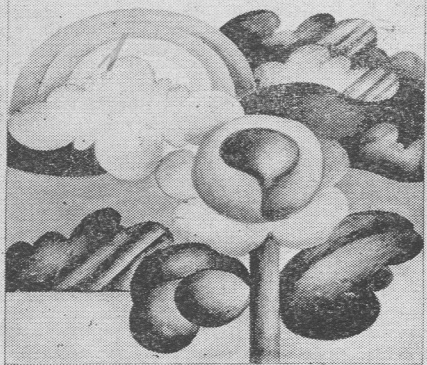
Przysłowia utworzą następujące litery: A-5, A-3, A-2, C-1, H-5, A-9, B-1, C-7, I-2, C-13, A-11, G-5, C-2, G-11, F-5, C-5, B-13, G-3, H-9, K-7, I-9, I-10, I-11, H-1, G-4, L-11, B-5, L-12, N-9, L-8, N-10, I-6, L-2, M-5, L-10.





# ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



## Wkrótce ukaze się Almanach Tygodnika Polskiego 1976

Zamówienia na Almanach,  
którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle —  
nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon,  
który należy wypełnić  
i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI  
LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię .....

Nazwisko .....

Adres .....

### OGŁOSZENIE DROBNE

BUREAU DE VOYAGES POLONIA —  
26, cours Vitton — 69006 LYON —  
cherche secrétaire — homme ou femme,  
capable d'assurer la correspondance  
en deux langues: polonais et français.

KONRAD FIAŁKOWSKI

# Chlorella

Konrad Fiałkowski należy do grupy pisarzy uprawiających science fiction.

Amatorzy tego gatunku literatury stawiają go tuż obok

mistrza polskiej literatury naukowo-fantastycznej, Stanisława Lema.

Prof. dr hab. Konrad Fiałkowski jest dyrektorem naczelnym Instytutu  
Informacji Naukowej i Ekonomicznej.

Fragmety opowiadania „Chlorella” pochodzą z tomu „Kosmodrom”

— ...znowu nadchodzi huragan — Fiez wyłączył odbiornik i zdjął z uszu słuchawki.

— Komunikat z Io? — zapytał Bor.

— Tak, z Io.

Znowu Io. Oni stamtąd widzą same huragany. To już trzeci alarm w tym tygodniu... Jak tak dalej pójdzie zamiast pracować, będziemy organizować pogotowia alarmowe... — pomyślał Bor i był zły, bo wolał pracować niż związać anteny na zewnątrz bazy.

— Znowu zwiijamy anteny i chowamy automaty? — zapytał i spojrzał na Fieza, bo decydował Fiez.

— Zwiijamy — Fiez skinął głową. — To ma być wielki huragan, z piorunami i wszelkimi innymi atrakcjami.

— Idź teraz do Steva — powiedział Fiez.

Znowu zaczyna — pomyślał Bor. — Muszę powiadomić o tym Io.

— Czekaj, Fiez — powiedział. — Proponuję najpierw zjeść obiad. Huragan ma jeszcze te ładne parę tysięcy kilometrów do przebycia. Spotkamy się we właściwym czasie. A specjalność astronautycznej kuchni czeka na ciebie... — Bor nacisnął dzwignię i z wnętrza automatu wyjął tacę. — O, dzisiaj kotlety... — ucieszył się.

— Znowu chlorella... Wiesz, Bor, nie mogę już na nią patrzeć...

— Więc jedz ją nie patrząc jak prawdziwy astronauta.

— Jem, ale mam jej dość, zupełnie dość...

— Twoje prawo. Mimo wszystko powinienś obiektywnie przyznać, że właśnie chlorella zawiera witaminy, białka i wszystko to, co jest potrzebne do życia zdobywcom Kosmosu... A poza tym tworzysz z nią układ zamknięty, biologicznie zamknięty.

— W porządku — powiedział Fiez — kończ już te kotlety i chodźmy na zewnątrz.

Wstał wielki, trochę przygarbiony. W drzwiach pochylił się mocniej, jakby bojąc się je uszkodzić swą potężną głową. Światła centrali zaświeciły w polerowanym panczeru jego skafandra.

Wyjdzie w ocean metanu i może stamtąd wróci. Tak jak Stev. Lecz teraz wyglądał jak starożytny rycerz — pomyślał Bor. W dzieciństwie na Ziemi czytał o rycerzach, ale sądził, że już o nich dawno zapomniał, i nagle spostrzegł, że to

nieprawda. Ucieszył się nawet, ale potem pomyślał o huraganie, chlorelli, Stevie, o którym ciągle mówił Fiez i równaniach w analizatorze, których nie będzie miał czasu rozwiązać...

— Co z panczerem? — zapytał Fiez.

— Automat przeswiała. W dwu miejscach uszkodzony, ale nic poważnego.

— Słyszales. Iazie nowy nuragan. Musisz zdążyć.

— To nic poważnego — powtórzył Bor. Zrobię to potem.

— Jak chcesz, ale pogoda nie należy tu do ustabilizowanych...

— I dlatego wczasy na Jowiszu nie należą do zbyt udanych... — dodał Bor wpadając w ton Fieza.

— Przesłałbyś się wreszcie zgrywać, Bor — Fiez powiedział to ciszej, trochę ciszej niż zwykle. — Stev też tak uważa.

— W porządku. Mówię już zupełnie poważnie. Zjedz jeszcze jeden kotlet z chlorelli, Fiez...

Wyszli razem, w skafandrach, w parabolicznych hełmach. Wyszli w zielonkawym mroku atmosfery Jowisza... Ich buty przywierają magnetycznymi chwytnikami do panczerza bazy, która jak wielki elipsoidalny balon zawieszona w atmosferze drgała w podmuchach metalowego wiatru.

Pod nimi w dole kłębiły się brunatne chmury gęstszych warstw atmosfery. Na ich tle Bor widział czarną krawędź bazy uciekającą w obie strony w mrok i ażury anten wysuniętych w górę, ku białym obłokom.

— Zwiijamy anteny i przyjdzie huragan, a wtedy wszystko będzie bezpostaciowym zielonym mrokiem. Na Ziemi przed burzą też czasem jest mrok, tylko że potem znowu świeci Słońce, a tu... tu jest Jowisz...

Poczuł lekkie uderzenie wiatru i spojrzał w dół. Wśród brunatnych chmur zaczął się jakiś ruch, sfałdowały się tworzące głębokie doliny, których dna nie mógł dojrzeć.

Anten już nie było. Przez trzaski w słuchawkach hełmu, usłyszał głos Fieza. Słów nie rozumiał, ale wiedział, że to wezwanie do powrotu. Spojrzał raz jeszcze na chmury i ruszył ku zejściu w głąb bazy.

— Mamy teraz co najmniej dwa dni — powiedział Fiez.

Zagrzebiez się znowu w swojej kabi-



nie i będziesz oglądał filmy z Ziemi — pomyślał Bor.

— Za to potem przez następne dwa dni będziemy określać nasze położenie — powiedział. — I o już się nie odzywam...

— To wyładowania. Jonizują atmosferę i koniec z łącznością...

— Rzuca coraz bardziej. Jeśli pancierz nie wytrzyma, z nami też będzie koniec... Jak sądzisz, Fiez, utopimy się w tej atmosferze, jak puści na panczeru któraś lata? — zapytał Bor. — Co się jemu stało? — pomyślał równocześnie.

Fiez zerwał się z fotela, chwycił hełm i pobiegł korytarzem.

— Stev — krzyknął już stamtąd — automaty i Stev zostały na panczerze.

Bor zrozumiał.

— Wróć, wróć natychmiast! Jego tam nie ma. Nie ma, słyszysz! Tam już wieje huragan...

— Nie mogę, Steva zwieje. — Fiez już dopinał hełm. Wiał prowadzący w głąb bazy zatrzasnął się z cichym szcękaniem.

— Czekaj, asekuracja...

— Załóż hełm, otwieram śluzę — powiedział Fiez.

Bor zaklął. Docisnął uszczelki hełmu, a potem rzucił się ku ścianie. — Tu, gdzieś tu musi być lina — szukał gorączkowo w niszach. Wreszcie znalazł — biały, fosforyzujący zwój.

— Fiez! — poczuł przez skafander zmianę ciśnienia po rozwarciu śluz i usłyszał wysoki, zawodzący dźwięk.

Odwrócił się. Za okrągłym otworem wyjścia zaczynał się zielony mrok. Fieza już nie było. Zatrzasnął kłamrę, którą kończyła się lina na uchwycie jego skafandra, i wysunął się na zewnątrz. Przyłgął do panczerza i czekał, aż wiatr za chwilę osłabnie. Potem podniósł głowę i rozejrzał się.

Automaty spostrzegł kilkanaście metrów dalej. Stały grupą, podobne w mroku do foremnych narośli na panczerze bazy. Fiez był już tam, wkliniowany między dwa automaty, kurczowo trzymający się ich potężnych chwytaków.

— Bor... — zaskrzeczało w słuchawkach — Bor... nie mogę.

Jak on tam się dostał? — Bor uniósł się nieco i nagle zrozumiał. To huragan. Huragan wiejący wprost ku automatom.

— Bor, uważaj!... zwiąło mnie... A jego tu nie ma...

— Słysz, zaraz tam będę...

— Wracaj... zostaw... ja sam...

Bor nie odpowiedział i leżąc wyciągał z włazu, metr po metr, linę.

— Fiez! — zawołał. — Fiez, mam linę. — Dlaczego nie odpowiada? — Czyżby mu się coś stało?

— Fiez... powtórzył.

— Nie mogę... nie mogę się ruszyć... — głos Fieza był stłumiony — zwieje mnie... Już dłużej nie utrzymam... A on... on wszedł już do środka. Nie ma go tutaj.

— Nieprawda, Fiez, jego zwiąło. On zginął, słyszysz?

Zapierając się nogami w uchwyty automatów, podsunął się do Fieza. Teraz odpiął kłamrę od swego skafandra, potem przewlekł ją przez uchwyt skafandra Fieza i zatrzasnął na swoim uchwycie.

— Fiez — powiedział — jesteś na linie... Słyszysz Fiez...

Fiez nie odpowiedział, ale rozwarł dłoń i Bor poczuł jego ciężar.

— Podciągnij się — powiedział — szybciej się podciągnij, bo cię nie utrzymam.

Patrzył, jak Fiez kopiąc butami pancierz podciągał się centymetr po centymetrze. Wreszcie zobaczył jego twarz pod hełmem.

— Odpocznij, Fiez.

Chwycił go za ramiona. Sam oparty plecami o płyty automaty czuł, jak uderzenia wiatru zgniatają raz z razem jego skafander. — Jak gumową zabawkę — pomyślał.

— Bor... po linie... wróćmy... automaty pójdą za nami... — Bor słyszał świszczący oddech Fieza.

— Nie wrócimy — odpowiedział dopiero po chwili. — Nie mamy dość siły, by wrócić...

— Jak to...?

— Próbowałem już przy schodzeniu tutaj... Nie utrzymamy liny, Fiez.

Teraz słyszał tylko świst wiatru. Wydało mu się, że jego ton jest wyższy. Czyżby się wzmagał wiatr?

— A Stev? — zapytał Fiez.

— On zginął i jego nie ma. Zrozumiemy to wreszcie.

— Mylisz się, Bor. On jest w środku. Ale i tak nic z tego. Kłapa na zewnątrz panczerza została otwarta... Automatyczne zabezpieczenie nie wpuścił go nawet do śluz... zostaje tylko automat.

— Jak to automat?

— Po prostu jeden z nich wróci do śluz. Wiesz, że one automatycznie zamykają za sobą kłapę... — To jest wyjście, jeśli automat nas wyciągnie — pomyślał Bor — chyba jedyne możliwe wyjście.

— Daj któremuś rozkaz powrotu, Fiez. I automat ruszył. Poszedł dwa, może trzy metry i zachwiał się pod uderzeniem wiatru. Zachował jednak równowagę i człapał dalej. Był już w połowie drogi, gdy nowy poryw huraganu oderwał jego chwytak od panczerza. Trzy pozostałe trzymały mocno, a jednak automat zaczął się z wolna podnosić, jakby wypierany od dołu niewidzialną dźwignią. Jego uchwyt raz po raz kurczył się szukając oparcia. Natrafił na linę. Zwarł się na niej i przeciął ją... — Koniec — pomyślał Bor i przywarł silniej plecami do panczerza. Patrzył, jak drugi uchwyt automatów oderwał się od panczerza. Automat znieruchomiał na moment w ogromnym wysiłku swych metalowych odnóży, a potem odpadł.

Bor zamknął oczy. Usłyszał poprzez hełm grzyt metalu, poczuł wstrząs panczerza pod uderzeniem, a potem słyszał tylko w słuchawkach piski alarmowe dwu automatów.

Spojrzał. Automatów obok nich nie było. Tylko bruzdy rozoranego metalu panczerza, świadczyły, że stał tam właśnie.

— Piekielne szczęście... — powtórzył Fiez.

— I co z tego. Przecież my się stąd nie wydostaniemy... Nie wydostaniemy! Słyszysz!

— Stev nas wyciągnie.

— Bzdura.

Piski spadających w atmosferze automatów zanikły wśród trzasków i znowu słyszał tylko świst wiatru.

— Może uda nam się przetrwać huragan? — powiedział cicho Fiez.

Wysłać następnego automat — pomyślał Bor. — Można by wysłać następnego automat, ale jeśli on oderwie się i wpadnie na nas... — Pomyślał o cichnących piskach automatów, automatów wzywających pomocy.

— Bor — odezwał się znowu Fiez — Bor, słyszysz? Możemy spróbować wejść pod pancierz, wprost pod pancierz...

— Jak to, pod pancierz?

— Ten automat za nami ma palnik promienisty... Wytnie otwór w panczerze... A izolacja termiczna, gazowa... uszkodzisz je...

— Wtedy w całym sektorze bazy zapadną automatycznie gazoszczelne grodzie i zamkną przejścia do innych części bazy. Ale my będziemy w środku, mimo że nie będziemy mogli zdjąć skafandrów...

Fiez chyba ma rację — pomyślał Bor — zresztą on jest inżynierem i póki nie mówi o Stevie, mówi rozsądnie.

— Ustaw więc automat.

Wreszcie błysnął płomień, najpierw rozjarzał się kilkakrotnie i gasł, a potem zapłonął jasnym, błękitnym światłem. Równocześnie Fiez osunął się na pancierz. Dyszal ciężko i Bor słyszał jego oddech w słuchawkach.

— Pójdzie?

— Chyba tak. To... to musi chwilę potrwać. Pancierz jest gruby... a większego płomienia wycisnąć z automatów nie mogę...

Leżeli chwilę w milczeniu i Bor słyszał tylko syk płomienia i trzask pękających spojeń. Nagle płomień zgasł.

Już skończył — Bor usłyszał szept Fieza.

Wyjrzał zza automatów. Otwór był ogromny. Z jego wnętrza wydobywały się kłęby pary, w chwili powstania rozwiane podmuchami wiatru.

— No, tu musiało być gorąco — powiedział. Spojrzał na Fieza. — Co się stało? Dlaczego nie schodzimy niżej? — zapytał.

— Jest tu jakiś zbiornik...

— Nie możesz ominąć?

— Nie.

— No to tnij.

— Nie pamiętam, co w nim jest.

— Chyba nic ważnego, bo inaczej byś pamiętał. A zresztą, co znaczy uszkodzenie zbiornika w porównaniu z rozcięciem panczerza. Tnij, Fiez, szkoda czasu.

— Tu może być Stev. On... on tu wszedł wtedy... gdzieś właśnie tutaj...

— Kiedy?

— Mówił, że wróci...

— Nie zavracać głowy. Tnij, Fiez.

— Może masz rację, Bor — mruknął Fiez i ustawił mały płomień w palniku automatów.

Potem zbliżył się do zbiornika. Róg zbiornika zagradzający przejście pękł i skurczył się w płomieniu. Z jego wnętrza wypłynęła struga gęstej cieczy wrzącej, skwierczącej, wzdymającej się w płomieniu...

— Chlorella! — krzyknął Fiez. — Chlorella!

Skierował palnik na blachy panczerza, a gdy się rozżarzył, chwycił je w dłoń i nagiął ku sobie.

— Uważaj! Rękawice nie wytrzymają i spalisz się...

Bor chciał go odciągnąć, ale Fiez odciął go.

— To chlorella... — powtarzał. — Chlorella... rozumiesz.

Przesunął raz jeszcze palnik. Blacha rozżarzyła się i nagle pękła. Teraz chlorella szeroką strugą spływała w dół pod zbiornik, tworząc wielką, zielonkawą kałużę.

— Zatamuj ją... — Fiez przyłgnął skafandrem do rozdarcia i wpychając ręce w głąb otworu krzyczał. — Ona wypłynie, wypłynie i nic na to nie poradzę — Bor wiedział o tym.

— Ratuj ją! — Fiez krzyczał coraz głośnie.

— Tu, tu nie ma nic, czym można by ją zatrzymać...

Bor powiedział to cicho. Potem spojrzał na kałużę. Straciła już swój kolisty kształt. Wypływała z niej strużka i płynęła w głąb, korytarzem. Fiez zeskokczył w dół, wprost w kałużę, a potem podbiegł do grodzi i zaczął w nie z całej siły bębnić pięściami.

— Stev, słyszysz mnie... Wiem, że jesteś gdzieś tutaj. Wiem... Odezwij się.

Jego zwiąło, zwiąło kilka dni temu, a Fiez w to nie może uwierzyć — pomyślał Bor. Spojrzał na pęknięty zbiornik i wtedy spostrzegł, że chlorella już nie wypływa. Została zatamowana od wewnątrz. Podszedł do pęknięcia i oświetlił je swoim reflektorem. I wtedy zobaczył charakterystyczne spoiny skafandra kosmonauty przeświecające przez zieloną maź i żółty pasek naramiennika Steva.

Podszedł do Fieza.

— Tnij śluzę — powiedział — chlorella już nie wypływa. — Stev zawsze wolał nabierać chlorellę wiadrem z otwartego zbiornika. Mówił, że wtedy smakuje mu lepiej... — pomyślał.

— Tnij — powtórzył i wytarł o posadzkę but swego skafandra, but umazany w chlorelli, zielonym glonie, który ich żywił i był przez nich żywnością, który dawał im tlen i rozkładał dwutlenek węgla do ich oddechu, tak jak na Ziemi zielone rośliny żywiły ich przodków od setek milionów lat...



**LENG-PICARD ET C-IE**

**Telewizory,  
radioodbiorniki,  
lodówki,  
maszyny do prania  
i inne artykuły  
gospodarstwa  
domowego**

16, Place de la Liberté;  
423, rue de Lannoy  
Telefon: 75.44.01  
**ROUBAIX (NORD)**

**»MISS COUTURE«  
A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines  
LILLE (Fives) tel. 52-08-87  
Siedziba: 199, rue de Paris  
LILLE

tel. 53-10-03

Konfekcja  
męska, damska i dziecięca  
suknie ★ spódnice ★ swetry  
★ bluzki ★ popeliny, tergal  
i płaszcze ★ pierze ★ wsypy  
★ poszwy ★ damasy

**Ceny niskie**

**Na żądanie wysyłamy próbki**

**»MISS COUTURE«**

**B. DOWOJNA - BIENAIME**

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu  
23, quai de la Tournelle - PARIS (5e)  
Metro: PONT-MARIE  
Telefon: ODEon 41-17  
Tłumaczenia urzędowo ważne w całej Francji

**PKO**

23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

**Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do  
RESTAURACJI  
w Sklepie Polskim (firma Brzostek)**

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52  
Métro: Wagram - Rome - Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.  
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedziele nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_

Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)



# SPORT



Wychowanek Ludowych Zespołów Sportowych — S. Szozda

## SPORT NA WSI

Polska jest jednym z nielicznych krajów, w którym działa specjalna organizacja sportowa, zajmująca się rozwojem kultury fizycznej na wsi. Organizacja bardzo prężna, która w okresie ostatnich 25 lat osiągnęła na tym polu wielkie sukcesy. W Polsce przedwojennej sport w formach zorganizowanych praktycznie nie istniał. Dzisiaj zaś Zrzeszenie „Ludowe Zespoły Sportowe” posiada ponad 2 miliony członków, kilka tysięcy kół i klubów sportowych działających na wsiach, w przedsiębiorstwach rolnych itd. Jest to nie tylko najbardziej masowa organizacja sportowa w Kraju, ale również wylegarnia wielu utalentowanych zawodników, którzy rozslawili imię Polski na stadionach świata.

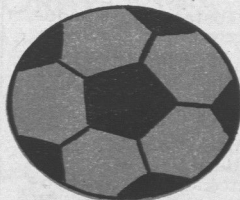
Zrzeszenie LZS dysponuje bardzo skromnymi środkami na swoją działalność. Swoje sukcesy zawdzięcza zaś tysiącom bezinteresownych działaczy i instruktorów, dla których sport stanowi wielkie hobby. W klubach sportowych LZS (jest ich obecnie 370) ćwiczy ponad 63 tysiące zawodników, z tego 132 reprezentuje barwy narodowe w różnych dyscyplinach sportu.

Dominującą dyscypliną sportu w LZS jest jeździectwo, które

skupia ponad 11 tysięcy zawodników. Tacy jak: Matecki, Wierchowicki, Pacyński, Grodzicki od lat stanowią trzon reprezentacji Kraju na różnych międzynarodowych zawodach i konkursach. Inną dyscypliną, która znakomicie rozwija się w klubach wiejskich i przynosi Polsce wielkie sukcesy, jest kolarstwo. Wychowankami i reprezentantami LZS są tak znakomici kolarze, jak Stanisław Szozda, Benedykt Kocot, Janusz Kowalski. W drużynie narodowej na tegoroczny Wyścig Pokoju znalazło się aż 4 reprezentantów sportu wiejskiego.

Najpopularniejsze dyscypliny sportu uprawiane w LZS to, obok już wymienionych, lekkoatletyka, zapasy, łucznictwo, narciarstwo, podnoszenie ciężarów. Zawodnicy wiejscy w tych dziedzinach należą do ścisłej czołówki krajowej. Jest jednak niemal regułą, że wielu utalentowanych sportowców, którzy stawiają pierwsze kroki w klubach ludowych, po pewnym czasie przenosi się do bogatych klubów miejskich. Ale fakt pozostaje faktem, że np. mistrz olimpijski w podnoszeniu ciężarów Ireneusz Paliński, jego utytułowani koledzy: Nowak, Trębicki, Kaczmarek — wychowali się w LZS. To samo zresztą dotyczy wielu innych sportowców w szeregu dyscyplinach.

Zrzeszenie „Ludowe Zespoły Sportowe” stanowi nie tylko potężne zaplecze dla polskiego sportu, ale propaguje i to z powodzeniem, kulturę fizyczną w środowisku wiejskim. Jest to więc jedna z nielicznych chyba na świecie organizacji, która w swej działalności łączy harmonijnie sport wycynowy ze sportem masowym. (hj)



## VIVAT POLONIA

Istnieją kluby, wcale nie największe i nie najsilniejsze, które cieszą się niezmierną sympatią i przywiązaniem kibiców. Do takich należy właśnie warszawska Polonia, klub o bardzo bogatych i pięknych tradycjach (w

tym roku będzie obchodził jubileusz 60-lecia istnienia), który w ostatnich latach przeżywał głęboki kryzys. Jednak nigdy polonistów nie opuszczali kibice, którzy tłumnie zapełniali stadion i salę, gdy grali reprezentanci klubu.

Polonia (klub działa obecnie pod patronatem resortu kolejnictwa) od początku swego istnienia jest nierozzerwalnie związana ze stolicą. Założyło klub kilku zapaleńców w roku 1915, a więc wtedy, kiedy Polska nie była jeszcze niepodległa. W okresie międzywojennym klub przeżywał swój rozkwit, miał bardzo silną drużynę piłkarską z kilkoma reprezentantami Polski, dobrych lekkoatletów. Działacze Polonii, tuż po wyzwoleniu Warszawy w roku 1945, przystąpili do organizacji imprez, odbudowy klubu. W roku 1946 piłkarze Polonii odnieśli wspaniały sukces — zdobyli Puchar Polski. Później przez szereg lat grali jeszcze w I lidze i należeli do czołówki. Potem jednak nadszedł kryzys, który trwał aż do ubiegłego roku.

„Czarne koszule”, bo tak nazywają kibice piłkarzy Polonii (strój klubowy — białe spodenki i czarne koszulki), napsuli wiele krwi swoim sympatykom, których jest w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy. Przez wiele lat grali w lidze okręgowej, grali bardzo słabo. A jednak w dniu meczu na stadionie zawsze zbierał się komplet widzów z nadzieją, że tym razem będzie lepiej. Ten moment nastąpił w ubiegłym roku, kiedy piłkarze Polonii awansowali po latach ciężkich bojów do II ligi. Niestety, radość kibiców nie trwała długo. W edycji rozgrywek 1974—75 „Czarne koszule” grały bardzo słabo i drużyna znajdowała się na końcu tabeli. Jednak w jesiennej rundzie rozgrywek nastąpił zryw polonistów i drużyna uratowała się przed spadkiem do niższej klasy. W serca wiernych kibiców znów wstąpiła nadzieja, że ich pupile dostarczą im będą silnych wrażeń na stadionie.

Ale Polonia to klub wielosekcyjny, klub najszybszej kobiety świata Ireny Szewińskiej. Znakomita lekkoatletka od początku swej kariery związana jest z tym klubem i zawsze startuje w jego barwach. W sekcji lekkoatletycznej jest również mistrz olimpijski w pchnięciu kulą Władysław Komar, znakomity skoczek wżwyz Michał Grotowski (2,20 m) i wielu innych zawodników i zawodniczek, zaliczających się do krajowej czołówki.

Silnym atutem Polonii są również drużyny koszykówki. Mężczyźni w ostatnich rozgrywkach I ligi uplasowali się w czołówce najlepszych drużyn, kobiety natomiast w I lidze zajęły III miejsce. W obu drużynach gra wiele reprezentantek i reprezentantów Polski, którzy godnie podtrzymują i kontynuują piękne tradycje klubu z ulicy Konwiktorskiej (tam znajduje się siedziba klubu wraz ze stadionem). Na jubileusz 60-lecia klubu, który przypada na jesień, zostanie zorganizowanych szereg imprez sportowych dla uczczenia tego wydarzenia. (hj)

## Okruchy sportowe

Wspaniałym triumfem polskich piłkarzy zakończył się mecz z cyklu piłkarskich mistrzostw Europy, rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie, z reprezentacją Holandii. Jedenastka piłkarzy, wicemistrzów świata została pokonana w wysokim stosunku 1:4. Rezultat ten mówi sam za siebie. Polacy grali doskonale. W zespole polskim nie było słabych. Bramki dla biało-czerwonych zdobyli: Andrzej Szarmach (2), Grzegorz Lato i Robert Gadocha. Obecnie w tabeli V grupy prowadzi Polska 7 pkt., przed Holandią 6, Włochami 3 i Finlandią 0. Polską jedenastkę czekają jeszcze dwa mecze: rewanż z Holandią na jej terenie i spotkanie z Włochami w Polsce.

W Bydgoszczy odbył się finał Pucharu Europy w wielobojach lekkoatletycznych. W konkurencji kobiet najlepszy okazał się zespół NRD, który zgromadził 13.754 punkty, drugie miejsce zdobyła drużyna radziecka (13.186 pkt), która wyprzedziła ekipę RFN. Polki wypadły bardzo słabo, uplasowały się bowiem na ostatnim — siódmym miejscu. W konkurencji mężczyzn triumfował zespół ZSRR — 23.631 pkt. przed Polską — 22.824 pkt i Szwecją.

W Łodzi odbyły się 49 Mistrzostwa Polski w tenisie. Stały one na dobrym poziomie. Doskonale grał zwłaszcza Wojciech Fibak, który zdobył tytuł mistrza Polski w singlu. W grze pojedynczej kobiet triumfowała Danuta Szwał.

33 gimnastyczne Mistrzostwa Polski kobiet rozegrane w Zabrzu zakończyły się pewnym i uzyskanym w pięknym stylu zwycięstwem w wieloboju Łucji Matraszek, która uzyskała 74,05 pkt. wyprzedzając Krawiec (73,10 pkt.).



# Wspomnienia polskiego sportowca z Belgii

Na zorganizowanych w ubiegłym roku w Krakowie Polonijnych Igrzyskach Sportowych, na które zaproszono drużyny sportowe Rodaków z całego świata, był obecny również p. Stefan Gurdziel z Seraing w Belgii. Serdeczne przyjęcie w Kraju polonijnych sportowców ożywiło w pamięci p. Gurdziela wspomnienia z dawnych lat, którymi się z nami podzielił. Są one cennym przyczynkiem do dziejów polonijnego sportu.

Wyniki uzyskiwane przez sportowców polonijnych są słabe w porównaniu z wynikami osiąganymi w Kraju — pisze p. Gurdziel. Polski sport dokonał wprost gigantycznego postępu wysuwając się na czoło w Europie a nawet i w skali światowej. Jesteśmy z tego zadowoleni i życzymy sportowcom w Kraju jeszcze lepszych sukcesów, by sławił imię Polski.

Na terenie Belgii przed wojną sportowcy polonijni odnosili piękne sukcesy. Prawie w każdej kolonii urządzałyśmy zawody sportowe. W Seraing, Montaigné, Liège, a także w Limburgii (Eisden, Zwartberg, Baringen i innych miejscowościach) odbywały się zawody lekkoatletyczne. Ja stałe brałem udział w biegach przełajowych i na bieżni. Kilkanaście dziewcząt wraz z naszymi żonami uprawiało lekkoatletykę. Cóż dopiero mówić o naszych drużynach koszykówki i siatkówki, które prawie co niedzielę rozgrywały mecze. Pamiętają to doskonale starzy zawodnicy i kibice, których jest jeszcze bardzo dużo we wspomnianych przeze mnie miejscowościach. U nas w Seraing, gdzie byłem trenerem, rozgrywaliśmy po kilka meczów z drużynami belgijskimi. Dorzucić muszę, że mieliśmy także zespoły żeńskiej siatkówki i to bardzo aktywne. Pamiętam, że na Cointe w Liège, wygrały one mecz w bardzo dobrym stosunku w Belgijkami.

Wojna zahamowała na pięć lat, a więc na cały okres okupacji Belgii, wszelkie życie organizacyjne i sportowe. Niektóre drużyny osłabione wskutek braku zawodników przestały istnieć. Pochyliły czoło w hołdzie tym, którzy zginęli podczas wojny lub zamordowani zostali w obozach koncentracyjnych.

Z mojej działalności organizacyjno-sportowej przypomnę jeszcze, że w roku 1938 byłem zastępcą szefa obozu sportowego w Eupen. Byłem również kierownikiem sportowym na cały okręg Liège.

Limburgia współdziałała z nami. W 1939 r. byłem szefem obozu sportowego w Plaineveaux, na którym przebywały 24 kobiety i 50 mężczyzn. Tutaj rozgrywaliśmy słynny mecz piłki nożnej. W pierwszej części sędziował ksiądz z Plaineveaux, a w drugiej — ja. Wynik był 2:2. Pamiętają to na pewno uczestnicy meczu.

Zwracam się przy okazji do uczestników tego meczu, do dawnych zawodniczek i zawodników, o poparcie polonijnych igrzysk sportowych. Wprawdzie wy, starzy przyjaciele, macie już po sześćdziesiątce, ale niech Wasze dzieci i wnuki bronią naszych barw — emigracji belgijskiej, niech zdobywają medale, dyplomy, odznaki sportowe w krajowych imprezach sportowych.

Co do mnie to jestem urodzonym sportowcem. Od młodych lat uprawiałem łyżwiarstwo, hokej, narty, pływanie (często w basenie na Zielonej w Dąbrowie Górniczej). Trenowałem biegi długodystansowe z profesorem Stankiem. Biegi odbywały się na trasie Będzin — Siewierz. Wiele razy odnosiłem zwycięstwa w biegach na przełaj na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska. Należałem do K.S. „Zagłębianka”, do K.S. „Sokół” w Dąbrowie Górniczej i w Czeladzi. Sportowcy z Czeladzi należeli do Polskiego Związku Lekkoatletycznego w Warszawie, do „Unii Sosnowieckiej”. W 1932 r. wyjechałem z grupą dziesięciu kolarzy z „Sokoła” z Dąbrowy Górniczej do Gdyni i odbyliśmy trasę dookoła Polski. W 1933 r. zdobyłem Państwową Odznakę Sportową II stopnia wydaną przez Komitet Wychowania Fizycznego w Kielcach. W 1934 r. wyjechałem z Tadeuszem Małysą, Kazimierzem Tobołą i Kazimierzem Szymańskim na kajakach własnej konstrukcji na zjazd zorganizowany przez prezesa Ligi Morskiej. Zjazd odbywał się pod hasłem „Cała Polska do morza”.

Ze zjazdu tego zachowałem bardzo dużo wspomnień. Z Mysłowic płynęliśmy Przemszą, obok Oświęcimia do Wisły. Gdy znaleźliśmy się pod Krakowem, rozpoczęły się deszcze, które odtąd lały bez przerwy. Kajaki się przewracały, gubiliśmy rzeczy, trwały powódzie i na odcinku Sandomierz — Zawichost łapałyśmy pływającą zwierzynę i ptactwo, wjeżdżaliśmy oknami do zalanych domów i wyjeżdżaliśmy innymi oknami. W Warszawie oglądaliśmy Sportowe Igrzyska Emigracyjne, zapoznaliśmy się z różnymi zawodnikami, m. in. z małomówną, zbudowaną jak mężczyzna Stasią Walasiewiczówną, która bez przerwy trenowała na bieżni białoskiego C.I.W.F.

Po uformowaniu kajakowców w grupy wojewódzkie ruszyliśmy z Warszawy przez Płock, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz i Tczew do Gdańska. Niemcy obrzucali nas jabłkami. W Gdańsku odstawiliśmy kajaki na dworzec kolejowy, a sami udaliśmy się na zjazd.

W 1935 r. odbył się Wielki Zjazd Sokołów w Krakowie. Na boisku „Cracovii” w biegu na 5 kilometrów, zająłem czwarte miejsce. I teraz będę tam wracał myślą na ten sam stadion; może znajdę się tam znów po czterdziestu latach, na trybunach stadionu?

Później, w 1936 r., wyruszyliśmy na objazd Polski z Dąbrowy Górniczej: Kraków, Tarnów, Rzeszów, Lublin, Białystok, Ostrołęka, Sierpc, Brodnica, Grudziądz.

Miłe to wspomnienia, ale nie mało w nich i smutku. Z otrzymanych wiadomości wynika bowiem, że niewielu mam jeszcze żyjących przyjaciół. Wielu zostało wymordowanych przez hitlerowców. Spoglądając na fotografie widzę ich jednak jak żywych, uśmiechających się, walczących o dobre rezultaty sportowe.

Po wojnie odwiedziłem już Kraj jedenaście razy, pociągiem, autokarami, samolotem i siedem razy autem. W zeszłym roku jako 64-letni dziadek brałem udział w V Rajdzie Folkloru Polskiego (Trasa Olimpijska).

Jako sekretarz Komitetu Olimpijskiego w Liège pozdrawiam wszystkich przedstawicieli z ostatniego zjazdu w Kraju działaczy olimpijskich, sportowców i proszę o stały kontakt z nami dla dobra sportu i organizacji.

STEFAN GURDZIEL  
Dom Polski w Liège

## Nauka języka polskiego

Podaję do wiadomości zainteresowanym rodzicom, zamieszkałym w miejscowościach podparyskich: Aulnay s/Bois, Pavillon s/Bois, Bondy, Livry-Gargan, Villepinte, Vaujours, Tremblay-les-Gonnesse, Sevran, Blanc-Mesnil, Drancy i Bourget, posyłających swe dzieci na naukę języka polskiego, jak również i tym, którzy w tym roku mają zamiar zapisać swe dzieci do szkoły polskiej, że nauka rozpocznie się według niżej podanego rozkładu:

W AULNAY S/BOIS — Ecole des garçons à Pont de l'Union — w środę, dnia 24 września o godzinie 8.30.

W BLANC-MESNIL — Ecole Jules Guesde, rue Normandie-Niemen — w środę, dnia 24 września o godzinie 13.00.

W SEVRAN — Ecole Jean Perrain-fille 3 Bl-d L. Gelot — w środę, dnia 1 października o godzinie 8.30.

Z dniem 4 października zostaną wznowione próby tańców ludowych i śpiewu w wyżej wymienionych miejscowościach. Godziny rozpoczęcia prób zostaną podane osobno.

O wszelkie informacje dotyczące nauki języka polskiego i prób tańca można się zwracać do nauczyciela: Stanisława Ignaczaka, 21 Allée du Jura, 93270 Sevran lub do prezesów szkolnych: Stanisława Pajaka, 56, Av. Louis-Blanc, 93600 Aulnay s/Bois; Roberta Brysiaka, 224, Av. Aristide Briand, 93150 Blanc-Mesnil.

Rodzice! Z troszczyć się, aby Wasze dzieci poznały język ojczysty. Znajomość jeszcze jednego języka jest szansą poprawy sytuacji życiowej.

STANISŁAW IGNACZAK  
nauczyciel

## Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczęśliwsze dla was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżywanymi z okazji czy to jubileuszu, rodzinnego święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, byśmy wspólnie mogli cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI



# Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

## DYPLOMY ZAWODOWE

**Douai.** Dyplomy zawodowe na poziomie licencji otrzymali w tu-tejszym centrum kształcenia dorosłych w zakre-sie sanitarnym: p. Alain Rozkwas, p. Wik-tor Kowalenko, p. Da-niel Sobrowiak i p. Jean-Pierre Kempa.

**Le Creusot.** Dyplom mistrza w piekarni-ctwie na poziomie C.A.P. uzyskał w tutej-szym centrum dokształca-nia p. Michał Twar-dowski.

**Paryż-Stains.** Dyplom CEPC otrzymała p. Christine Książek, córka wiceprezesa kupców i rzemieślników pol-skich we Francji.

## KONKURSY TOWARZYSKIE

**Sallaumines.** Konkurs bulistyczny „mini-boule” zorganizowany przez centrum M.J.C. w serii pierwszej wygrał p. Lu-dwik Nowak, przed p. Edwardem Chełmiń-skim i p. Christianem Agacińskim. W serii drugiej zwycięzcą był p. Bolesław Nowaczyk przed p. Danielem So-kołowskim. Wyróżnie-nia specjalne za dobre wyniki w swoich se-riach otrzymali: p. Ste-fan Czarnecki i p. Ry-szard Kołowski.

**St. Vallier.** W kon-kursie trójkowym pe-tanki rozegranym na placu Bois-France zwy-ciężył p. Siwiak dużą różnicą punktów.

**Waziers.** W konkursie kiermaszowym w szkole Joliot-Curie w kat. fle-szetek pierwsze miejsce zajął p. Kaczmarek, zaś w grupie dziecięcej dy-plom honorowy otrzy-mał Didier Lisiecki.

## WALNE ZEBRANIA

**Fouquières-lez-Lens.** W skład nowego zarządu byłych kombatantów zo-stali wybrani jako ase-sorzy: p. L. Pajdak, p. W. Nowicki, p. J. Ga-lszek i p. R. Trink.

**Raimbecourt.** Sekre-tarzem nowego zarzą-du klubu sportowe-go Raimbecourt-Lefo-rest został wybrany p. Edward Kuliberda.

**Lallaing.** W ramach walnego zebrania tu-tejszej sekcji dawców krwi złotym medalem etoile civique został od-znaczony p. Henryk Maslonka.

**Lens.** W czasie wal-nego zebrania ligi piłki nożnej regionu Ar-tois honorowymi meda-lami związkowymi zo-stali odznaczeni zasłu-żeni działacze sportowi: p. Rudyński, p. Kuzik i p. Wieczorek.

## NAJLEPSZA CZWÓRKA

**Bully-les-Mines.** Tu-tejszy zarząd miejski przyjmował uroczyste czwórkę bullistyczną: p. Piotr Wiśniewski, p. Albert Wiśniewski, Szymon Wiśniewski i p. Kozicki, która po raz siódmy w ciągu ostat-

nich lat zdobyła mi-strzostwo departamen-talne UFOLEP. Mer-miasta serdecznie gra-tulował tej czwórce ro-dzinnej, życząc im pe-lnego sukcesu na cen-tralnych mistrzostwach Francji.

## EGZAMINY SZKOLNE

Pomyślnie złożyli eg-zaminy maturalne w zakresie ogólnym — baccalaureat: Jean Wo-łoszko, Philippe Turek, André Dukiel, Berna-dette Wawrzyniak, Clau-dine Olszowy, Henri Lejzerowicz i Jaśmine Dziarnowska w Metz; Chantal Grzebielewski, Daniele Dzik, Corinne Rybicka i Nicole Musiolik z liceum Fameck; Claudine Kiczka, Ar-mand Wróbel, Michel Kocha i Christine Pe-pelnia z liceum Moulin w Forbach; Jean Kamecki, Astrid Musioł i Thérèse Lesniew-ska z liceum Creutz-wald; Anne Matejczek i Jean-Aloyse Radwan z liceum J.-V. Poncelet w St. Avold; Patrice Jędrzejowski i Roger Jankowski z liceum w Hayange; Cath-erine Oziembłowska, Sylvie Żyłka, Mi-chel Kaczmarczyk, Chri-stiane Mikołajczyk, An-ne-Marie Stefanowicz i Michel Tomkowiak w centre du Creusot; dy-plomy maturalne w za-kresie technicznym otrzymali: Marylène Czarnecka w centre Bar-le-Duc; Patrice Du-nikowski, Gabrielle Grzybowska, Evelyne Jachym, Josiane Lit-kowska i Michèle Gier-kowska w centre du Thionville; Patrice Wiel-gosz i Vivian Breda w centre Forbach; Gilbert Karbownik, Anna Ro-szak i Fabien Zimny w centre Bar-le-Duc; Jo-ëlle Brzezińska w cen-tre St. Avold, Henry Cegla, Sylviane Dyś-lewska i Jean-Luc Hannak w centre Thionville.

## Uwaga Paryż i okolice!

Podajemy do wiadomości Szanownym Rodakom, że staraniem Związku Kupców i Rzemieślników Okręgu Paryskiego — w SOBOTE, dnia 4 PA-ZDZIERNIKA 1975 r. w Salonach Merostwa XIII dzielnicy Paryża — odbędzie się od godz. 21.00 do rana

## Wielki bal jesienny

Do tańca przygrywać będzie słynna orkiestra polska z północnej Francji: ZESPÓŁ JANA MACKOWIAKA. Bufet obfity i smaczny  
Métro: Place d'Italie ZARZĄD

## NIECH ZDROWO ROSNAJĄ!

Rodziny naszych Ro-daków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**BILLY-MONTIGNY:** Arnaud Gołembieski. **SANVIGNES - les - MI-NES:** Frederique Czwoj-drak. **HENIN - BEAU-MONT:** Romuald Rych-liński, Stefane Krzyże-lewski, Frederic Krzy-żelewski, Jerome Kle-mensiak. **METZ:** Ga-brielle Olszewska. **LENS:** Virginie Woźniak. **HUL-LUCH:** Delphine Ska-lec. **VENDIN-le-VIEIL:** Aude Kamiński. **DOUAI:** Olivier Mainczyk, Ste-phanie Tyłska, Karine Szweczyk, Jose Woźni-czka, Franck Nowacki. **OSTRICOURT:** Sylvie Kielichowski, Berangere Morski, Sandrine Szam-belańczyk. **WINGLES:** Geraldine Skrzypczak. **WALLERS:** Sonia Lip-ka.

## STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**WINGLES:** Marie-Noëlle Gulczyńska i Mi-chel Fauquency. **OSTRI-COURT:** Marie-Louise Konopacka i Gino Cite-roni. **BILLY - MONTI-GNY:** Monique Matusz-czak i Bernard Kaźmier-czak, Dominique Waw-rzysyd i Jean-Claude Duvaud, Marie-Anne Bartkowiak i Hervé Va-doorme. **NOEUX - les - MINES:** Colette Kiel-basiewicz i Richard Du-ranel. **OIGNIES:** Annie Dufour i Alain Belko. **LIBERCOURT:** Marie-Claire Dauchez i Jean-Pierre Plaska. **MONT-CEAU - les - MINES:** Bernadette Nowak i Ro-bert Bruzoni. **VRED:** Chantal Bonnet i Jean

Raszka. **HERSIN-COU-PIGNY:** Marie Salomé i Eddie Kasprzak, Clau-dine Kosińska i Andrzej Hatajczak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Claudie Mi-chalska i Christian Ma-liczak. **HARNES:** Da-niele Jadzeńska i Joël Merlot. **VENDIN - les - VIEIL:** Fabienne Blamart i Christian Pol-czyk. **NOYELLES-sous-LENS:** Patricia Kotas i René Zimmermann. **ANICHE:** Martine Zie-lińska i Claude Boutry. **ECAILLON:** Anneliese Hempel i Bernard An-drzejewski. **MAZIN-GARBE:** Bernadette Do-lacińska i Robert Mu-siałowski, Bernadette Kornałowska i Bernard Zaleśny. **CAMBRAI:** Co-lette Merliot i Jean-Claude Wardziak.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**HERSIN-COUPIGNY:** Yves Mazurkiewicz, lat 25, Marianna Wesołowska z domu Czubek, lat 75, Marianna Banach z Domu Modzyk, lat 74. **HAILLICOURT:** Roman Bednarek, medalista pracy, lat 70. **NOEUX-les-MINES:** Urszula Krużel z domu Gałka, lat 79, Wilhelm Roskoszny, lat 57. **WINGLES:** Michel Józefiak. **AUBY:** Mi-chał Olszewski. **HENIN-BEAUMONT:** Jan Sza-bolepsy, medalista pracy, lat 69. **LENS Bern-ard Wendziński, lat 30. BRUAY - en - ARTOIS:** Adam Jastrzębski, lat 56. **WALLERS:** Jan Ba-rański, lat 56. **NOVEL-LES-GODAULT:** Stanisława Mól z domu Du-szyńska, lat 65. **CREUTZ-WALD:** Marie-Thérèse Klupeczyńska z domu Kannengisser, lat 41. **GUENANGE:** Jean Wój-ciak, lat 83. **CITE - La - CHAPELLE:** Matylda Żak, lat 50. **NANCY:** Stanisław Magdziarek. **Rodziny** Zmarłych składamy serdeczne wy-razy współczucia.

## Komunikat

Komitet Regionalny „France-Pologne” w Dam-marie-les-Lys, najuprzejmiej zaprasza na „WIELKI BAL JESIENNY”, który odbędzie się dnia 4 PAZDZIERNIKA 1975, w Salle des Fêtes — Dammarie-les-Lys; początek o godz. 21.00 do rana. Do tańca przygrywać będzie słynna orkiestra Bolesława NOWAKA z Nordu.



# TV

DU 27 SEPTEMBRE  
AU 3 OCTOBRE

## PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)  
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)  
IT 1 — JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme

„LE FIL DES JOURS” — Entre 18.05 et 18.15 (sauf samedi et dimanche)  
„POUR CHAQUE ENFANT” — Entre 18.40 et 18.50 (sauf samedi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf la dimanche)  
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
„LES COMPAGNONS D'ELEUSIS” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

### SAMEDI 27 SEPTEMBRE

11.55. Philatélie Club  
14.05. La France défigurée  
14.38. Samedi est à vous  
18.50. IT 1 Sports: Magazine Auto Moto I  
19.47. La vie des animaux  
20.35. Numéro Un  
21.32. Série: „Peyton Place n° 3”  
22.32. Catch

### DIMANCHE 28 SEPTEMBRE

12.00. La séquence du spectacle  
12.30. Jeu: L'Homme qui n'en savait rien  
13.20. Le Petit Rapporteur  
14.32. Les rendez-vous du dimanche  
17.00. „La Terre des Pharaons” — film de Howard Hawks (Jack Hawkins, Joan Collins, Dewey Martin)  
18.45. Les animaux du monde  
19.17. Série: „Les Faucheurs de Marguerites” n° 3  
20.35. „Nous ne vieillirons pas ensemble” — un film de Maurice Pialat. (Jean Yanne, Marlène Jobert, Macha Meril)  
22.10. Magazine du théâtre: „L'oeil en coulisses”

### LUNDI 29 SEPTEMBRE

14.30. Série: „Les aventures du Baron Trenck” n° 5  
20.35. La Caléra du lundi: „L'Avenir du Futur” — émission de Jean-Pierre Ghirardoni: — „L'Homme qui recroît” — un film de Jack Arnold  
21.55. „L'avenir du futur” — suite

### MARDI 30 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir  
20.35. Quoi de Qui?  
21.00. Document  
21.45. Pleine Page

### MERCREDI 1 OCTOBRE

13.35. Les Visiteurs du mercredi  
20.35. Dramatique (non communiquée)

### JEUDI 2 OCTOBRE

20.35. Série: „Les Mohicains de Paris” n° 4  
21.25. Programme d'IT 1  
22.25. Allons au cinéma

### VENDREDI 3 OCTOBRE

20.35. Au Théâtre ce soir: (pièce non communiquée)

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 et 18.30 (sauf le dimanche)  
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„L'HOMME DE FER” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
HIER, AUJOURD'HUI ET DEMAIN — 16.30 (Le contenu non communiqué)

LE PALMARES DES ENFANTS — 18.45 (sauf samedi et dimanche)  
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

## WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

BARBARA KAMAS — ul. Targowa 12/11, 32-560 Krzeszowice, woj. krakowskie — lat 17, jest uczennicą klasy licealnej. Interesuje się teatrem, filmem, plastyką, literaturą, socjologią a także współpracą kulturalną między Polską, Francją i Belgią. Prognie korespondować z koleżankami i kolegami z Francji i Belgii.  
STANISLAW WOJTYLA — ul. Kochanowskiego 92/2, 80-405

Gdańsk — jest stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” i za naszym pośrednictwem pragnie nawiązać przyjacielski kontakt z Rodakami z Francji, znającymi język polski. Ma 27 lat, jest mechanikiem samochodowym. Francje darzy szczególną sympatią i chciałby o niej wiedzieć jak najwięcej. Odpowie na każdy list.  
MARIA KRZESZOWIAK — ul. Stary Rynek 37/39, 61-773 Poznań — pisze do redakcji: „Od niedawna jestem czytelniczką „Tygodnika Polskiego”. Zainteresowałaby mnie reportaż i informacje pisane w języku francuskim. Pozwoliłby mi one poznać bliżej inny świat. Bardzo chciałabym pogłębić posiadane już wiadomości poprzez przyjacielską korespondencję z młodzieżą z Francji. Mam 17 lat i uczęszczam do klasy li-

cealnej. Interesuje mnie historia Francji. Lubię balet, muzykę, film. Będę szczęśliwa, jeśli ktoś zechce do mnie napisać. Odpowiem na każdy list”.

ANNIE BACCHETTO — Bazar du Vidouille — 30250 Sommieres, a 16 ans, aime la musique classique et folklorique et desire correspondre avec un jeune Polonais de 17 ou 19 ans habitant la Pologne et parlant français.

GRAZYNA KONCA — ul. Traugutta 19/9, 67-100 Nowa Sól — ma 20 lat i jest studentką. Interesuje się zoologią, medycyną. Bardzo chętnie korespondowałaby w języku francuskim lub polskim z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii. Proponuje także wymianę znaczków pocztowych i widokówek.

„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)  
JOURNAL D'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

### SAMEDI 27 SEPTEMBRE

18.10. Magazine du spectacle  
20.30. Dramatique: „Saint-Just” ou „La Force des Choses” (1ère partie) d'après le livre d'Albert Ollivier, réal. Pierre Cardinal  
22.05. „Dix De DER” — émission de Philippe Bouvard et Maurice Dumay

### DIMANCHE 28 SEPTEMBRE

12.30. Programme non communiqué  
18.30. Sports sur l'A 2  
19.18. Système 2 — suite à 20.30  
21.40. „La Porteuse du Pain” n° 3

### LUNDI 29 SEPTEMBRE

20.30. „La Tête et les Jambes”  
21.30. „Film”: „Les Jours de la trahison” (première partie)

### MARDI 30 SEPTEMBRE

20.30. Dossiers de l'Ecran:  
Film: „Les Jours de la trahison” 2ème partie  
Débat

### MERCREDI 1 OCTOBRE

15.30. Série: „Daktari”  
20.30. „Mannix” n° 6  
21.30. Point sur l'A 2  
22.25. Sports sur l'A 2

### JEUDI 2 OCTOBRE

20.30. Dramatique (non communiquée)  
22.00. Lancelot

### VENDREDI 3 OCTOBRE

20.30. Série: „La Mort d'un touriste” d'après Francis Durbridge, réal. Abder Isker  
21.30. Apostrophes  
22.35. Ciné-Club  
20.10. Flash Journal

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.30. à 18.30 RELAIS EMISSIONS DE TF 1  
FR 3 ACTUALITES — 18.55; 19.55  
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)

### SAMEDI 27 SEPTEMBRE

19.40. Un homme, un événement  
20.00. „Thalassa” n° I „Le magazine de la mer”  
20.30. Cinéma 16:  
„Une vieille maîtresse” (2ème partie)

### DIMANCHE 28 SEPTEMBRE

19.00. „Lagardère” n° 4  
20.00. „Les secrets de la mer Rouge” n° 4  
20.30. Hiéroglyphes

### LUNDI 29 SEPTEMBRE

20.30. Prestige du cinéma:  
„Les scélérats” — un film de Robert Hossein (1960) (Robert Hossein, Michèle Morgan)

### MARDI 30 SEPTEMBRE

20.00. Connaissance:  
„Les animaux chez eux”  
20.30. Aventures, westerns, films policiers:  
„Une poignée de plombs” — un film de Allen Smithee

### MERCREDI 1 OCTOBRE

20.30. (N) Les grands noms de l'histoire du cinéma:  
„Marthe Richard, espionne au service de la France” — un film de Raymond Bernard (Eric von Stroheim, Edwige Feuillère)

### JEUDI 2 OCTOBRE

20.00. Jeu: Altitude 10 000  
20.30. Un film, un auteur  
„La Califfa” — un film d'Alberto Bevilacqua (1971) avec: Romy Schneider, Ugo Tognazzi

### VENDREDI 3 OCTOBRE

20.30. „Civilisation” N° 5 „L'artiste devient un héros”  
21.20. „Mais c'est de l'homme qu'il s'agit”: „Amazonie”

## RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI  
CODZIENNYCH  
W JEZYKU FRANCUSKIM

6.00— 6.30 31 i 41 m  
11.30—12.00 25 i 31 m  
18.00—18.30 31 i 41 m  
20.00—20.30 31 i 41 m  
20.30—21.00 49 i 200 m  
21.30—22.00 31 i 41 m

### POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

### ORAZ AUDYCJE

#### ○ TEMATYCE POLONIJNEJ.

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30, powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

## RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE  
LE PROGRAMME DE SES  
EMISSIONS QUOTIDIENNES  
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00— 6.30 31 et 41 m  
11.30—12.00 25 et 31 m  
18.00—18.30 31 et 41 m  
20.00—20.30 31 et 41 m  
20.30—21.00 49 et 200 m  
21.30—22.00 31 et 41 m

### NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00.

### RADIO-VARSOVIE

#### VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — 1e 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30



# Z

fanfarami, jak przystało na inaugurację Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, rozpoczęło się to święto piosenki w roku 1975 już po raz piętnasty. Bilety na wszystkie koncerty, a także imprezy towarzyszące zostały wyprzedane na długo przed pierwszym występem. Świadczą o tym, że ta forma rozrywki wcale się nie zestarzała i nie znudziła. Tym, którzy odeszli od kas z pustymi rękami, zaproponowano na otarcie łez obejrzenie przedpołudniowych prób tych samych koncertów, których premiery miały się odbyć wieczorem. Cała Polska emocjonowała się wynikami festiwalu, niczym jakiejś fascynującej imprezy sportowej. A można w tym miejscu chyba mówić o atmosferze sportowej, jaka towarzyszyła spotkaniu piosenkarzy, bowiem organizatorzy, przedstawiając publiczności wykonawców, skompletowali ekipy. Zeńską i męską. Pierwszego dnia festiwalu wystąpiły same panie, a drugiego panowie. „Mecz” zakończył się wynikiem 8:4, tzn. panie otrzymały więcej nagród od panów. Oto najzaszczytniejsze nagrody XV Festiwalu: Bursztynową Płytę otrzymała wytwórnia brytyjska „Liberty United Artists”, reprezentowana przez Glena Westona, Bursztynowego Słowika za interpretację polskiej piosenki przyznano Rumunce, Corinie Chiriac.

Oprócz wykonawców zaproszonych na festiwal i starających się o bursztynowe trofea wystąpiły gwiazdy światowych estrad. Z Włoch przyjechał Bobby Solo, twórca dawnego przeboju „Una lacrima sul viso”, z Anglii — Barry Ryan ze starym, młodzieżowym szlagerem „Eloise”, z Czechosłowacji natomiast Karel Gott, ulubieniec polskiej publiczności. Przed wieloma laty stawał on pierwsze kroki piosenkarz na sopockiej estradzie, a dziś urzekł festiwalową publiczność swoim kunsztem wokalnym. W sumie ten przegląd starych przebojów podobał się, wszak był utrzymany w tak modnym stylu „retro”.

Wśród kilkudziesięciu piosenek zgłoszonych prześwietnemu jury znalazło się wiele wartościowych i melodyjnych. Brakowało jednak wyraźnie takich, które same by wpadały w ucho i zmuszały każdego do nucenia. I byłby może XV Festiwal w Sopocie bez przeboju, gdyby nie... Wojciech Młynarski, autor tekstów i wykonawca. Młynarski przywiózł swój nagrodzony utwór z opolskiego Festiwalu Polskiej Piosenki. „Słodkie tango retro”, bo o tej piosence mowa, zostało przedstawione z uwzględnieniem zagranicznej publiczności w języku francuskim. I od tego dnia „Tango” nucono w kawiarniach i na plaży. I kto wie, gdyby Młynarski wystąpił z tym przebojem w koncercie konkursowym, mecz — panie — panowie zakończyłby się zgoła innym wynikiem. (eb)

**1** Bursztynowy Słowik przypadł za interpretację rumuńskiej piosenkarce Corinie Chiriac

**2** Piosenkę Sopotu Roku 1975 śpiewa znana piosenkarka kubańska Beatriz Marquez

**3** Murzyński solista Marboo reprezentował niemiecką firmę płytową „Finger Records”

**4** Z austriackiej wytwórni płytowej wystąpiła Goldie Ens. Uzyskała ona II nagrodę

Zdjęcia: CAF



1



2

## Bursztynowe trofea i tango retro

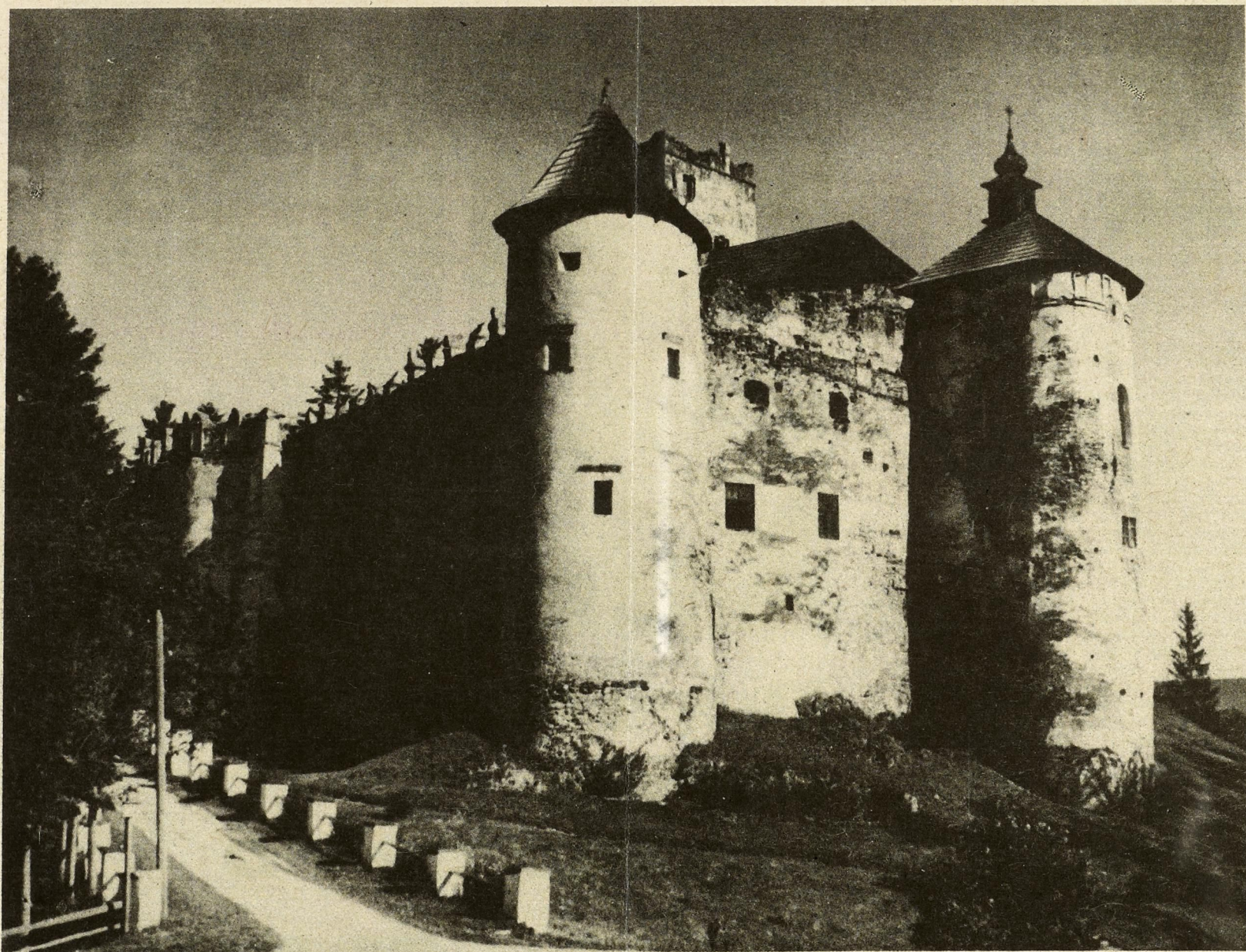
3



4







# Spiska stolica

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

I ten zamek ma swoją tajemnicę. Odnaleziono bowiem na jego terenie testament południowoamerykańskich Inków. W jaki sposób zagadkowy zapis egzotycznego plemienia trafił do stolicy polskiego Spiszu, Niedzicy — nie wiadomo. Pisma dotąd nie odczytano.

Wieś Niedzica leży wśród malowniczych, wapiennych wzgórz w Pieninach Spiskich. W okolicznych lasach można napotkać żbika i unikalne gatunki ptaków. Wracajmy jednak na zamek do Niedzicy. Warownia zbudowana została w XVI wieku przez Węgrów, którzy wówczas już od przeszło trzech stuleci panoszyli się na ziemi spiskiej, stawiając fortyfikacje. Zamek niedzicki usytuowano tuż przy historycznych traktach handlowych prowadzących z Budy do Krakowa i na Orawę. Nic więc dziwnego, że wielu rycerzom zależało na jego zdobyciu. Z rąk węgierskich zamek przejęła rodzina Łaskich, znana w okolicy z licznych awantur i rozbojów. To właśnie Łascy zdobywali sąsiednią warownię Czorsztyn, a odprzedając zamek niedzicki sfalszowali granice posiadłości.

Zamek w Niedzicy stoi na Zamkowej Górze tuż nad Dunajcem, w odległości 80 metrów. Jego dolna część ma pięć baszt, związanych murem i renesansową attyką. Na arkadowy dziedziniec dolnego

zamku wchodzi się przez bramę z tablicą erekcyjną rodu węgierskiego, wykonaną z czerwonego marmuru. Natomiast zamek średni wchodzi klinem w dziedziniec. Sień wjazdowa wiedzie stromo przez basztę czatowniczą, doprowadzając do dawnych lochów i strażnicy kazamatów. Podczas restauracji tej części zamku, przed kilkoma laty natrafiono na tajne przejście, prowadzące aż do Zielonych Skałek, znajdujących się pod Czorsztynem. Nic więc dziwnego, że znów ożyły legendy o Janosiku, który jak wieść niesie, właśnie w tym zamczysku przebywał ze swoimi zbójnikami.

Górny zamek gotycki znajduje się już w częściowej ruinie, jego charakterystyczną sylwetkę można często zobaczyć na kolorowych pocztówkach, prezentujących piękno Spiskich Pienin i okolic. W kilku salach zamkowych znajduje się Muzeum Spiskie, eksponujące sztukę i kulturę materialną Spiszu, kolekcję zegarków, wykopaliska archeologiczne oraz przedmioty codziennego użytku.

Zamek niedzicki ma dwa tarasy widokowe. Siedząc na nich i patrząc na okolicę, widoczną z tego miejsca jak na dłoni, nietrudno zgadnąć, dlaczego w cyklu „Piękno ziemi polskiej” przedstawiliśmy Wam Niedzicę. (e.b.)